

GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Poniedziałek, 4 października 2021 | Redaktor prowadzący Leszek Frelich | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 231.9815, 4

Nakład 95 tys. + 260 tys. prenumerat cyfrowych

PANDORA PAPERS

ŚLEDZTWO „WYBORCZEJ” W MIĘDZYNARODOWYM PROJEKCIE

Rafał Brzoska, twórca InPostu, potentat polskiego biznesu, mógł sobie wydatnie obniżyć podatki należne Polsce dzięki sprytnym transakcjom na Cyprze.

► 10-11 oraz Wyborcza.pl



FOT. SEAWOJIR KAMINSKI / AGENCJA GAZETA

TEMAT DNIA

NIKE DLA ZBIGNIEWA ROKITY ZA „KAJS”

► 4-5



Oświadczenie redakcji po wejściu policji do domu dziennikarza „Wyborczej”

Władza prowokuje i zastrasza wolne media

Sobotnie wtargnięcie policjantów do mieszkania naszego dziennikarza Piotra Bakselerowicza uderza w fundamentalne w demokracji prawo do tajemnicy dziennikarskiej. Co więcej, nie mamy wątpliwości, że w dzisiejszych warunkach politycznych – kiedy to władza PiS prowadzi masową kampanię przeciwko wolnym mediom – celem tego policyjnego najścia jest zastraszanie dziennikarzy „Wyborczej”

Czwórka policjantów – w tym dwoje z bronią i kajdankami – stanęła rano przed drzwiami mieszkania Piotra w Zielonej Górze. Bez żadnego legalnego nakazu ani nawet decyzji podpisanej przez przełożonego, lecz tylko się legitymując, funkcjonariusze zażądali wpuszczenia do środka i oddania sprzętu komputerowego, którego Piotr używa.

Także służbowego, który – zgodnie z prawem – objęty jest tajemnicą dziennikarską. Mogą tam bowiem znajdować się np. dane anonimowych informatorów, a ochrona źródeł to kategoryczny obowiązek wolnych mediów.

Jest to sytuacja bez precedensu, którego funkcjonariusze dopuścili się na polecenie Komendy Stołecznej Policji. Ktoś tam doniósł, że z komputerowego adresu IP zlokalizowanego w mieszkaniu Piotra Bakselerowicza wysyłane są rzekomo groźby karalne wobec posła PiS Jerzego Materny. Komenda Stołeczna Policji doskonale wiedziała, że chodzi o dziennikarza. Akcję przeprowadzono kilka dni po donosie.

Dziennikarza „Wyborczej” potraktowano bezceremonialnie, z góry jako podejrzanego. Rzetelne organy ścigania powinny postępować zupełnie inaczej. Można było dziennikarza wezwać wcześniej pisemnie na przesłuchanie i próbować zweryfikować, czy są jakiegokolwiek podstawy do tak drastycznej decyzji jak zarekwirowanie służbowego sprzętu elektronicznego.

Przede wszystkim należało sprawdzić, czy ktoś mógł korzystać z sieci wi-fi działającej w mieszkaniu Piotra Bakselerowicza, bo mogłoby to świadczyć o tym, że ktoś wra-

Oświadczamy, że nie ugniemy się pod wpływem represji i nie pozwolimy się zastraszyć. Krytykowanie wszelkiej władzy i demaskowanie jej nadużyć to nasza powinność obywatelska i demokratyczna

bia dziennikarza w przestępstwo wysyłania gróźb karalnych. Złamanie zabezpieczeń domowej sieci nie jest szczególnie trudne. Policja doskonale o tym wie.

Można było wreszcie sprawdzić, czy Piotr rzeczywiście był w domu lub jego pobliżu w momencie wysyłania maila. I okazałoby się, że w tym akurat czasie grał ze znajomymi w koszykówkę. W mieszkaniu nie było również jego partnerki, która była wtedy w drodze do Austrii, co również było łatwe do sprawdzenia.

Dlatego próbę zastraszania Piotra Bakselerowicza traktujemy jako złamanie chronionej prawem tajemnicy dziennikarskiej – co bez orzeczenia sądu jest nielegalne. Nie ma bowiem najmniejszej gwarancji, że policja czy prokuratura nie dobrać się do źródeł informacji naszego dziennikarza.

Co więcej, nie ma żadnej gwarancji, że służby partyjnego państwa PiS nie zainstalują w komputerze Piotra materiałów, które miałyby go skompromitować. Niedawno cała Polska zobaczyła manipulacje w sprawie migrantów za pomocą słynnych, wydłubanych z internetu zdjęć, m.in. „uchodźcy z krową”. Tę propagandową ohydę autoryzował osobiście szef MSWiA i koordynator służb specjalnych Mariusz Kamiński.

Skandal ten traktujemy również jako usiłowanie tłumienia krytyki prasowej – co także jest złamaniem prawa. Nie przypadkiem bowiem celem tej napaści jest dziennikarz „Wyborczej”. Nasz dziennik jest od lat

obiektem ataków prawnych i propagandowych ze strony pisowskiej władzy, jej agend i organów. Zasypany jesteśmy dziesiątkami pism procesowych i pozwów; co do ich liczby jesteśmy „rekordzistą” wśród polskich niezależnych mediów.

Celem tego rodzaju ataków jest wywołanie efektu mrozącego, czyli autocenzury. Chodzi o zastraszanie i zmuszenie wolnych mediów do rezygnacji z krytykowania i kontrolowania rządzących i ludzi z nimi związanych. Tego rodzaju agresja prawna nosi międzynarodową nazwę SLAPP – Strategic Lawsuits Against Public Participation.

My, redaktorzy naczelni i szefowie oddziałów lokalnych „Gazety Wyborczej”, oświadczamy, że użyjemy wszelkich środków prawnych, żeby bronić dziennikarzy przed szykanami ze strony autorytarnej władzy.

Oświadczamy, że nie ugniemy się pod wpływem represji i nie pozwolimy się zastraszyć. Krytykowanie wszelkiej władzy i demaskowanie jej nadużyć to nasza powinność obywatelska i demokratyczna. Także wtedy, gdy nadużycie władzy dotyczy naszych dziennikarzy i nas samych.

Prosimy wszystkie wolne media w Polsce o solidarność. ●

- Oświadczenie Piotra Bakselerowicza ► 2
- Pełnomocnik dziennikarza: To wygląda na prowokację ► 3
- Jak władza nęka dziennikarzy „Wyborczej” ► 3

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Oświadczenie Piotra Bakselerowicza

Nigdy nie wysyłałem gróźb karalnych do nikogo

W sobotę (2 października) rano do mieszkania, które od kilku lat wynajmuję z partnerką, wkroczyła policja, informując mnie, że z numeru IP przypisanego do tego mieszkania wysłano groźby karalne do jednego z posłów polskiego Sejmu.

Dopiero później dowiedziałem się, że groźby miał otrzymać Jerzy Materna, parlamentarzysta PiS z Zielonej Góry, a więc miasta, w którym żyję i pracuję. Policjanci zabezpieczyli modem/router operatora internetu, a także mój prywatny komputer PC i prywatny smartfon. Wydałem te rzeczy od razu, ponieważ nie mam nic do ukrycia.

Dopiero w momencie, gdy funkcjonariusze chcieli zabrać służbowy laptop, zadzwoniłem do mojego przełożonego po instrukcje, ponieważ laptop nie jest moją własnością, ale spółki Agora, wydawcy „Gazety Wyborczej”, dla której pracuję jako dziennikarz.

Musiałbym być skończonym idiotą, by z domowego adresu IP, którego nie ukrywam, wysyłać groźby karalne do kogokolwiek

Dane w laptopie objęte są tajemnicą dziennikarską. Z tego też powodu jako człowiek nieznający dogłębnie przepisów prawa zdałem się na polecenia przełożonych i adwokata, który zaoferował pomoc prawną. Laptop podobnie jak wcześniej wymieniony sprzęt został zabezpieczony i zabrany przez policję.

Nie jestem podejrzany w sprawie ani oskarżony, przesłuchano mnie jedynie w charakterze świadka. Mail z groźbami do posła miał zostać wysłany w minioną środę.

Mam nadzieję, że ta sprawa jak najszybciej się wyjaśni. Nigdy w swoim życiu nie wysyłałem gróźb karalnych do nikogo, w tym do polskich parlamentarzystów. Musiałbym być osobą nie tylko pozbawioną kręgosłupa moralnego, lecz także skończonym idiotą, by z domowego adresu IP, którego nie ukrywam (można to zrobić, korzystając z odpowiedniego oprogramowania), wysyłać groźby karalne do kogokolwiek, a już zwłaszcza osób publicznych, w tym przedstawicieli partii rządzącej.

W tej sprawie szczególnie bolesne dla mnie jest to, że przedstawiciele władzy już na tym etapie manipulują informacjami. Maciej Wąsik, sekretarz stanu w MSWiA, napisał publicznie na Twitterze, że: „Policja zabezpiecza urządzenie, z którego kierowane były groźby karalne pod adresem posłów”. To nieprawda. Gdyby policja wiedziała, z którego urządzenia wysłano groźby, nie zabierałaby z mojego mieszkania obu komputerów i telefonu. W tej sprawie wiadomo jedynie tyle, że ktoś posłużył się moim adresem IP. ●

Piotr Bakselerowicz
dziennikarz „Gazety Wyborczej” w Zielonej Górze

Andrzej rysuje



KOD: Protestujemy przeciw zastraszaniu dziennikarzy

● Solidaryzując się z Piotrem Bakselerowiczem, redakcją „Gazety Wyborczej”, jej dziennikarzami i dziennikarkami oraz wszystkimi dziennikarzami i dziennikarkami nękanymi przez przedstawicieli polskiego rządu, stanowczo protestujemy przeciw nielegalnym działaniom policji państwowej – brzmii oświadczenie Zarządu Komitetu Obrony Demokracji. Przemoc i łamanie prawa nie mogą być odpowiedzią na niezbywalne prawa obywatelskie w demokratycznym kraju.

Zarząd Komitetu Obrony Demokracji

● Cały list na: Wyborcza.pl

Gdzie był dzień ktoś wysłał gro

Mail ze słowami: „wkrótce cie zamorduję” wysłano do posła PiS Jerzego Materny, gdy dziennikarza „Wyborczej” Piotra Bakselerowicza nie było w mieszkaniu. Ktoś posłużył się jego routerem

Maja Sałwacka

W minioną sobotę między godz. 9 a 10 trzej policjanci i policjantka wjeżdżają windą i pukają do mieszkania dziennikarza „Wyborczej” Piotra Bakselerowicza. Są po cywilnemu, w czarnych sportowych bluzach. Niektórzy z bronią za paskiem i kajdankami.

Rano dostali telegram z Komendy Stołecznej Policji w Warszawie. Zadanie: przeszukać mieszkanie i zabrać komputery. Pod przymusem. Sprawę mają potraktować jako niecierpiącą zwłoki. Mają się posłużyć policyjnymi legitymacjami służbowymi.

Brygadą dowodził nadkomisarz z prawie 30-letnim stażem. Jednego z policjantów, z wiedzą o komputerach, ściągnięto specjalnie. Miał dzień wolny, jechał kilkanaście kilometrów.

Policjanci w mieszkaniu dziennikarza spędzili prawie cztery godziny. Zażądali wydania wszystkich laptopów i telefonów, które były w jego posiadaniu, w tym także służbowego laptopa i telefonu, na których są materiały objęte tajemnicą dziennikarską.

Policjanci zachowywali się spokojnie, nie byli agresywni.

Czekali na instrukcje

Dziennikarz odmówił wydania służbowego sprzętu, ponieważ policjanci nie okazali postanowienia prokuratorskiego, które mogłoby być podstawą prawną do odebrania laptopa i telefonu. Nie mieli także decyzji sądu o tym, by zwolnić dziennikarza z obowiązku tajemnicy dziennikarskiej.

Pretekstem do zatrzymania służbowego sprzętu miał być mail z pogrózkami wobec Jerzego Materny, zielonogórskiego posła PiS. Wiadomość rzekomo została wysłana z IP routera, z którego korzysta także dziennikarz „Wyborczej”.

Jak się dowiedziała „Wyborcza”, mail do posła Materny dotarł nie na jego skrzynkę poselską, ale na niemal nieużywaną skrzynkę firmową (Materna niegdyś prowadził mały sklep). Niewielu ludzi ją zna.

Mail jest napisany niezborną polszczyzną, bez znaków interpunkcyjnych. Treść maila dostarczył nam jeden z polityków PiS. Czytamy: „Jerzy Materna wkrótce cie zamorduję. Wykończę ciebie i zadbam by nie było twoich naśladowców. Będę miał twoją krew na swoich dłoniach ale zrobię to w imię sprawiedliwości”.

– Na pewno nie wysyłałem takiego maila. Nikomu nigdy nie groziłem. Dla mnie to prowokacja albo zemsta za pisanie niewygodnych artykułów – mówi Piotr Bakselerowicz. Dzień

nikarz miał dobre relacje z posłem Materną. Niedawno przeprowadzał z nim wywiad na temat zielonogórskiej koszykówki.

Funkcjonariusze czekali na instrukcje z Warszawy. Instrukcja przyszła taka: sprzęt należy zarekwirować.

Po godz. 12.30 na miejsce przyjechał piąty policjant. Funkcjonariusze zarekwirowali sprzęt (laptopy, telefon, router) i sporządzili protokoły. W protokole widnieje: „przymusowe odebranie”. Sprzęt został zapakowany, ma być wysłany do Warszawy.

Przed godz. 13.30 policjanci opuścili mieszkanie, zabrali ze sobą zarekwirowany sprzęt.

Mł. asp. Irmina Sulich z Komendy Stołecznej Policji: – Potwierdzam, że taka sytuacja ma miejsce. Na miejscu są wykonywane czynności w związku z przyjęciem zawiadomienia dotyczącego gróźb karalnych kierowanych wobec jednego z posłów na Sejm. Wszelkie informacje na ten temat, których możemy udzielić, na bieżąco przekazujemy na naszym Twitterze.

Komenda Stołeczna Policji napisała na Twitterze: „Nie ma możliwości odstąpienia od czynności tylko dlatego, że ktoś jest dziennikarzem, skoro spod tego adresu mogły być kierowane poważne groźby”.

Na miejscu był Michał Wierchowicki, adwokat reprezentujący „Gazetę Wyborczą”. Byli też koledzy z redakcji „Wyborczej”.

Środa, 29 września

Zrekonstruowaliśmy to, co robił nasz dziennikarz w dniu, w którym do posła wysłano mail z gróźbą.

Piotr wstał rano ok. 8. Zjadł śniadanie, wyszedł na spacer z psem i zaczął przygotowania do konferencji Amazona. Tego dnia koncert otwierał wielkie centrum logistyczne w Świebodzinie. Amazon sprowadził do zakładu 3 tys. robotów, zatrudni tysiąc pracowników. To duże wydarzenie w woj. lubuskim.

O godz. 10 dziennikarz wsiadł do samochodu Mai Sałwackiej, koleżanki z redakcji, wysiadł pod Amazonem o 10.30. Dziennikarka wróciła do Zielonej Góry, by opiekować się swoim chorym dzieckiem.

Konferencja prasowa i zwiedzanie zakładu Amazona trwały do godz. 13. Piotr w domu był po 14. Zabrał się do pracy – pisania, sprawdzenia nagrań, obrabiania ponad setki zdjęć.

Ok. godz. 16 odprowadził swoją dziewczynę Olę na przystanek autobusowy. Olga wyjechała na miesiąc do Austrii.

Potem Piotr zjadł obiad, wyszedł z psem i wrócił do materiału o Amazonie, by ok. 20 pójść na trening koszykówki.

„Wyborcza” poleca

Poradnik

Pieniądze dla opiekunów

Opiekujesz się starszym rodzicem? Pomagasz niesamodzielną kuzynce? Sprawdź, czy możesz dostać zasiłek opiekuńczy. Komu, ile i na jakich zasadach należą się pieniądze. **Czytaj w środę**



Mój Biznes

Gdy pracodawca nie płaci

Szef nie wypłaca ci pensji? Możesz złożyć skargę do Państwowej Inspekcji Pracy, pozew do sądu, a także wypowiedzieć umowę bez zachowania okresu wypowiedzenia. **Czytaj jutro**

nikarz, gdy żbę do posła



• **Policjanci, którzy przyszli do mieszkania dziennikarza, byli po cywilnemu. Niektórzy z bronią za paskiem i kajdankami**

FOT. WŁADYSŁAW CZULAK / AGENCJA GAZETA

Treningi odbywają się co tydzień w sali przy ul. Moniuszki (to 20 minut pieszo od domu dziennikarza). Ekipy grają od 20.30 do 22. To, że dziennikarz biegał i rzucał piłką na sali, może poświadczyć ośmiu jego kolegów, w tym zawodowy żołnierz.

Po meczu wziął prysznic, pogadał z kolegami, w domu był o godz. 22.30. Dokończył tekst o Amazonie i opublikował go o godz. 23. Wyszedł z psem, zjadł kolację i poszedł spać.

– Maila wysłano wieczorem, kiedy grałem na sali w koszykówkę, ale dla postępowania to

nie ma znaczenia, bo wysyłkę można zaplanować. Nie wiem, kto zrobił mi takie świństwo i w jakim celu. Nie będę snuł domysłów – mówi Piotr Bakselerowicz.

Czwartek, 30 września

Posel Materna wydruk z mailem z pogrózkami przekazuje do kancelarii Sejmu. Adresuje do marszałek Elżbiety Witek. Onetowi przekazuje, że Witek skierowała sprawę do policji. Materna mówi, że warszawska policja przesłuchała go następnego dnia. ●

Kalendarium

Jak policja nęka „Wyborczą”

Wjeście policji do mieszkania dziennikarza „Wyborczej” Piotra Bakselerowicza to nie pierwszy przypadek, gdy władza utrudnia nam wykonywanie obowiązków służbowych.

• **W 2017 r. policjanci zatrzymali podczas pracy i trzymali „na dolku” naszego fotoreportera Grzegorza Celejewskiego.** Za to, że nie chciał wykonać polecenia ochroniarza i wyłożyć na ziemi aparatów i obiektów. Był sądzony w trybie przyspieszonym. Sąd orzekł, że jest niewin-

ny. Rok później Sąd Apelacyjny w Katowicach przyznał mu 5 tys. zł zadośćuczynienia.

• **W 2018 r. policja zatrzymała naszego fotoreportera Dawida Chalimoniuka,** który relacjonował blokadę marszu narodowców w Katowicach. Bezpodstawnie zarzucono mu naruszenie nietykalności funkcyjariusz. Sąd uniewinnił Chalimoniuka.

• **W 2019 r. funkcjonariusze rzucili na ziemię naszego fotoreportera Jędrzeja Nowickiego,** który relacjonował marsz narodowców.

• **W marcu 2020 r. policja skierowała do są-**

du wniosek o ukaranie Kuby Atysa, naszego fotoreportera, który relacjonował protest przed domem Jarosława Kaczyńskiego na Żoliborzu. Zarzuca mu popełnienie wykroczenia, choć Atys się wylegitymował i był w pracy.

• **W maju 2020 r. podczas demonstracji przedsiębiorców** Paweł Rutkiewicz wielokrotnie pokazywał funkcjonariuszom legitymację prasową. Został wyciągnięty z tłumu, wsadzony do policyjnej furgonetki i wywieziony do Wolomina.

• **W listopadzie 2020 r.** Agata Grzybowska, fo-

toreporterka współpracująca z „Wyborczą”, została zatrzymana podczas protestu Strajku Kobiet. Szarpało ją kilku policjantów, kiedy ta pokazywała legitymację prasową.

• **W styczniu 2021 r. fotoreporter „Wyborczej” Jędrzej Nowicki** dostał gazem od policji prosto w oczy, z kilku centymetrów. Zatakowano też innego fotoreportera Macieja Jaźwieckiego. – Powiedziałem, że jestem dziennikarzem. Sekundę później policjant strzelił mi gazem prosto w oczy – relacjonował Nowicki. ●

Mecenas Krzysztof Szymański:

To wygląda na prowokację

Nie zgodzimy się na to, by policja kopiowała dyski służbowego laptopa dziennikarza – mówi mecenas Krzysztof Szymański

MAJA SAŁWACKA: Reprezentuje pan Piotra Bakselerowicza, dziennikarza „Gazety Wyborczej”. Jakie kroki pan podejmie? KRZYSZTOF SZYMAŃSKI: Po pierwsze, musimy ustalić, dlaczego sprawą zajęła się warszawska komenda, skoro do czynu miało dojść w Zielonej Górze. Ustalić, która prokuratura włączy się w tę sprawę – czy zielonogórska, czy warszawska. To są wszystko kluczowe dla sprawy rzeczy. Bo owszem, chodzi o groźby wobec posła, ale to nie powinna być sprawa polityczna.

Będzie pan podnosił, że policjanci nie mieli nakazu prokuratora, a zabrali służbowy laptop dziennikarza?

– Myślę, że to formalność, że prokurator zatwierdzi decyzję policji. Oczywiście oprotujemy ją, bo przeszukanie nie było konieczne. Złożymy zażalenie na odebranie służbowego laptopa dziennikarza, w którym są materiały objęte tajemnicą dziennikarską.

W komputerze dziennikarz ma materiały od informatorów, którzy mu zaufali, bo właśnie jest dziennikarzem. Kto będzie decydował o tym, co można w śledztwie czytać z laptopa, a czego nie?

– Nie będziemy się godzić na to, by policja robiła kopie dysków służbowego laptopa. Policjanci mają za zadanie sprawdzić, czy mail został wysłany z tego konkretnego komputera, i jak najszybciej oddać go dziennikarzowi.

Nie wyobrażam sobie, by to policjant czy prokurator przeglądał materiały, a potem decydował, które pliki są objęte tajemnicą dziennikarską, a które nie. To wie jedynie dziennikarz.

Co chcecie ustalić?

– Kluczowe są tu sprawy techniczne. Kto i w jaki sposób miał dostęp do wi-fi dziennikarza, czy można ominąć podawanie hasła, czyli mówiąc wprost – jakie są możliwości zhakowania konta.

To sprawy trudne do ustalenia, jeśli zajęli się tym profesjonaliści.



Krzysztof Szymański – adwokat karnista, wieloletni dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Zielonej Górze

– Tak. Ale większość spraw związanych z groźbami karalnymi kończy się jednak ujęciem sprawcy.

Ta sprawa wygląda na prowokację. Dziennikarz nie wysyłałby przecież maila z domowego IP. Poza tym za prowokacją przemawia prymitywizm i absurdalność treści tego maila.

W niektórych mediach publicznych, jak np. w Radiu Zachód w Zielonej Górze, przekaz jest prosty: „domniemany sprawca, którym jest dziennikarz »Wyborczej«, grozi śmiercią posłowi PiS”.

– Zdaję sobie sprawę, że może być to pożywką dla partii rządzącej. Ale na razie dziennikarz jest jedynie świadkiem i nie ma żadnych dowodów na to, że to on wysłał mail.

Prosiłiśmy policjantów, by pokazali dokument z komendy stolecznej, który wskazuje na IP dziennikarza. Usłyszeliśmy, że policjanci otrzymali jedynie telegram, a całe akta sprawy są w Warszawie. Wydaliśmy laptop, właściwie wierząc na słowo...

– Nie możemy zakładać, że takiego dokumentu nie było. Żyjemy jeszcze w państwie prawa, ale faktycznie policjanci powinni to okazać. O to także zapytamy.

Mail z groźbami wysłano na firmowy mail posła, który prowadził sklep (razem z żoną) z artykułami biurowymi. Dziennikarze nie znali go, ale znali go dobrze politycy. I to potwierdzają nam informatorzy z PiS.

– To okoliczność, która może przemawiać za niewinnością dziennikarza, gdyby doszło do procesu. W śledztwie trzeba ustalić, kto i gdzie założył skrzynkę, z której poszedł mail. Nam w pierwszej kolejności zależy na tym, by udowodnić, że nie założył jej dziennikarz. Potem ustalić, kto to zrobił, by pokazać, kto stał za prowokacją. ●

10 lat!
KSIĄŻEK

Samobójca tkwi w każdym z nas

Przyjaźń ważniejsza niż miłość

KSIĄŻKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

Susan Sontag

Tajemnice diwy z Manhattanu

Nie daj się zakłócić korpocapisczynzy

Spotkanie z Ryszardem Kapuścińskim

Starannie wybrane nowości dla miłośników literatury

Po co dziś czytać **Susan Sontag** – sprawdza Juliusz Kurkiewicz
Czy praca może uszczęśliwić – pyta Wojciech Orliński
O przyjaźni ważniejszej niż miłość – pisze Tomasz Ulanowski

Więcej na:
Wyborcza.pl/ksiazki

Zamów do domu z darmową dostawą:
Prenumerata24.pl

Nike 2021

Dotychczasowi laureaci Nike

1997
WIESŁAW
MYŚLIWSKI
Widnokrąg1998
CZESŁAW
MIŁOŚZ
Piesek przydrożny1999
STANISŁAW
BARAŃCZAK
Chirurgiczna precyzja2000
TADEUSZ
RÓŻEWICZ
Matka odchodzi2001
JERZY
PILCH
Pod Mocnym Aniołem2002
JOANNA
OLCZAK-
RONIKIER
W ogrodzie pamięci2003
JAROSŁAW
MAREK
RYMKIEWICZ
Zachód słońca w Milanówku2004
WOJCIECH
KUCZOK
Gnój2005
ANDRZEJ
STASIUK
Jadąc do Babadag2006
DOROTA
MASŁOWSKA
Paw królowej2007
WIESŁAW
MYŚLIWSKI
Traktat o łuskaniu fasoli2008
OLGA
TOKARCZUK
Bieguni

„Gdzie są dzieci?” na gali

– Nagradzamy książkę pokazującą, jak bardzo konieczne są rewizje zapieczonych poglądów – mówiła prof. Inga Iwasiów. Czytelnicy i kapituła byli zgodni: podwójną nagrodę Nike otrzymało „Kajś” Zbigniewa Rokity. Ale wieczór zdominował kryzys na granicy polsko-białoruskiej.

Emilia Dłużewska

– Strasznie się cieszę, cały jestem z tej radości ulepiony – mówił na gali Nike Zbigniew Rokita, tegoroczny laureat nagrody. Rokita, autor reportażu „Kajś” traktującego o losach Górnego Śląska opowiadanych przez pryzmat jego własnych rodzinnych historii, z gali Nike wyszedł z podwójnym wyróżnieniem: nie tylko od kapituły, ale i czytelników.

Dziękował też czytelnikom i czytelniczkom, którzy również przyznali mu nagrodę. – Może to część prawdy, że w moich śląskich dylematach odnaleźli swoje – mówił. – Marzy mi się, by głos Ślązaków, Ślączek, ale też innych mniejszości, był słyszany – dodawał. Powtórzył to życzenie również po śląsku, dziękując wszystkim Ślązakom, „którzy pilnowali Śląska”, w tym dziadkom.

Odbierając Złote Pióro dla finalisty, jak wszyscy nominowani, Rokita odniósł się do sytuacji na granicy polsko-białoruskiej: – Sam zajmuję się mniejszościami i wiem, że sytuacje, gdy grupy większościowe nie chcą uznawać mniejszości, nie tylko etnicznych, prowadzą do wielu cierpień.

Laudacja ku czci laureata odczytała przewodnicząca jury nagrody Inga Iwasiów. Pisarka podkreślała, że ćwierć wieku od swej pierwszej edycji Nike jest przyznawana w czasie szczególnie: – Bardzo bym chciała, by siódemka Nike, dwudziestka Nike były odbierane jako pakiety ratunkowe dryfujące w przestrzeni kryzysów, pandemii, przesileni, protestów. Książki mogą ocalać nas i świat, tak jak to leży w ich naturze – przez najlepsze z możliwych uchwycenie istoty życia.

Kapituła konkursu doceniła, że Rokita, pisząc o wymazywaniu historii Górnego Śląska,

jednocześnie stawia pytania podstawowe: Jak to się dzieje, że burzymy lub budujemy? Co decyduje o losach społeczności? Jakie uprzedzenia nas niszczą, jakie idee pozwalają trwać? Którędy wkraczamy do zbiorowej pamięci lub jesteśmy z niej wymazywane/wymazywani?

– Nie zatrzymuje się jednak ani na sobie, ani na najbliższej rodzinie, eksperymentuje z formą kroniki rodzinnej, eseju ekologicznego, szkicu kulturoznawczego, autobiografii i reportażu. Pyta i włącza wielu ludzi zajmujących się Śląskiem z zamiłowania, potrzeby autoidentyfikacji lub zawodowo – mówiła Iwasiów.

Pisarze głosem uchodźców

Gałę zdominowały odniesienia do kryzysu humanitarnego na granicy polsko-białoruskiej. Siedzący na widowni goście trzymali w górze kartki z napisem „Gdzie są dzieci?” – reakcją na informacje aktywistów, że Straż Graniczna nielegalnie wywozi z Pol-



*Marzy mi się, by głos
Ślązaków, Ślączek,
ale też innych mniejszości,
był słyszany*

ZBIGNIEW ROKITA

ski całe rodziny uchodźcze proszące o azyl, oraz imionami dzieci, wywiezionych do lasu z miejscowości Michałowice: Aryas, 8 lat; Arin, 6 lat; Alas, 4,5 roku; Almand, 2,5 roku.

Sekretarz nagrody, Marek Radziwon, Złote Pióra dla finalistów Nike wręczał ubrany w koszulkę z napisem „Refugees welcome” („Uchodźcy mile widziani”). – Chciałbym, żebyśmy pomyśleli chwilę o osobach, które są na granicy – mówił Kasper Bajon, odbierając wyróżnienie za „Fuerte”.

Krzysztof Fedorowicz, nominowany za „Zaświaty”: – Wierzę, że literatura może zmienić świat, i mam nadzieję, że za rok do takich sytuacji nie będzie dochodzić.

Autorka „Lajla znaczy noc” Aleksandra Lipczak na scenę wyszła w koszulce z napisem „Żaden człowiek nie jest nielegalny”, przeczytała list grupy Rodziny bez Granic, domagający się natychmiastowego dopuszczenia na granicę medyków i pomocy humanitarnej. „Jedno spojrzenie wystarczy, żeby nie zgodzić się na ich śmierć w lesie. Musicie zrobić wszystko, co w waszej mocy, żeby jeszcze dziś dostały ciepłe mleko i lekarstwa. Jeśli politycy nie potrafią ich zobaczyć, to my im pomożemy, przypomnijmy im, że też mają dzieci i wnuki” – czytała.

– To, co dzieje się wokół nas, psuje radość na sali. Ale może w tej książce jest isierka nadziei. To całe faszystowskie gówno, w którym się znajdujemy, też się kiedyś skończy – stwierdził Grzegorz Piątek, nominowany za „Najlepsze miasto świata”, wywołując żywiołową reakcję widowni.

Jacek Podsiadło: – Dziękuję, że mają państwo ze sobą te kartoniki. Może plusem tych

czasów jest to, że kartoniki, tekturki, kartony stają się równie warte lektury jak książki.

– Jestem dumna, że jestem wśród ludzi, z którymi łączy mnie nie tylko literatura, ale też podobna wrażliwość na krzywdę drugiego człowieka – mówiła Monika Śliwińska.

Protest skomentowała też prowadząca galę Grażyna Torbicka: – Chcielibyśmy, żeby był to wieczór beztroski, radosny, ale są sprawy, których nie możemy zostawić za drzwiami. Są to sprawy, które budzą sprzeciw nas wszystkich. Na pytania, które państwo zadają, musimy otrzymać odpowiedzi.

„Nie ma” książką ćwierćwiecza

Gałę otworzył montaż archiwalnych nagrań poprzednich edycji nagrody. Z okazji 25-lecia Nike czytelnicy mogli też głosować na swoją ulubioną książkę spośród dotychczas nagrodzonych. W plebiscycie zwyciężył reportaż „Nie ma” Mariusza Szczygła, który triumfował na gali w 2019 r.

Laureat Nike, poza dyplomem, odebrał w niedzielę wieczorem w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie statuetkę zaprojektowaną przez Gustawa Zemlę. Nagroda ma także wymiar finansowy, Rokita otrzymał 100 tys. zł. Organizatorami nagrody są „Gazeta Wyborcza” i Fundacja Agory.

W zeszłym roku Nike otrzymał Radek Rak za powieść „Baśń o węzowym sercu albo wtóre słowo o Jakobie Szeli”. W całej historii nagrody 11 razy wyróżniano powieść, 6 razy poezję i książki poetyckie, dwa razy reportaż, dwa razy eseje, dwa razy książki autobiograficzne lub opisujące historię rodziny i tylko raz dramat. ●



• Gałę zdominowały odniesienia do kryzysu humanitarnego na granicy polsko-białoruskiej. Siedzący na widowni goście trzymali w górze kartki z napisem „Gdzie są dzieci?” FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA GAZETA

FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA GAZETA

Nike 2021

											
2009 EUGENIUSZ TKACZYSZYN- -DYCKI	2010 TADEUSZ ŚŁOBODZIANEK	2011 MARIAN PIŁOT	2012 MAREK BIĘCZYK	2013 JOANNA BATOR	2014 KAROL MODZELEWSKI	2015 OLGA TOKARCZUK	2016 BRONKA NOWICKA	2017 CEZARY ŁAZAREWICZ	2018 MARCIN WICHA	2019 MARIUSZ SZCZYGIEŁ	2020 RADEK RAK
Piosenka o zależnościach i uzależnieniach	Nasza klasa	Pióropusz	Książka twarzy	Ciemno, prawie noc	Zajeżdżimy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźca	Księgi Jakubowe	Nakarmić kamień	Żeby nie było śladów	Rzeczy, których nie wyrzucę	Nie ma	Baśń o węzowym sercu albo wtóre słowo o Jakóbie Szeli

Nike za „Kajś”

Dylematy śląskości

Michał Nogaś
Wojciech Szot

Po lekturze nagrodzonej Nike książki wybitna reporterka Małgorzata Szejnert napisała: „Autor tej ważnej książki wyznaje, że długo przeproszał się ze swoją śląskością. Teraz pomaga nam zrozumieć dramat krainy leżącej na pograniczu kultur i historii – dlaczego ciągle jest »kajś«, a nie w centrum polskiej świadomości”.

Zbigniew Rokita, rocznik 1989, pochodzi z Gliwic. Jest reporterem, pisze nie tylko o Górnym Śląsku, ale także o Europie Wschodniej. W rozmowie z „Wyborczą” przyznawał: – Myślę o sobie jako o śląsko-polskim reporterze, choć cały jestem ulepiony z dylematów co do mojej śląskości i inaczej na to pytanie odpowiedziałbym rok temu, inaczej być może odpowiem za rok. Przyznawał też: – Okazało się, że czytelnicy widzą Śląsk jako region, gdzie dzieje się to, co wszędzie, tyle że bardziej. Wykorzenienie czy rozdźwięk między pamięcią oficjalną a pamięcią prywatną przeżywają tysiące osób w całej Polsce. Jednocześnie mamy swoje śląskie swoistości – jak język – których większość etnicznych Polaków i Polek nie ma. Wciąż wielu z nas zastanawia się nad tym, kim jest – np. w znaczeniu tożsamości narodowej czy tego, kto ma prawo nazywać siebie Ślązakiem.

Laureat Nike swoją rodzinę lubi nazywać „nieprawdopodobnym wariantem historii, który jednak się odbywa”, i opisuje jej skomplikowane dzieje. Nagrodzony Nike przez jury oraz czytelników „Kajś” to wielowątkowy reportaż o Śląsku i śląskości, w którym Rokita przygląda się historii i teraźniejszości, sprawom prywatnym i dziejom znanym – choć w urywkach – z podręczników. Reporter wśród swoich przodków ma uczestnika powstań śląskich i żołnierza Wehr-

machtu, Niemców, Polaków i Ślązaków, a każda z ich opowieści to kolejne problemy z historią, tożsamością i perspektywą. Udowadnia jednak, że przeszłość może służyć nie tylko do podsyćania waśni i kłótni, ale też próby stworzenia narracji, w której będzie miejsce dla wszystkich i która próbuje rozumieć różne racje.

– Jedną z sił śląskości jest to, że staje się jakąś formą kontrkultury. Kluczową kwestią jest to, byśmy uznali samych siebie. To są wspólna chwile, gdy okazuje się, że można wystawić „Pokorę” Szczepana Twardocha na deskach Teatru Śląskiego częściowo po śląsku, że można wydawać w sporych nakładach książki pisane w całości po śląsku, a piosenki śląskojęzycznego zespołu Frele są na szczytach list przebojów – mówił Rokita we wrześniu w wywiadzie dla „Wyborczej”. – Cieszę mnie, że to nie jest taka śląskość z lat 90., krupniokowo-bercikowa.

Wciąż wesola, ale nieuwłaczająca Ślązacom. Fajnie jest na ulicy mijać ludzi ubranych w koszulki z napisami po śląsku, to posiadanie wspólnego popkodu.

Dobrze też, że na śląskości można zarabiać, to oddala nas od skansenu, ale jeśli do tej formy, którą są koszulki i inne habitusowe gadzety, nie wlejemy treści, to długo na samej popkulturze nie pojedziemy. Powstaje pytanie – czy nam starczy czasu?

„Kajś” to pierwsza w 25-letniej historii „Nike” książka tak kompleksowo opowiadająca o losach Górnego Śląska oraz jej mieszkańców, która triumfuje. W 2004 roku jury – za „Gnój” – nagrodziło Wojciecha Kuczoka. Książka opowiada historię przemcowej rodziny ze Śląskiem czasów PRL-u w tle. Nie udało się to Małgorzacie Szejnert, autorce

poruszającego „Czarnego ogrodu”, nie udało Szczepanowi Twardochowi ze znakomitym „Drachem”, jury nagrody pominęło również powieść Kazimierza Kutza „Piąta strona świata”.

Czytelnicy „Wyborczej”, którzy także nagrodzili Rokitę, w recenzjach pisali: „»Kajś« otworzyło mi oczy na wiele spraw, pozwoliło mi zrozumieć skomplikowane, poplątane losy moich sąsiadów, moich przyjaciół. (...) W spisie powszechnym oświadczyłam, że jestem Ślązaczka”.

„Zaczęłam rozmyślać o tym, gdzie właściwie jest ten Śląsk i jaki jest? Czy bliżej nam do Polski, czy może do Niemiec? A może jesteśmy mieszkanką tak wielu narodowości, że trudno nas zakwalifikować.” W „Kajś” Rokita cytuję Alojzego Ketzlera z Ciska na Śląsku Opolskim, który powiedział kiedyś: „To nie my przekraczaliśmy granice, ale to granice nas przekraczały”.

– Pisząc tę książkę, przekroczyłem granicę prywatnego i publicznego – mówił w „Wyborczej” laureat Nike. – Fajnie jest mieć miejsce, w którym można się skryć

przed dorosłością. Dla mnie to zawsze były Gliwice, Wójtowa Wieś, Ostropa, miejsca osnute legendami, półprawdami, budynkami, w których mieścili się kiedyś synagogi, placami, na których przemawiał Goebbels. A teraz musiałem zrobić fact-checking sobie i swojej rodzinie. Porządkując, konturując, nadając ramy, robi się krzywdę pamięci rodzinnej, spajającej ją tajemniczości. To była dla mnie granica, którą ciężko było przekraczać. Wiele razy zastanawiałem się, czy dobrze, że napisałem tę książkę, czemu uczyniłem sam siebie jej bohaterem, choć wychowany jestem na tradycji dziennikarskiej, która uznaje, że autor powinien być przezroczysty. ●

Zbigniew Rokita



Kajś

wyd. Czarne

Organizatorami konkursu są „Gazeta Wyborcza” i Fundacja Agory.

Nagrodzona recenzja czytelnika

Fascynujący rozkład Górnego Śląska

Nagrodzie Literackiej „Nike”, która w 2021 roku obchodzi 25-lecie, towarzyszy plebiscyt Nike Czytelników – w tym roku wygrała go książka „Kajś” Zbigniewa Rokity. Jest też konkurs dla czytelników na najlepszą krótką recenzję dowolnej książki finalistki nagrody Nike. Oto recenzja, która wygrała w tym roku.

Marcin Wiatr

Górny Śląsk jest jak nieco zapomniany dworzec, zarosnięty i przytulony do zardzewiałych torów. Zbigniew Rokita pokazuje, że to jednak miejsce, które ma fascynujący rozkład jazdy, a wśród chwastów, które posiały tu wszelkie nadworne i lokalne nacjonalizmy i ideologie XIX i XX w., jest też sporo egzotycznych roślin. To one tworzą wielokulturowy biotop tego miejsca, wciąż żywotny. Korzenie roślin owego biotopu sięgają daleko w biografię ludzi regionu. To, że nie udało się ich wyrwać, do końca zatruć – choć okoliczności ku temu były i bywają naprawdę korzystne – jest małym cudem. I wyzwaniem dla ludzi tego miejsca i wszystkich tych, którzy zaglądają tu tylko przez okna pędzących pociągów.

Warto na dworcu o nazwie „Górny Śląsk” wysiąść i z tą niezwykłą książką w tym niezwykłym miejscu poszukać także własnego miejsca na ziemi. Rozkład jazdy, dzięki Zbigniewowi Rokicie, dostępny jest dla każdego.

Na wieść o wygranej Marcina Wiatr przysłał podziękowania, w których napisał m.in.: „Jeszcze raz chciałbym podkreślić, jak ważne to wydarzenie, szczególnie w czasach burzy i naporu. Dla mnie jako niemieckiego Ślązaka (który równie dobrze mógłby nosić nazwisko Martin-Joachim Windt i który nigdy nie zapomni o empatii, jaką wykazywał wobec nas jako mniejszości Jacek Kuroń i inni opozycjoniści Solidarności), fakt, iż wokół „Gazety Wyborczej” istnieje intelektualne środowisko zbliżające nas z najlepszymi tradycjami polskości, jest nie do przecenienia. Chciałbym za ten dar podziękować”

Jury Nagrody Nike

- Teresa Bogucka
- Przemysław Czapliński
- Maryla Hopfinger
- Inga Iwasiów (przewodnicząca)
- Dariusz Kosiński
- Iwona Kurz
- Tadeusz Nyczek
- Magdalena Piekara
- Szymon Rudnicki

wyborcza.pl

- Więcej czytaj na Wyborcza.pl

Pozostałe książki finalistki „Nike” 2021

- **Kasper Bajon** „Fuerte”, wyd. Czarne, reportaż
- **Krzysztof Fedorowicz** „Zaświaty”, wyd. Wysoki Zamek, powieść
- **Aleksandra Lipczak** „Lajla znaczy noc”, wyd. Karakter, reportaż
- **Grzegorz Piątek** „Najlepsze miasto świata. Warszawa w odbudowie 1944-1949”, wyd. W.A.B., reportaż
- **Jacek Podsiadło** „Podwójne wahadło”, wyd. WBPiCAK, poezja
- **Monika Śliwińska** „Panny z 'We-sela'. Siostry Mikołajczykówny i ich świat”, wyd. Wydawnictwo Literackie, biografia

Ziobro znów chce bezwzględne dożywocie

Poprzednia próba wprowadzenia zmian w kodeksie karnym zakończyła się porażką rządu, ale projekt właśnie powrócił.

Łukasz Woźnicki

„Projekt w większości powiela rozwiązania przewidziane w ustawie z 2019 r.” – czytamy w pismach rozesłanych w połowie września do ministrów i organizacji pozarządowych. Wiceminister sprawiedliwości Marcin Warchoł informuje, że toczą się prace nad nowelizacją kodeksu karnego. NGO-sy, rzecznik praw obywatelskich czy sądy dostały dwa tygodnie na zgłoszenie uwag do projektu.

Tym projektem jest reforma kodeksu karnego, która dwa lata temu wzbudziła kontrowersje wśród prawników i obrońców praw człowieka. Przyjęta w 2019 r. ustawa nigdy nie weszła w życie – prezydent Andrzej Duda wysłał ją do Trybunału Konstytucyjnego.

Kontrolowany przez PiS TK stwierdził, że ustawę przyjęto w niekonstytucyjnym trybie. Naruszenie było oczywiste: PiS przeforsował ustawę w dwa dni, łamiąc regulamin Sejmu. Teraz rząd zapewne nie popełni tego błędu.

Na początku października powinniśmy poznać opinie o nowym-starym projekcie. Ministerstwo wyznaczyło skrócony czas na konsultacje, jeszcze jesienią rząd planuje przyjąć projekt. Wtedy będzie można wysłać go do Sejmu.

30 lat więzienia zamiast 15

Liczący w sumie 53 strony projekt zakłada zmianę polityki karnej, a ta w praktyce ma oznaczać surowsze kary i częstsze wysyłanie za kraty.

By ten cel osiągnąć, resort chce zlikwidować karę 25 lat więzienia i rozszerzyć podstawowy wymiar kary z maksymalnie 15 do 30 lat. – W tej chwili mamy karę do 15 lat, po-

tem karę 25 lat, a także dożywocie. My chcemy wprowadzić – obok dożywocia – jedną karę do 30 lat – mówił w maju wiceminister sprawiedliwości Michał Woś, zapowiadając powrót do reformy.

Zmiana umożliwi wysyłanie do więzienia na trzy dekady albo orzekanie kar wynoszących np. 18, 21 czy 27 lat. W projekcie towarzyszy jej zaostrzenie sankcji za rozmaite przestępstwa. Na przykład do 30 lat ma wzrosnąć zagrożenie karą za zabójstwo (dziś to od ośmiu do 15 lat więzienia, 25 lat albo dożywocie). „Surowość kary musi odstraszać potencjalnych przestępców” – takie jest stanowisko ministerstwa.

Wzrosnąć ma m.in. kara za nieumyślne spowodowanie śmierci z maksymalnie pięciu do ośmiu lat. „Życie ludzkie zalicza się do najcenniejszych dóbr. Nawet nieumyślne zaatakowanie tego dobra musi spotykać się z odpowiednio surową sankcją” – uzasadnia.

W 2019 r. zaostrzenie sankcji za to przestępstwo (wtedy resort planował karę do 10 lat) wywołało protesty lekarzy, którzy z te-

go paragrafu są ścigani za błędy medyczne. – W czasie gdy służba zdrowia zmagą się kryzysem, PiS nadal proponuje podwyższenie kar za błędy medyczne – komentuje dr hab. Mikołaj Małecki, karnista z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Raz pedofile, raz pijani kierowcy

Minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro od dawna uzasadnia reformę potrzebą surowszego karania sprawców przestępstw seksualnych, zwłaszcza pedofilskich. – To nasz obowiązek – mówił w maju, przytaczając historię zabójstwa dziecka.

W planach ma zwiększenie kary za seks albo inne czynności seksualne z osobą poniżej 15. roku życia (z maksymalnie 12 do 15 lat). Kara za zgwałcenie ze szczególnym okrucieństwem albo zgwałcenie dziecka wyniesie już nie do 15 lat, a do 30 albo dożywocia.

Grunt pod ustawę przygotowywał w ostatnich miesiącach również premier Mateusz Morawiecki, wykorzystując do tego głośne wypadki z udziałem pijanych kierowców. – Chcę z całą mocą powiedzieć, że bardzo szybko przystąpimy do prac legislacyjnych – stwierdził w lipcu.

W projekcie jest m.in. wyższa o rok kara za prowadzenie po pijanemu (zamiast maksymalnie dwóch lat do trzech lat więzienia). Sprawcy ciężkiego wypadku, który prowadził po pijanemu albo uciekł, będzie grozić kara do 16 lat więzienia (dziś do 12).

Sądy będą mogły orzec przepadek samochodu lub jego równowartości m.in., jeśli kierowca miał we krwi co najmniej 1,5 promila alkoholu lub był pod wpływem środka odurzającego.

W ustawie z 2019 r. największe kontrowersje wzbudziło bezwzględne dożywocie, czyli bez teoretycznej nawet możliwości zwolnienia. Ziobro znów wraca do tego pomysłu.

„Orzeczenie zakazu przedterminowego zwolnienia ma na celu skuteczną ochronę społeczeństwa przed szczególnie brutalnymi przestępstwami popełnianymi przez osoby, które w przeszłości już się takich czynów dopuściły, a w ocenie sądu zachodzi wysokie prawdopodobieństwo, że dopuszczą się ich ponownie” – uzasadnia resort.

Europejski Trybunał Praw Człowieka orzekł, że bezwzględne dożywocie jest niehumanitarnym traktowaniem zakazanym europejską konwencją praw człowieka. „Wprowadzenie jej w Polsce będzie sprzeczne ze standardami Rady Europy” – pisała w 2019 r. w liście do polskich władz Dunja Mijatović, komisarz praw człowieka Rady Europy.

Polscy eksperci ostrzegali: człowiek skazany na bezwzględne dożywocie stanie się zagrożeniem dla współlośadzonych i strażników, bo nie będzie miał nic do stracenia.

Ustawa może przynieść również wyższe grzywny, surowsze kary dla recydywistów czy dłuższe oczekiwanie na warunkowe zwolnienie. – Mamy też cały pakiet zmian, które otoczą troską pokrzywdzonych – zapowiadał Woś. Resort chce m.in., by sądy częściej orzekały zakaz zbliżania się czy nakaz opuszczenia lokalu.

„To zwyczajne straszenie ludzi”

„Ta ustawa musi przerażać prawnika – pisała w 2019 r. grupa profesorów prawa o podobnym projekcie zaostrzenia sankcji za roz-

Eksperti: człowiek skazany na bezwzględne dożywocie stanie się zagrożeniem dla współlośadzonych i strażników, bo nie będzie miał nic do stracenia

Wielka Brytania: Ziemkiewicz zatrzymany

Prawicowy publicysta Rafał Ziemkiewicz został zatrzymany w sobotę na lotnisku Heathrow. Jego nazwisko najprawdopodobniej znajduje się na liście „osób niepożądanych”.

O zatrzymaniu swojego publicysty poinformował portal tygodnika „Do Rzeczy”. Naczelny Paweł Lisicki określił to jako „napad na polskiego obywatela” i wezwał do reakcji MSZ.

Ziemkiewicz przyleciał do Wielkiej Brytanii z żoną i córką, która zaczyna naukę w Oksfordzie. Na lotnisku brytyjskie służby graniczne przepuściły żonę i córkę, ale jego zatrzymały. Jak pisze „Do Rzeczy”, Ziemkiewicz przez kilka godzin był

trzymany na lotnisku, a następnie zaprowadzono go do pokoju przesłuchań, gdzie pobrano odciski palców i wykonano zdjęcia. Odebrano mu też telefon i leki.

Żona publicysty podkreśla, że służby nie podały powodu niewpuszczenia Ziemkiewicza.

Najprawdopodobniej sprawa ma swoje źródło w wydarzeniach z lutego 2018 r. Ziemkiewicz miał wtedy przyjechać do Anglii na spotkanie autorskie w Bristolu i Cambridge. Zaprosiła go organizacja Polska Niepodległa. Przeciwno jego wizycie interweniowała parlamentarzystka Rupa Huq (Partia Pracy).

Jak pisał „Newsweek”, zgłosiła wydarzenie do Home Office (depar-

tament ds. imigrantów) i spotkania odwołano. Posłanka zażądała też od departamentu, by wydał zakaz wjazdu Ziemkiewicza do Wielkiej Brytanii. Uzasadniając to, przytaczała rasistowskie i antysemickie wypowiedzi publicysty i zaliczyła go do „prawicowych ekstremistów” mogących siać w Anglii niepokoje rasowe. – Negowanie Holocaustu i islamofobia nie są mile widziane – mówiła Huq.

Ziemkiewicz odwołał wtedy swój przyjazd. Zapowiedział też, że pozwie posłankę za zniesławienie. Nie wiadomo, czy spełnił swoją zapowiedź. Natomiast sobotnie zatrzymanie go na lotnisku wskazuje, że publicysta jest objęty zaka-

Zawiadomienie o pogrzebie



**plk. prof.
Juliana E. Kulskiego**

W imieniu pogrążonej w żałobie rodziny, przyjaciół i współpracowników informujemy, że 7 października o godzinie 12:00 w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie odbędzie się msza pogrzebowa śp. plk. prof. Juliana E. Kulskiego. Po mszy urna z prochami Zmarłego, w asyście honorowej Wojska Polskiego, zostanie odprowadzona na Cmentarz Powązkowski w Warszawie – Stare Powązki, brama 2. Stamtąd kondukt żałobny wyruszy o godz. 14:30 w stronę rodzinnego grobowca (kwatery 164, rząd 5, miejsce 1), w którym zostaną złożone prochy śp. plk. prof. Juliana E. Kulskiego.

Zgodnie z wolą rodziny, uprzejmie prosimy, by zamiast składania kwiatów dokonywać darowizn na rzecz Fundacji Kulskich.



maite przestępstwa. – Nowelizacja podważy sens resocjalizacji i zaostry kary do granic barbarzyńskich. Staną się one prymitywnym odwetem”.

– Po raz kolejny przepychany jest bardzo podobny projekt. Nie ma to nic wspólnego z normalnym tworzeniem prawa karnego. W 2019 r. przetoczyła się dyskusja nad większością z tych pomysłów. Widać, że ministerstwo niczego się nie nauczyło, skoro znów z nimi występuje – uważa Malecki.

W 2019 r. krakowscy karniści wytykali Ziobrze „nieracjonalne zaostrożenie sankcji od przypadku do przypadku”. „Projekt dokonuje zaostrożenia odpowiedzialności karnej, jednak czyni to w sposób selektywny i racjonalny” – przekonuje teraz resort w uzasadnieniu.

Zdaniem autorów projektu obecne przepisy są nieadekwatne do ciężaru przestępstw, a ich sprawcy traktowani zbyt łagodnie. Obecne prawo ma też „nie zapewniać wystarczających narzędzi dla ograniczenia przestępczości”. Tymczasem – według policyjnych statystyk – przestępczość w Polsce spada od kilkunastu lat. „W 2020 popełniono w Polsce 786 tys. przestępstw, o 36 tys. mniej niż w poprzednim roku” – informowała policja.

– Policja z roku na rok komunikuje, że jest mniej przestępstw, szczególnie tych brutalnych. A tu mamy do czynienia ze zwyczajnym straszeniem ludzi – podkreśla Malecki. – Podwyższanie kar po to, aby je podwyższać, nie ma żadnego sensu. To jest gra na emocjach i gierka polityczna, która ma służyć poprawie pozycji albo pokazaniu sprawczości ministra Ziobry. Niestety, znów jest do tego wykorzystywany kodeks karny. ●

▲ **Minister Ziobro uzasadnia reformę potrzebą surowszego karnia sprawców przestępstw seksualnych, zwłaszcza pedofilskich**

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA GAZETA

Trzymamy na granicy

zem wjazdu do Wielkiej Brytanii lub znajduje się na liście „osób niepożądanych”.

W takim samym trybie władze brytyjskie odmówiły wjazdu b. księdzu Jackowi Miedlarowi oraz nacjonalistycznemu działaczowi Marianowi Kowalskiemu.

Jak poinformowała Polska Agencja Prasowa, w kontakcie z Ziemińskim byli pracownicy konsulatu RP w Londynie. Wczoraj Ziemiński napisał na Twitterze, że jest już samolotem do Polski.

Jak podaje „do Rzeczy”, brytyjski Urząd do spraw Cudzoziemców przekazał Ziemińskiemu

czowi swoje stanowisko. Czytamy w nim m.in.: „Wnioskował pan o pozwolenie na wjazd do Wielkiej Brytanii jako gość na dwa dni. Jednakże uważamy, że wykluczenie pana ze Zjednoczonego Królestwa sprzyja interesowi publicznemu. Wynika to z pańskiego zachowania oraz głoszonych poglądów, które są sprzeczne z brytyjskimi wartościami i mogą być obraźliwe dla innych, a tym samym sprawiają, że uzyskanie przez pana możliwości wjazdu na teren Wielkiej Brytanii jest wg nas niepożądane”. ●

Wojciech Czuchnowski

Gdzie są dzieci z Michałowa?

Takie pytanie zadaje wielu ludzi w całej Polsce. Straży Granicznej to nie interesuje.

Joanna Klimowicz

W wydanym w piątek komunikacie pogranicznicy mijają się z prawdą. I przeprowadzają kolejne wywózki na Białoruś, także małych dzieci.

„W poniedziałek 27 września br. funkcjonariusze z placówki Straży Granicznej w Michałowie odnaleźli w paśmie przygranicznym grupę obywateli Iraku, która nielegalnie przekroczyła granicę państwową”.

Już w pierwszym zdaniu komunikatu funkcjonariusze oszczędnie gospodarują prawdą. Oprócz Irakijczyków w grupie znalezionej we wsi Szymki byli też turecy Kurdowie. Spotkaniem ze strażnikami byli przerażeni, bo doszło do niego nie pierwszy raz i dobrze wiedzieli, czym ono się skończy – odwiezieniem na granicę i znów wielodniową tułaczką po przygranicznych lasach, bez wody, jedzenia, schronienia. Z małutkimi dziećmi na rękach. Najmłodsze z nich to około roczna dziewczynka. Inne dzieci miały po kilka lat.

Strażnicy nie byli zainteresowani rozmową

„W związku z tym, że w grupie tej znajdowały się dzieci, funkcjonariusze postanowili przewieźć te osoby do Placówki Straży Granicznej w Michałowie, aby zweryfikować legalność i cel ich pobytu na terytorium naszego kraju” – pisze dalej SG.

To akurat się zgadza. Migranci zostali siłą zapakowani do auta i przewiezieni do placówki, do której odmówili wejścia, kładli się na ziemi, rozpaczali. Tak minął cały poniedziałek. Ekipa „Wyborczej” spędziła tam popołudnie. Nie widziałam, by służby cokolwiek weryfikowały, z kimkolwiek rozmawiały. Cudzoziemcy nie posługiwali się angielskim, a pogranicznicy nie potrafili się z nimi porozumieć, więc nie podjęli próby rozmowy. Skupiali się na tym, żeby nie dopuścić cudzoziemców w pobliże ogrodzenia, za którym ustawili się dziennikarze i aktywiści z Grupy Granica wraz z prawniczką Marią Poszytek. Mimo że strażnicy przeszkadzali, udało się zebrać dane osobowe uchodźców, dwaj z nich podpisali pełnomocnictwa do reprezentowania.

„Obywatele Iraku, w tym dzieci, otrzymali od funkcjonariuszy Straży Granicznej napoje i jedzenie. Nikt z tych osób nie potrzebował pomocy medycznej i nie zgłaszał, że takiej pomocy oczekuje” – twierdzi SG.

Wodę, jedzenie i środki higieniczne rzucali uchodźcom aktywiści, przrzucając ponad ogrodzeniem ciasta, waflę ryżowe, owoce, pieluchy, chusteczki. Fakt, że strażnicy w tym nie przeszkadzali. Jedna z funkcjonariuszek tłumaczyła, że ciepły posiłek czeka na cudzoziemców w placówce, ale oni nie chcieli tam wejść, nie ufali strażnikom.

Co do pomocy medycznej, której rzekomo migranci nie potrzebowali, to jeden z mężczyzn miał wyraźny problem z nogą – była zraniona lub zwichnięta. Było widać, że cierpi. Gdy wstawał, kulął. Ale większość czasu leżał na ziemi, związując się z bólu.

Z kolei jedna z kobiet była blada i osłabiona. W pewnym momencie straż wywiozła ją terenówką poza obręb placówki. Aktywistka pytała: „Czy mogę zapytać, dokąd zabieracie tę panią?”.

„Może pani zapytać” – kpiąco odpowiedział kierowca.



• **Dzieci na placu przed siedzibą Straży Granicznej w Michałowie**

FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA GAZETA

Noc na granicy

„Skazują na śmierć tylko wybrane dzieci”

Do takich sytuacji dochodzi w województwie podlaskim co dzień i co noc.

SG podaje na Twitterze: „W pierwszym dniu października na granicy polsko-białoruskiej odnotowano aż 601 prób jej nielegalnego przekroczenia. Funkcjonariusze SG zatrzymali 29 nielegalnych imigrantów: 23 ob. Iraku, 3 ob. Iranu, 2 ob. Angoli i ob. Konga oraz za pomocnictwo 5 cudzoziemców: 2 ob. Ukrainy, 2 ob. Syrii i ob. Moldawii”.

Aktywiści z Fundacji Ocalenie, działającej w ramach Grupy Granica, tak opisywali na

bieżący ostatnią noc, z piątku na sobotę: „Kolejne interwencje trwają. Pięciu chłopaków z Iranu, od 6 dni błakali się po lesie. Bardzo zmarznięci, zmęczeni. Na miejscu policja, a SG w drodze. Trzymajcie kciuki, żeby nie wywieźli ich do lasu!

Grupa Kurdów: 2 panie, 5 panów, 3 małych dzieci: 2, 4, 5 lat. Są przemoczeni, wykończeni i w złym stanie, jedna osoba nie może już wstać. Od 6 dni nic nie jedli i nie pili. Gdy dajemy im jedzenie, wymiotują. Dzieci są tak przemartnione, że nie ma z nimi kontaktu. Najmłodsze ma porażenie

mózgowe i epilepsję, od 6 dni nie dostaje leków. Ledwo oddycha. Straż jest na miejscu. Twierdzi, że pozwoli im jechać do szpitala. Pakują osoby i rzucają do 2 samochodów i odjeżdżają.

Update: zabrali Irańczyków. Mówią, że do placówki w Kuźnicy, w strefie. Czy tym razem mówią prawdę?

Update2: Kurdowie właśnie się skontaktowali. Straż Graniczna wywiozła ich do lasu: 5 dorosłych i dziecko. Resztę pozwolili zabrać do szpitala. W końcu, jak mówili, nie są bezdusznymi. Skazują na śmierć tylko wybrane dzieci”.

Za chwilę odwiózł cudzoziemkę z powrotem.

Mówili, że chcą zostać w Polsce

„Funkcjonariusze Straży Granicznej poinformowali cudzoziemców o możliwości złożenia wniosku o pomoc międzynarodową, lecz rodzice dzieci odmówili złożenia takiego wniosku w Polsce. Osoby te były zainteresowane wyłącznie złożeniem wniosku o pomoc międzynarodową w Niemczech” – upiera się SG.

A to ciekawe... Jeden z mężczyzn w grupie, Suat z Turcji, wykrzyczał do zgromadzonych za ogrodzeniem bez nadzieję sytuację, w jakiej się znaleźli. Z nadzieją, że ktoś jego słowa przetłumaczy. Wysłałam nagranie wideo do dwóch nieznających się osób – Kurdów z Turcji. Oto, jakie otrzymałam tłumaczenie: „Chcemy tu zostać i stać się obywatelami Polski, ale nam na to nie pozwalają”.

Dalej Suat tłumaczył: – Kiedy idziemy 40 kilometrów na Białoruś, tam nas łapią, biją, zabierają pieniądze i odsyłają z powrotem do Polski. I tak w kółko: Polska – Białoruś, Białoruś – Polska. Te dzieci nie mogą chodzić, one

umrą w drodze, w lesie. Nie mamy jedzenia ani wody.

Powinni odesłać ludzi do ich ojczysty samolotem albo ich tu przyjąć, bo takie błędne koło nie działa. Ludzie są zdesperowani. Tam w lasach leżą martwe ciała. Uwierzyć w to. Kurdowie i Turcy idą w tę i tamtą stronę, niektórzy umierają. Europejski Trybunał Praw Człowieka powinien znaleźć rozwiązanie tego problemu. Umieścić tych ludzi w obozach albo nie pozwolić im wyruszyć w tę drogę, bo oni w jej trakcie giną – mówił Suat.

Kurdyjscy działacze praw człowieka opisują, jak działa ten mechanizm werbowania migrantów: – Białoruś zniosła wizy do Turcji, przemysłnicy ludzi szerzyli propagandę, że granice są otwarte i mogą zabrać każdego do Europy. Szczególnie w kurdyjskich miastach, zabrali pieniądze tysiącom ludzi, a potem razem z białoruską administracją zostawiają ich na granicy.

SG kwituje w komunikacie: „W związku z powyższą sytuacją, funkcjonariusze Straży Granicznej zawrócili te osoby na linię granicy z Białorusią, tj. państwem, w którym przebywają legalnie”. ●

Partia i Spółki

Polityczni kierownicy od karuzeli z posadami

Gdy w 2016 r. pozbywano się z rządu Dawida Jackiewicza, oficjalnym powodem jego dymisji była likwidacja zarządzanego przez niego Ministerstwa Skarbu. Nieoficjalnie chodziło o likwidację politycznych księstw w państwowych spółkach. Ani jedno, ani drugie nie nastąpiło

Jacek Harłukowicz

Odejście Jackiewicza we wrześniu 2016 r. było pierwszą dymisją w rządzie Beaty Szydło. Doszło do niej zaledwie po 11 miesiącach od przejścia władzy przez PiS. Teoretycznie polityk odszedł sam, ale dla nikogo nie było tajemnicą, że dymisja została na nim wymuszona.

Wzburzenie partyjnych kolegów budzić miała jego polityka personalna: do nadzorowanych przez swój resort spółek kierował głównie znajomych spoza polityki. Na dodatek obejmowane przez nich spółki natychmiast podpisywały umowy o świadczenie usług z agencją R4S, założoną przez Adama Hofmana, byłego rzecznika PiS i przyjaciela Jackiewicza.

Sytuacja była na tyle poważna, że sprawę zaczęło badać CBA. Wszczęta została nawet operacja specjalna o kryptonimie „Argon”, spalona przez przeciek. I choć do państwowych spółek przedstawiciele delegowali też inni najważniejsi politycy PiS, to los ministra był przesądzony.

15 września 2015 r. Jackiewiczowi pozwolono pożegnać się ze współpracownikami, a rząd raczył opinię publiczną narracją o tym, że „dopełnił on swojej misji”, jaką miało być przygotowanie resortu do wygaszenia. Zostawiono go samemu sobie, choć dla pracy w rządzie zrezygnował z dobrze płatnego mandatu w europarlamencie. Kilka lat później rękę do Jackiewicza wyciągnął prezes Orlenu Daniel Obajtek, zatrudniając go w należącej do koncernu czeskiej spółce Unipetrol.

Rząd dzieli się spółkami

1 stycznia 2017 r. Ministerstwo Skarbu Państwa rzeczywiście postawiono w stan likwidacji. Dwa dni później rząd przyjmuje rozporządzenie w sprawie wykazu spółek, nadzór nad nimi dzieląc pomiędzy poszczególnych ministrów i kancelarię premiera. Na liście znajdują się wówczas 432 podmioty. I tak np. ministrowi energii przypada w udziale nadzór nad 42 spółkami, w tym takimi gigantami jak KGHM, Energa, Tauron, Lotos, Orlen, PGE czy PGNiG.

Resort infrastruktury i budownictwa dostaje kuratelę nad 47 spółkami, w tym Poczta Polska i PKP. Minister kultury i dziedzictwa narodowego obejmuje m.in. Polskie Radio, TVP i Polską Agencję Prasową. MON bierze ponad 20 spółek, w tym Polską Grupę Zbrojeniową i Polski Holding Obronny. MSWiA tylko Polską Wytwórnię Papierów Wartościowych.

Łakome kąski dostają się Ministerstwu Rozwoju i Finansów ówczesnego wicepremiera Mateusza Morawieckiego. To m.in. PZU, PKO BP, PLL LOT, Grupa Azoty, Agencja Rozwoju Przemysłu, Fundusz Rozwoju, Giełda Papierów Wartościowych i Totaliza-



• Premier Mateusz Morawiecki i wicepremier Jacek Sasin podczas posiedzenia Rady Gabinetowej zwołanej przez prezydenta Andrzeja Dudę

FOT. ADAM STĘPIEN
/ AGENCJA GAZETA

tor Sportowy. W wielu z nich nominaci Morawieckiego pracują do dziś.

Wprowadzone zmiany, mające zakończyć rozgrywki personalne o dostęp do „konfitur”, nie tylko nie przynoszą skutku, ale wewnętrzna wojna przybiera wręcz na sile. Przykładem jest spór, który o wpływy w PZU toczą ze sobą w 2017 r. Morawiecki i Zbigniew Ziobro, mający po swojej stronie ówczesną premier Beatę Szydło.

Operację utracenia z fotela prezesa PZU Michała Krupińskiego, bardzo bliskiego przyjaciela brata ministra Ziobry, i wprowadzenia na jego miejsce Rafała Antczaka Morawiecki zaplanował bardzo dokładnie.

Spółka jest pod jego nadzorem, więc wymienia skład rady nadzorczej PZU. Moment ataku też wybiera nieprzypadkowo – nowa rada odwołuje Krupińskiego w czasie spotkania Jarosława Kaczyńskiego z premier Wielkiej Brytanii Theresą May. Chodzi o to, by zaatakowana grupa nie mogła udać się na skargę do prezesa PiS.

Wybór Antczaka blokuje jednak Szydło i ostatecznie prezesem PZU zostaje inny członek Ziobry, Paweł Surówka. A Krupiński ląduje w wygodnym fotelu prezesa zrepolonizowanego banku Pekao SA.

Karuzela nie pozostaje bez wpływu na funkcjonowanie spółki. Jak relacjonuje „Wyborcza”, „członkowie rady nadzorczej i zarządu zmieniali się tak często i szybko, że władze PZU nie były w stanie podejmować strategicznych decyzji”.

I choć od tego czasu Morawiecki poszedł w górę, a Ziobro jest teraz formalnie jego podwładnym w rządzie, konflikt pomiędzy tą dwójką wciąż jest żywy. I dotyczy nie tylko wpływów w spółkach: Ziobro gra na zmianę premiera, Morawiecki zaś szefa Solidarnej Polski najchętniej pozbyłby się z rządu.

Morawiecki kontra rosnący w siłę Sasin

Jako że nowa formuła nie zdaje egzaminu, pod koniec 2019 r. spółki znów wracają pod nadzór jednego resortu – nowego Ministerstwa Aktywów Państwowych. Na jego czele staje Jacek Sasin, dotychczas polityk co najwyżej drugiego pisowskiego szeregu.

O tym, że kierowany przez niego resort to w rzeczywistości wskrzeszenie zlikwidowanego wcześniej Ministerstwa Skarbu, mówi wprost ustawa z 23 stycznia 2020 r. o zmia-

Przez ostatnie lata partyjny nepotyzm PiS miał również twarz żony sekretarza generalnego partii Krzysztofa Sobolewskiego, która zasiadała w kilku radach nadzorczych

nie ustawy o działach administracji rządowej oraz niektórych innych ustaw. I wcześniejsze rozporządzenie premiera „w sprawie wykazu spółek, w których prawa z akcji Skarbu Państwa wykonują inni niż Prezes Rady Ministrów członkowie Rady Ministrów, pełnomocnicy Rządu lub państwowe osoby prawne, w tym jednoosobowe spółki Skarbu Państwa”.

Choć rozporządzenie liczy pół strony, to załącznik do niego ma ich aż 44 i dokładnie przyporządkowuje poszczególnym resortom 352 wyszczególnione w wykazie spółki. Przy większości z nich znajduje się adnotacja: Ministerstwo Aktywów Państwowych.

Nie oznacza to jednak, że to Sasin, będący jednocześnie wicepremierem, jednoosobowo decyduje o obsadzie państwowych firm. Sytuacja wraca do punktu wyjścia, a politycy wciąż toczą między sobą boje o wpływy w kolejnych spółkach.

Wybucho wewnętrzny konflikt między rosnącym w siłę Sasinem i próbującym bronić swojej pozycji Morawieckim. Jego przebieg obrazuje niedawny wyciek ze skrzynki mailowej szefa kancelarii premiera Michała Dworczyka.

Na początku 2020 r. w korespondencji z Morawieckim na politykę szefa MAP żali się ówczesny członek zarządu Polskiej Grupy Zbrojeniowej Michał Kuczmierowski: „Miałem rozmowę z wiceministrem Maciejem Maleckim, który w MAP nadzoruje PGZ – zakomunikował mi, że z początkiem przyszłego tygodnia będą chcieli mnie, wraz z całym zarządem, odwołać, ponieważ doszli do przekonania, że najlepszym rozwiązaniem jest opcja zero (...), nie widzę powodu, dla którego ty miałbyś stracić człowieka w zarządzie (do mojej pracy nie było zastrzeżeń – mam najlepszą opinię RN), zresztą taka decyzja może też być odebrana jako atak na Twoją pozycję”.

Niedługo potem Kuczmierowski zostaje z PGZ odwołany. Szybko znajduje jednak zatrudnienie w Agencji Rezerw Materiałowych, przemianowanej obecnie na Rządową Agencję Rezerw Strategicznych. Do dziś jest jej prezesem.

Nepotyzm, czyli teść Sasina to nie rodzina

Obóz władzy, jakby zawstydzony zachłannością swoich kadr, robi wiele, by choć maskować upartyjniowanie spółek. Od 2016 r. opiniowaniem kandydatur na członków ich władz zajmuje się powołana przez rząd rada do spraw spółek z udziałem skarbu państwa i państwowych osób prawnych. Czterech jej członków mianuje premier, a czterech Sasin.

I o ile wśród nominatów szefa rządu znajdujemy profesorów SGH czy Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach, to szef MAP postawił raczej na sprawdzone, lojalne kadry. Do rady wydelegował m.in. swego współpracownika z czasów pracy w Wołominie Roberta Szumskiego i Tomasza Śpiewaka, wicedyrektora biura w resorcie.

Problem zauważył w końcu Jarosław Kaczyński. W lipcu br. na kongresie PiS mówił o „syndromie tłustych kotów”, a partia przyjmuje uchwałę o konieczności walki z nepotyzmem. Szybko okazuje się, że to pojęcie nie wszyscy rozumieją tak samo. Gdy Sasinowi, odpowiedzialnemu za wykonanie zapisów uchwały, media wypominają, że jego teść jest dyrektorem w państwowym przedsiębiorstwie Wody Polskie Zarządu Zlewni w Zamościu, w prorządowej „Gazecie Polskiej” wicepremier żali się, że to polityczny atak. W Interii wyjaśnia zaś, że „teść to nie rodzina”: – Rodzina to jest pokrewieństwo z krwi, a to jest nabyta sprawa.

Przez ostatnie lata partyjny nepotyzm PiS miał również twarz żony sekretarza generalnego partii Krzysztofa Sobolewskiego. Do 2015 r. była urzędniczką inspekcji handlowej w Szczecinie, ale po przejściu władzy przez PiS została jej szefową.

Jej kariera rozpedziła się po wyjściu za mąż – na uroczystości był sam prezes Kaczyński. Sylwia Sobolewska dostała dyrektorski stółek w Orlenie i kilka rad nadzorczych, w tym w należących do koncernu firmach Anwil i Orlen Paliwa.

Ale kiedy po kongresie na Twitterze Sobolewskiego zaczepia dziennikarz „Rzeczpospolitej” Jacek Nizinkiewicz, dopytując, w ilu radach aktualnie zasiada żona polityka, ten odpisuje: „w żadnej”. Innym dziennikarzom radzi, by „odstosunkowali się” od małżonki.

Z ostatniej rady – Portu Lotniczego Szczecin Goleniów, którego współwłaścicielem jest PLL LOT – Sylwia Sobolewska odeszła 28 września br. ●

FUNDACJA GAZETY
wyborczej

• Projekt powstał w ramach Programu Dziennikarstwa Śledczego przy wsparciu Czytelników „Gazety Wyborczej” oraz Fundacji Gazety Wyborczej

• Cykl „Partia i Spółki” to wspólny projekt śledczy „Gazety Wyborczej”, Onetu i Radia ZET. 50 dziennikarzy i analityków BiqData od miesięcy analizowało powiązania zarządów i rad nadzorczych spółek skarbu państwa i ich spółek córek. Czytajcie wszystkie teksty na wyborcza.biz/partiaispolki

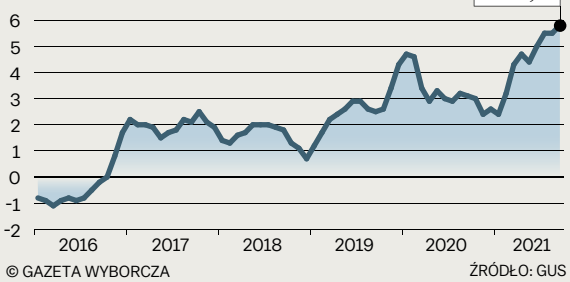
9.04

MLD ZŁ

• Tyle wyniósł
zysk netto ban-
ków w okresie
styczeń-sierpień
2021 r. To oznacza
wzrost o 60 proc.
rok do roku
– wynika z danych
NBP

Inflacja w Polsce od 2016 r.

Dane w proc.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: GUS



Konieczne jest szybkie podniesienie limitu długu publicznego. W przeciwnym razie zachwiane zostanie zaufanie do Stanów Zjednoczonych, a gospodarce naszej i światowej grozi kryzys finansowy i recesja

JANET YELLEN
sekretarz skarbu USA

Zdaniem skarbowki lepiej, aby polscy pracownicy zatrudnili się w niemieckiej firmie niż w polskiej i tam płacili podatki! Przecież to jest paranoja. Czy ktoś, uchwalając taką a nie inną regulację podatkową, chciał, abyśmy zwiększali zatrudnienie w Polsce czy Niemczech?

mówi RYSZARD FLOREK – właściciel Fakro, drugiego na świecie producenta okien dachowych. Więcej ► IV-V



Rachunki za gaz i tankowanie uderzą po kieszeni

Idzie droga zima

Pora wyłączyć zbędną żarówkę i przykręcić kaloryfer. Wielkimi krokami zbliża się zima, a z nią mroźące krew w żyłach rachunki za gaz, paliwa i prąd. Po kryzysie pandemii tej zimy nadchodzi kryzys wysokich cen energii.

Andrzej Kublik

Alarmującą sytuację już widać na europejskich giełdach gazu. We wtorek rano na europejskim parkiecie TTF, największej giełdzie gazu w Europie, cena tego surowca pierwszy raz w historii przekroczyła niebotyczny próg 1000 dol. za 1000 m sześć. W pierwszym dniu października rano 1 MWh gazu kosztowała już 100 euro, czyli niemal 1200 dol. za 1000 m sześć. Nowy rekord ceny gazu padł po ogłoszeniu, że Gazprom wstrzymał tranzyt przez Ukrainę na Węgry.

Od października trzeci raz w tym roku wzrosną domowe rachunki

za gaz. Będą o ponad jedną czwartą wyższe niż w styczniu. Od nowego roku zapewne kolejny raz pójdą w górę.

Bo ceny gazu szaleją także na warszawskiej Towarowej Giełdzie Energii. W czwartek na kluczowym dla TGE rynku 1 MWh gazu kosztowała już ponad 433 zł, czyli sześć razy więcej niż przed rokiem!

Feralny koktajl

Ceny gazu zaczęły rosnąć wiosną, kiedy gospodarki Europy po upowszechnieniu szczepionek przeciw koronawirusowi zaczęły nadrabiać straty po pandemii COVID-19. Ostatnia zima była mroźna i długa, co doprowadziło do opróżnienia magazynów z zapasów gazu i zwiększenia popytu.

Wiosną UE wprowadziła też zastrzeżenia przepisy o handlu uprawnieniami do emisji CO₂, które muszą kupować wszyscy producenci energii elektrycznej. To gwałtownie podbiło cenę uprawnień. Aby

ograniczyć wydatki, kto mógł przerzucił się w produkcji prądu z węgla na gaz, którego spalanie powoduje mniejsze emisje CO₂. Pod koniec września komisarz UE ds. rynku wewnętrznego Thierry Breton wskazał, że przez ostatnie sześć tygodni wiał w Europie słaby wiatr, co zmniejszyło produkcję energii z elektrowni wiatrowych. Niedobór prądu z OZE uzupełniała energia wytwarzana z innych paliw, w znacznej mierze z gazu. I to był kolejny impuls do podwyżek cen.

W najbliższych tygodniach nie zabraknie kolejnych prób windowania giełdowych cen gazu. Potem wiele będzie zależeć od pogody

Takiej okazji nie mógł przepuścić Gazprom. W lipcu rosyjski koncern ograniczył dostawy gazu do Europy, a od sierpnia zaczął drastycznie obcinać tranzyt jamalską rurą przez Polskę. W tym tygodniu te cięcia wprost przekładały się na skoki cen gazu.

Na progu zimy podziemne magazyny gazu w UE są wypełnione w trzech czwartych, za mało na spokojne przetrwanie surowej zimy. W ostatnich tygodniach to dodatkowo winduje ceny gazu.

Moskwie nie chodzi tylko o dodatkowe zyski. Kreml i Gazprom bez ogródek obiecują zwiększenie dostaw gazu do Europy, jeśli jak najszybciej do eksploatacji zostanie oddany nowy bałtycki gazociąg Nord Stream 2 z Rosji do Niemiec. A to niemożliwe, dopóki Gazprom nie podporządkuje eksploatacji unijnym przepisom antymonopolowym.

Kryzys za kryzysem

Już pod koniec zeszłego roku po dopuszczeniu do użytku szczepionek

przeciw koronawirusowi w górę poszły ceny ropy naftowej, co przelożyło się na galopadę cen na stacjach benzynowych.

W czasie wakacji kierowcy w Polsce za benzynę płacili najwięcej od dziewięciu lat. I sytuacja się nie poprawiła. W ostatni wtorek według szacunków BM Reflex średnia cena benzyny 98 osiągnęła symboliczny próg 6 zł za litr. Najpopularniejsza benzyna 95 na koniec września kosztowała średnio 5,83 zł, a za litr oleju napędowego trzeba było zapłacić przeciętnie 5,73 zł.

Ceny ropy naftowej podbija umowa zawarta w zeszłym roku przez Rosję z organizacją OPEC o zmniejszeniu wydobycia. Już wiosną zlikwidowano na świecie nadmierne zapasy surowca, które zgromadziły się po wybuchu pandemii, a latem zaczęto notować deficyt nowych dostaw. Swoje dołożył huragan „Ida”, który na początku września uderzył w Luizjanę, na tygodnie paraliżując instalacje nafiarczy na południu USA. ●

Jak flipperzy zbijają maj

Robert: – Na obrocie mieszkaniami mogę w tym roku zarobić milion złotych, ale z własnej kieszeni nie wydam prawie nic. Jak?

Edyta Bryła

W Katowicach wita mnie Robert. Uśmiech od ucha od ucha, energiczny, ubrany w krótkie spodenki, T-shirt i japonki. Od dwóch lat obraca nieruchomościami w aglomeracji śląskiej, w tym roku zarobi na czysto pierwszy milion złotych.

Przez kilka lat mieszkał i pracował w Irlandii, tam też założył rodzinę. Pracował w firmie z branży MLM, brał udział w szkoleniach, gdzie, jak mówi, nauczył się, jak patrzeć na świat. Od jednego z mentorów usłyszał na przykład, że jak się czegoś dowiesz albo nauczysz, to wdrażaj to od razu.

Praca była jednak trochę monotonna, a do tego koszty życia nie pozwalały na oszczędności pieniędzy. Robert wrócił z rodziną na Śląsk.

SPACER ZA 60 TYS. ZŁ

Jeszcze wcześniej za zarobione w Irlandii pieniądze kupił w Katowicach trzy mieszkania pod inwestycję. Gdy wrócił w 2018 roku, sprzedał je, przekonany, że ceny już nie będą rosnąć. Błąd, ale to wtedy zaczął odkrywać, że obrót nieruchomościami to żyła złota.

Pieniądze ze sprzedaży postanowił bowiem znowu inwestować w nieruchomości, a zaczął od spaceru po osiedlu, gdzie odprowadzał do przedszkola swoją córkę. Szukał nie ogłoszeń o mieszkaniach na sprzedaż, lecz brudnych okien. Za tymi najgorszymi mogły być bowiem opuszczone mieszkania.

Nie pomylił się. Gdy jedno z takich namierzył, zaczął wypytывать sąsiadów. Usłyszał, że właścicielka zmarła, nikt tam nie mieszka, a czynsz – ponad 500 zł miesięcznie! – opłacał jej syn. Adres? Sąsiedzi nie znali, ale widywali go na osiedlu, łatwo go rozpoznać, mówili, bo nosi charakterystyczną marynarską czapkę.

Robert pokręcił się tam jeszcze 20 minut i traf chciał, że spotkał tego człowieka w czapce. Zapytał go, czy chciałby sprzedać mieszkanie po mamie, a ten powiedział, że tak! – Mogłem z przedszkola iść do domu, a zamiast tego poszedłem na spacer, dzięki któremu w ciągu kilku tygodni zarobiłem pierwsze, już po podatku, 60 tys. zł – opowiada.

Uzgodnili cenę 260 tys., przy czym z własnej kieszeni Robert wyciągnął tylko 10 tys. zł, na zadatek. Potem mieszkanie nie kupił, tylko scedował transakcję na znajomego flippera, który kupił mieszkanie za 340 tys. zł. Robert ekscytował się: w jakiej innej pracy zarobiłby 60 tys. zł w tak krótkim czasie? Nie przyszło mu wtedy do głowy, że za kilka lat takich transakcji będzie robił po kilkadziesiąt rocznie.

NIC NIE ZROBIĆ, DUŻO ZAROBIĆ

Robert pokazuje mi ledwie 30-metrową kawalerkę w rozsypce, w ponadstuletniej kamienicy. Miasto wystawiło ją na aukcję, Robert kupił ją na spółkę ze znajomymi za 80 tys. zł.

Stan mieszkania przeraża. Zamiast łazienki, tuż za wejściowymi drzwiami jest tylko brodzik. Nie ma kuchni, ściany obdrapane, widać pleśń. Mało kto dostrzega tu potencjał inwestycyjny, ale Robert – tak. Przede wszystkim atutem jest lokalizacja, 10 minut od katowickiego Spodka i od uczelni. Można zrobić gruntowny remont, zaaranżować dobrze nawet tak małą przestrzeń.

Ale on nie lubi remontów. – Wielu inwestorów flippuje „na ładnie”, czyli tanio kupuje mieszkanie do remontu, odnawia je i sprzedaje drożej. Ale ja jestem flipperem, który chce zarobić dużo, a nie robić nic – mówi.

Pilnowanie remontu odpada też dlatego, że – jak mówi – nie opłaca się. Pochłonąłby zysk z wyższej ceny mieszkania zrobionego na ładnie.

Co więc zrobił z rudą? Powierzył ją znajomej pośredniczce nieruchomości, która sprzedała mieszkanie za 120 tys. zł. Po podatkach i opłatach notarialnych zostało dla niego 10 tys. zł. – Niby nie tak dużo, ale zarobiłem je bardzo niewielkim wysiłkiem. A kilka takich transakcji naraz daje już duży zysk – mówi.

W kolejnych obrotach procentować będą nie zainwestowane pieniądze, ale sieć kontaktów. Na przykład taki znajomy policjant, nazwijmy go Marcin, zadzwonił do Roberta późnym wieczorem i powiedział, że stoi przed mieszkaniem, które tanio sprzedać chce jego zadłużony właściciel. Ale nie wie, jak się za to zabrać.

Robert przyjechał. Okazało się, że właścicielem jest młody chłopak, którego firma wyłożyła się w pandemii. Nie płacił czynszu i zaległości wynosiły już kilkadziesiąt tysięcy. Słusznie obawiał się, że mieszkanie zajmie komornik – jak się okazało, miało się to stać już za kilka dni. Oczywiście do tego nie doszło, Robert zaproponował właścicielowi 155 tys. zł, z czego jedną trzecią na spłatę długu. Chłopak zgodził się. – Pomogliśmy mu. Gdyby nie my, nie dostałby za mieszkanie ani złotówki – mówi Robert.

Ale znowu, mieszkanie było straszliwie brudne, zapuszczone, lodówka zarośnięta pleśnią. – Zastanawiasz się, co tu zrobiliśmy? Nic – mówi Robert, pokazując mieszkanie kilka tygodni później.

No, prawie nic. Opłacił sprząatanie, żona Roberta zrobiła home staging, czyli lekką metamorfozę za pomocą tanich trików: powiesiła obrazek, postawiła kwiat, usunęła to, co szpeci. Do tego Robert nie zrobił zdjęć telefonem, tylko zamówił profesjonalną sesję zdjęciową. I mieszkanie poszło za 220 tys. zł. Zysk wyniósł więc 65 tys. zł, z czego połowę dostał Marcin.

Bo Robert wypracował taki model obrotu: zyski z inwestycji dzieli według wkładu partnerów i wcale nie chodzi tylko o pieniądze. Zysk z inwestycji należy się bowiem za znalezienie mieszkania, za know-how, czyli wiedzę o rynku i aspektach prawnych – trzeba umieć rozeznaczyć, czy mieszkanie nie jest na przykład prawnie uszkodzone, z lokatorami czy jeszcze nieujawnionymi spadkobiercami. Po trzecie, trzeba mieć pieniądze.



FOT. SHUTTERSTOCK

Robert tłumaczy: – Ja swoje pieniądze inwestuję rzadko, ale mam know-how. Powiedzmy, że dodatkowo znajdę też mieszkanie odpowiednie do flippu. Wtedy dzwonię do jednego z partnerów, który ma pieniądze. Jeśli jest zainteresowany, to kupujemy mieszkanie. Potem zyski ze sprzedaży dzielimy tak, że ja dostaję 66 proc., a finansujący 33 proc. Bo ja wniosłem dwa filary, a on jeden. W ten sposób zarabiam, nie wydając ani złotówki z własnej kieszeni.

Czasem potrzebuje też pomocy koleżanki prawniczki, innym razem kolegi, który jest inspektorem nadzoru budowlanego. Do różnych inwestycji dobiera różnych współpracowników, w zależności od potrzeb. I dzieli się zyskiem według wkładu pracy.

Komu sprzedać kupione mieszkanie? Można je wystawić na sprzedaż w internecie lub powierzyć znajomemu pośrednikowi. Tak robi często, dlatego tak ważna jest długa lista kontak-

tów. Robert ma taką, że w nazwiskach może przebierać.

Mówi, że w branży jest takie powiedzenie, że jak nie jesteś pewien, czy coś kupić, to kupuj. Potem będziesz myśleć, co z tym zrobić. Najczęściej się opłaci. Ale przecież mnóstwo młodych stażem flipperów popełnia błędy. Decydują się na remonty, które potem okazują się zbyt drogie i cała inwestycja nie przynosi żadnego zysku. No i bez umiejętnego czytania książki wieczystej można kupić mieszkanie z zameldowanymi lokatorami.

– Flippowanie nie jest dla wszystkich. Żona mówi mi, że nie wiedziałaby, jak się zabrać za szukanie mieszkania na flippa. Jej i innym, którzy tak mówią, zawsze wtedy odpowiadam, że dwa lata temu ja też nie wiedziałem – mówi.

Jednym ze źródeł ofert mieszkań jest aplikacja Never Miss. O jej popularności niech zaświadczy cena, która z 20 zł miesięcznie wzrosła ostatnio do 350 zł. Poza tym oferty spływają same. Flipperzy współpracują z pośrednikami, którzy podsyłają oferty, nim publikują je w sieci. Albo flippują z innymi flipperami.

Środowisko w obrocie nieruchomościami jest małe. Jeśli ktoś w branży kogoś oszuka, ukryje mankamenty – na przykład w mieszkaniu nie da się zbudować wentylacji albo ma wady, przez które trudno je potem będzie sprzedać – to może być skreślony. Trudno będzie robić interesy, a dobre kontakty są kluczowe.

Jeszcze o know-how: Robert uczył się o branży przede wszystkim przez praktykę. Flipperzy dzwonią do siebie, rozprawiają o zawiłościach w księ-

30

Ile można zarobić?

TYS. ZŁ

• **tyle średnio zarabiają flipperzy na jednym mieszkaniu. Część mieszkań kompleksowo remontują i sprzedają drożej, wtedy zarobek jest większy.**

atki?



gach wieczystych. Jeden powie, że nigdy nie widział takiej wzmianki o roszczeniach w rozdziale trzecim, ale zawsze jest w branży ktoś, kto już to przeobrał. Czegoś nie wiesz? Dzwonisz do kogoś, kto wie.

Ważnym źródłem wiedzy jest internet, ale koniecznie trzeba zweryfikować ją przez praktykę albo z kimś porozmawiać. Nikt nie zna odpowiedzi? 200 zł za poradę prawnika to jak najbardziej opłacalny wydatek, jeśli do stracenia i zarobienia są duże pieniądze. No i warto się zaprzyjaźnić z jakimś notariuszem, do którego będzie można dzwonić z wątpliwościami.

Robertowi nie cały czas było tak łatwo. Tuż przed pandemią stracił 250 tys. zł na foreksie. Jednocześnie na rynku nieruchomości też się działo niewiele, więc po prostu utknął w domu z dziećmi na kilka miesięcy. – To był bardzo trudny czas. Ale jak już wszystko zaczęło wracać do normy, to przez osiem miesięcy prawie nie było mnie w domu – mówi.

Flippował jak oszalały, żeby nadrobić straty. Kupił i sprzedał około 50 mieszkań. Rozpędził się, w tym roku może zarobić na czysto około miliona złotych. – Za dwa lata może będzie to 10 mln zł, ale już nie chodzi o pieniądze. Interesuje mnie sam proces obrotu, historie budynków i mieszkańców. To najlepsze, co mam z tej pracy – mówi.

Obrót nieruchomościami wciąga. Na początku zadowala cię nawet 5 tys., a potem chcesz 20, 50, 100 tys. Czasem, gdy flipperowi nie wystarcza już obrót mieszkaniami, zabiera się za kamienice. Robert wybiera takie, gdzie w przeliczeniu za metr mieszkania zapłaci mniej

niż tysiąc złotych. Jak cały budynek kupuje za mniej niż 500 tys. zł, to z ceny może być zadowolony.

Teraz sprzedaje jedną kamienicę inwestorowi, z którym umówił się, że wyremontuje (wyjątkowo!) części wspólne i odsprzeda mu cały budynek. Za ile? To pierwsza kwota, której Robert woli mi nie podawać.

FLIPPY NA RELAKSIE

Dominika porównuje sprzedaż mieszkań do handlu warzywami. – Jest jak każdy inny, tylko kwoty są wyższe – mówi. Ma własną firmę, w branży eventowej, ale w pandemii biznes się nie kręcił. Od ponad roku flippuje razem z mężem Pawłem, który zainteresował się obrotem mieszkaniami już wcześniej.

Spotykam się z nimi w ich mieszkaniu na warszawskim Mokotowie, gdzie wychowują dwoje dzieci. Początkowo Paweł łączył pracę etatową z flippowaniem. Pomimo dobrej posady dyrektorskiej postanowił spróbować sił we własnym biznesie.

Gdy inwestycji jest dużo, pracują mniej więcej tyle co w zwykłej pracy. Gdy jest ich mniej – mówią, że są raczej leniwymi flipperami – to po trzy-cztery godziny dziennie.

Paweł: – Mamy czas na podróże, w tym roku mieliśmy już dwa miesiące urlopu. Wcześniej przeprowadzamy dzieci z przedszkola, spędzamy z nimi dużo czasu – to dla nas największa wartość. Ile zarobimy w tym roku (sięga po kalkulator)? 600 tys., wow!

Jak zaznacza, stara się nie inwestować ryzykownie. – Mamy 3,5 mln pożyczek, ale śpię spokojnie. To nie takie proste, żeby mieszkania straciły na wartości z dnia na dzień i żebyśmy stracili pieniądze – mówi.

Rozkręcali się powoli. Pierwsze mieszkanie kupili w 2017 roku, miało być na wynajem, ale okazało się, że miesięczny dochód po odliczeniu kosztów będzie mikry. Błąd początkującego. Ale wyremontowali je i sprzedali, na czym zarobili na czysto 45 tys. zł, więcej niż połowa ówczesnej rocznej pensji Pawła.

Dziś uważają, że gdyby mieli doświadczenie, mogli zarobić jeszcze więcej, ale wtedy uznali, że to kupa pieniędzy. Paweł szybko zapisał się na szkolenie ze sprzedaży nieruchomości. Co dało? Przede wszystkim kontakty. A wiedza? – Tak naprawdę wszystko, co trzeba wiedzieć, jest na YouTube. Filmów z wartościową i merytoryczną treścią jest w sieci pełno – ocenia Dominika.

W 2019 roku przekuli wiedzę w poważny interes. Kupili dwa mieszkania w jednym budynku na warszawskim Targówku, jedno na kredyt, drugie za pieniądze pożyczone na procent od znajomych. Skorzystali na niskich cenach, bo jeszcze nie było tam metra. Na jednym zarobili 100 tys., na drugim 35.

Wtedy przysła pandemia. Opuścili interesy na kilka miesięcy, zaszyli się z dziećmi na nowo kupionej działce. Latem wrócili do biznesu, a w tym roku na koncie mają już obrót 16 mieszkaniami. Inwestorami są zwykle znajomi i znajomi znajomych, zyski potem są dzielone.

Część mieszkań kompleksowo remontują i sprzedają drożej – zysk jest lepszy i schodzą szybciej – inne, raczej rzadziej, starają się odgracić, przygotować do remontu oraz wyprostować sytuację prawną. Średnio można zarobić około 30 tys. zł.

Najszybszą transakcję przeprowadzili w miesiąc, ale da się szybciej. – Podkreślam, my się nie przepracowujemy. Ale inni pracują przy flippach przez 15 godzin dziennie i flippują jedno mieszkanie w tydzień. Zwykle nie mają rodzin albo mają długi z innych biznesów, które muszą szybko spłacić – mówi Paweł.

On i Dominika wyremontowane mieszkania sprzedają zwykle w jeden dzień – muszą tylko być ładne i solidnie wyremontowane. Bo coraz więcej ludzi szuka mieszkań, z którymi już nie trzeba robić, w których można od razu zamieszkać. – W jednym kupiec zażyty sobie, żeby zostawić mu całe wyposażenie z sesji zdjęciowej, nawet kubki. Chętnie za to dopłacił, żebyśmy jako sprzedający nie ze sobą nie zabrali – opowiadają.

Właściwie nie muszą szukać nowych ofert, tylko korzystają z tych podesłanych przez zaufanych pośredników nieruchomości. Wielu mieszkań nie widzieli przed zakupem, tylko kierowali się biz-

nesplanem i udzielali pośrednikowi pełnomocnictwa – to on dopinał transakcje. Znowu, kluczowy jest odpowiedni zespół: zaufany prawnik, doświadczony notariusz, architekt wnętrz, sprawdzona ekipa remontowa.

Jak w wielu biznesach, w branży nieruchomości kobiet jest jeszcze niewiele, choć to się szybko poprawia. Dominika czuje, że w rozmowach ze znajomymi mężczyźni lekceważą jej zdanie. I w ogóle trudno rozmawia się ze znajomymi o biznesie.

– Lubię, gdy ludzie są świadomi swoich pieniędzy i coś z nimi robią. Ale to rzadkość, większość znajomych nie lubi rozmawiać o interesach. Nikt nie mówi, ile ma oszczędności ani ile zarabia. Nie mamy przez to rozeznanie, ile się zarabia w „zwykłej” pracy – mówi.

Często znajomi lubią prosić o pomoc prawną, dotyczącą nieruchomości. – Jesteśmy w tym ekspertami i wiele osób zgłasza się do nas o radę – mówi Dominika. ●

Rozmowa z Jarosławem Jędrzyńskim*

Flippingowi bliżej do spekulacji niż inwestowania

JUSTYNA SOBOLAK:
W kontekście flippingu mówi się najczęściej tylko o atrakcyjnych zyskach. Jakie niebezpieczeństwa mogą się wiązać z tą formą „inwestowania”?

JAROSŁAW JĘDRZYŃSKI: House flipping jest formą działalności bardziej zbliżoną do spekulacji niż inwestowania. Zasadniczym ryzykiem tego sposobu zarabiania pieniędzy jest błędna ocena wartości mieszkania nabywanego w celu realizacji flipa, czyli przeplacenie. Polegać to może np. na złej ocenie stanu technicznego, która spowoduje zwiększenie kosztów remontu i napraw. Podobnie jest w przypadku błędnej kalkulacji kosztów remontu. Poza tym zdarzają się nieruchomości obciążone wadami prawnymi, których „wyprostowanie” może okazać się procesem bardzo trudnym i czasochłonnym, co uniemożliwi odsprzedaż w krótkim czasie. Ryzykiem – choć zapewne mniej prawdopodobnym – może być nabycie mieszkania w niefortunnym momencie, na chwilę przed rynkowym przesileniem koniunktury i gwałtownym załamaniem cen. Na razie jednak na taki scenariusz się nie zanosi.

A co z kwestiami podatkowymi? Czy flipperzy muszą opłacać podatki?

– Jak najbardziej flipperzy płacą podatki, niezależnie od tego, czy flippują w ramach działalności gospodarczej, czy okazjonalnie jako osoby prywatne. W tym ostatnim przypadku obowiązuje ich

art. 30e ustawy o PIT i podatek dochodowy w wymiarze 19 proc. od dochodu z odpłatnego zbycia nieruchomości. Z kolei przy działalności gospodarczej podatek rozliczają w ramach przychodów z tej działalności.

Na co trzeba się przygotować, angażując się w tę formę zarabiania?

– Jest to działalność bardzo wymagająca i absorbująca, także czasowo. Dobrze więc, jeśli flipping jest podstawową bądź jedyną działalnością zarobkową. Najlepiej dysponować kapitałem własnym, bo opieranie tej działalności na kredycie znacznie obniża operatywność i możliwości błyskawicznego reagowania na okazje inwestycyjne. Trzeba też perfekcyjnie opanować teorię – regulacje prawne rynku nieruchomości oraz podatkowe. Wskazane jest też flippowanie w ramach jednoosobowej działalności gospodarczej, którą dobrze jest założyć już na samym starcie.



Największym ryzykiem jest podejmowanie się takiej działalności bez odpowiedniej wiedzy, doświadczenia i znajomości rynku

Najlepsze wyniki osiągają flipperzy mający znajomości i kontakty wśród pośredników nieruchomości, i o pozyskanie takowych wypada się postarać. Należy też pozyskać niezawodną ekipę remontową, która za uczciwe stawki i bez zwłoki doprowadzi flippowany lokal do pożądanego stanu. Trudno jest też flippować bez posiadania zaufanego doradcy prawnego, o ile sami nie dysponujemy przedmiotową wiedzą i wykształceniem.

Przydatna jest też świadomość, że optymalne lokale z drugiej ręki w pełni odpowiadające preferencjom flippingu, czyli istotnie tańsze z racji obniżonego stanu technicznego, jednak pod różnymi względami (gł. lokalizacji) atrakcyjne i z potencjałem, są przedmiotem bardzo wysokiego popytu przy stosunkowo ograniczonym charakterze ich podaży. Takie mieszkania są bardzo pożądanym zarówno przez osoby kupujące na własne potrzeby, inwestycyjnie pod wynajem, jak i przez samych flipperów.

Czy pana zdaniem flipping będzie zyskiwał w Polsce na popularności?

– Zazwyczaj im bardziej rozwinięty rynek nieruchomości, tym aktywność flipperów większa. Krajowa mieszkaniówka wciąż się rozwija i dojrzeje, stąd wniosek, że i flipperów powinno z czasem przybywać. ●

*Jarosław Jędrzyński, ekspert portalu RynekPierwotny.pl

Florek: Ludzi łatwo można

Jeśli mamy wysoką inflację, ludzie płacą VAT od wyższej ceny, czyli budżet ma realnie z tego podatku więcej. Mamy wzrost wynagrodzeń. A jak są wyższe płace, to ludzie będą płacić większe podatki PIT – mówi szef Fakro, drugiego największego na świecie producenta okien dachowych.

LESZEK KOSTRZEWSKI, PIOTR MIĄCZYŃSKI: Wszystko drożeje. Odczuwa to pan? RYSZARD FLOREK*: Trzeba było płacić odškodowania z tarczy antykryzysowych. Rząd żadnych pieniędzy nie miał, więc drukował pieniądze. Wszystkie rządy zresztą drukowały pieniądze w czasie epidemii koronawirusa, aby pokryć szkody gospodarcze wywołane epidemią. Trzeba więc teraz zapłacić inflacją. Cudów nie ma.

A w pańskiej branży?

– Też wszystko drożeje. Dlaczego miałyby być inaczej? Prosta rzecz, jak pandemia chwilowo spowolniła gospodarkę, to jest większa inflacja, a jak większa inflacja, to większe ceny materiałów budowlanych, a jak większe ceny materiałów, to większa cena mieszkań.

W czasie pandemii ludzie nie jeździli na urlopy. Mieli więcej czasu, a pieniądze mogli przeznaczyć na renowację. Remontowali więc mieszkania, budowali domy. Mieliśmy więc zwiększenie zapotrzebowania na materiały budowlane i ceny poszły do góry.

Na gwałtowny wzrost cen miało również wpływ duże zapotrzebowanie na materiały budowlane na rynku chińskim. Stal zdrożała o 100 proc., drewno i inne surowce podobnie.

To jak pan daje radę?

– Trzeba więcej płacić za surowce i pracę, więc trzeba podnosić ceny okien. My drukarni pieniędzy nie mamy. Na szczęście część materiałów mieliśmy zakontraktowane w długoterminowych umowach po niższej cenie.

Średnio więc np. drewno od dostawców kosztowało nas o tylko 35 proc. więcej.

O ile pan musiał podnieść ceny okien?

– Ze dwa czy trzy razy już podnosiliśmy. W sumie ok. 10 proc.

Co na to klienci?

– Ostatnio na rynku jest duże zrozumienie dla wzrostów cen. Poza tym nasz towar jest wysokiej jakości, więc klienci wybierają go mimo wyższej ceny.

Ceny mieszkań i domów mamy rekordowe.

– Ludzie boją się inflacji. Też normalna rzecz.

Krzysztof Pawiński, szef Maspeksu, mówił nam niedawno, że rząd będzie chciał pieniądze z tarczy antykryzysowych odzyskać. Czyli mniejsze podatki już były, teraz będą tylko większe.

– Jeżeli ceny rosną, automatycznie rośnie PKB. Jeśli mamy wysoką inflację, ludzie płacą VAT od wyższej ceny, czyli budżet ma realnie z tego podatku więcej. Na dodatek zaczyna u nas mocno brakować ludzi do pracy. Mamy więc wzrost wynagrodzeń. A jak są wyższe płace, to ludzie będą płacić większe podatki PIT. Będą więcej wydawać, czyli znowu budżet więcej zyska na podatku VAT. Proszę się nie martwić, budżet swoje odzyska.

Dlaczego?

– Jeżeli w Polsce powstaje produkt na eksport i ma on np. sześciu pośrednich kooperantów i każdy doloży do tego swój podatek przychodowy po jednym procencie, to produkt jest obciążony dodatkowym sześcioprocentowym podatkiem przychodowym. A więc ten produkt wytworzony w naszym kraju nie będzie konkurencyjny na rynkach zagranicznych, gdzie takiego po-

datku przychodowego nie ma. Będzie zwyczajnie za drogi.

Z kolei dla fryzjera podatek przychodowy jest dobry, bo nie musi podliczać żadnych kosztów.

„Chcemy jak najszybciej dogonić Niemcy w poziomie zarobków i PKB na mieszkańca. (...) dzisiaj jesteśmy na dobrej drodze, żeby gonić kraje zachodnie”. To cytat z Mateusza Morawieckiego. Jarosław Kaczyński jest bardziej precyzyjny i mówi, że jest szansa, że za 21 lat dogonimy Niemców pod względem dochodów „na głowę”.

– Nie mam wątpliwości, że polscy politycy tego chcą.

Ale tutaj jest nie o chęciach, tylko że dogonimy.

– Marzenia można mieć. Nie można odmawiać innym prawa do optymizmu. Ale na przestrzeni ostatnich 10 lat bogactwo średnio o 9121 euro na mieszkańca, a państw Europy Środkowo-Wschodniej, w tym Polski, średnio tylko o 1964 euro na osobę. Pokazuje to, kto tak naprawdę najbardziej korzysta ze wspólnego europejskiego rynku. Bogate kraje Europy Zachodniej dogonimy dopiero wtedy, gdy będziemy mieć tyle rodzimych globalnych firm, ile oni. To globalne koncerny przywożą bogactwo do kraju, z którego pochodzą. My płacimy za znaki towarowe, za usługi doradcze, za zarządzanie. Na razie Polska jest drenowana przez wyrafinowany obcy kapitał. Aby Polska goniła Zachód, to nasz eksport musi kilka razy przewyższać import.

Pan by się pod tymi cytatami podpisał?

– Jak rząd mówił to cztery czy pięć lat temu, to, powiem szczerze, nawet widziałem taką szansę. Ale w tym celu należało dużo w Polsce zmieniać. I tego nie robiono. Mogę wam przynieść exposé premiera Morawieckiego. W exposé i w tym pierwszym, i drugim zapowiedział fajne rzeczy dla rozwoju polskich firm globalnych. Niestety, na ten moment tamte słowa pozostają dalej obietnicami. Jeszcze zbyt wiele z nich pozostało do zrobienia. Premier na pewno ma wolę i ma wizję. Ale gorzej już z poszczególnymi resortami, a najgorzej jest na dole. Im niższy

*Ryszard Florek

- właściciel Fakro, drugiego na świecie producenta okien dachowych. Absolwent Wydziału Budownictwa Lądowego Politechniki Krakowskiej. Pierwsze okno dachowe zobaczył w Niemczech, gdzie jako student pojechał w 1976 r. W Niemczech remontował mieszkania naukowców. Z wieloma się zaprzyjaźnił. Zostawiali mu upoważnienie do konta, klucze i przyjeżdżali po urlopie do nowego mieszkania. Spędzał tak przez kilka lat każde wakacje. Fakro – producent okien dachowych – powstało w 1991 r. Wspólnikami Floraka byli żona Krystyna i przyjaciel Krzysztof Kronenberger. Dziś Grupa zatrudnia ponad 4 tys. osób, ma 12 spółek produkcyjnych oraz 16 dystrybucyjnych w Europie, Azji i Ameryce. Produkty Fakro można kupić w ponad 50 krajach. Eksport to 70 proc. sprzedaży.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

szczebel, tym więcej komplikacji. Jakby było z 20 takich Morawieckich, byłoby inaczej.

Mamy wrażenie, że traktuje pan Morawieckiego jako takiego dobrego wujka, który chce zmieniać kraj, ale mu nie pozwalają. To po co on jest premierem, jeżeli nic nie może?

– Ale na to musi mieć czas, a on musi jeździć do Brukseli, gasić pożary... Na gospodarkę nie ma czasu. Wierzę w Morawieckiego. Moje prawo.

A jest coś takiego, co się PiS-owi dobrego udało w gospodarce wprowadzić?

– Zmniejszenie możliwości wyłudzenia VAT-u, podatek od marketu, wiele dobrych zmian w prawie, m.in. budowlanym, pomoc dla polskich firm od PFR przy kupowaniu zagranicznych firm oraz wprowadzenie namiastki podatku estońskiego.

Lansował pan ten podatek estoński przez lata. Zakłada on, że jeśli firma nie wypłaca sobie zysków, tylko wszystko inwestuje, nie płaci podatku dochodowego.

– To genialna rzecz. Nie tylko dla mnie, ale dla innych firm i całego państwa. Dzięki podatkowi estońskiemu zmniejszają się choćby kontrole fiskusa. Bo urzędnicy popatrzą tylko, ile zostało wypłaconej dywidendy w firmie. Jest wypłacana dywidenda? To płaci się podatek dochodowy. I tyle. A firma, gdy wyp racjuje zysk, może od razu go inwestować.

Wie pan, ile firm wybrało płacenie estońskiego CIT?

– Słyszałem, że to niewielka liczba.

Zaledwie 300. Nie jest pan zawiedziony?

– Są za duże ograniczenia, aby z tego podatku korzystać. Warunki spełnia obecnie wąska grupa przedsiębiorców. My mamy w Polsce chyba 15 firm i żadna z nich nie łapie się na podatek estoński, gdyż są powiązane właścicielsko.

I druga bardzo ważna rzecz, ta konstrukcja podatku jest dla tych firm, które chcą się rozwijać, które chcą zwiększać zatrudnienie, inwestować, powiększać korzyści skali, aby być konkurencyjnymi w globalnej rywalizacji. To znaczy też, że w Polsce jest niewiele małych i mikrofirm, które chcą i mogą to robić. Te spółki, które najbardziej tego podatku potrzebują, duże, nowoczesne, działające w branżach globalnych, są od niego odcięte.

To co będzie dalej?

– Premier obiecał, zapowiadając „Polski ład”, że podatek estoński będzie dla wszystkich, którzy chcą rozwijać naszą gospodarkę.

Rząd konsultował z panem „Polski ład”?

– Nowy Sącz jest daleko od Warszawy, a ja rzadko w Warszawie bywam. Natomiast wicepremier Gowin poprosił sądeckich przedsiębiorców o spotkanie w sprawie „Polskiego ładu” i takie spotkanie w Sączu się odbyło.

A gdyby premier skonsultował, to co by pan mu powiedział.

– To samo co do tej pory.

Na stronie Fundacji Pomyśl o Przyszłości są propozycje, co należałoby zrobić. Gdyby to było wdrożone, to wtedy można by było mieć nadzieje, że może nie za 20, ale za 30-40 lat dogonimy Niemcy. Tylko że niewiele z tych rzeczy, o których piszemy od 10 lat, wprowadzono. Prosimy o wzmocnienie systemu konkurencji w Polsce, o podatek estoński bez zbędnych ograniczeń. Potrzebny jest samorząd gospodarczy, który dbałby o interes gospodarczy kraju. Jest wielka potrzeba budowy kapitału społecznego w Polsce, tak aby cała nasza społeczność czuła się odpowiedzialna za rozwój gospodarczy kraju i wzrost wynagrodzeń. A przede wszystkim aparat państwowy i konsumenci.

Był pan doradcą w poprzednim rządzie ministra Janusza Piechocińskiego, teraz rozmawia pan z przedstawicielami PiS, premierem Matuszem Morawieckim, ministrem finansów Tadeuszem Kościńskim etc. Wszyscy ci politycy od lat słyszą od pana to samo i nic się nie zmienia. Są głusi? Pan jeszcze im wierzy?

– Polityk musi się dostosować do potrzeb elektoratu. A że społeczeństwo często koncentruje się tylko na tym, co tu i teraz, więc łatwo można ludzi kupić nie przyszłością, ale teraźniejszością. Jak się da im coś dzisiaj, to polityk jest kochany. Niezależenie od opcji.

A co pan im jeszcze powtarza, poza tym podatkiem estońskim rzecz jasna?

– Wiele polskich firm budowanych w latach 90. zbliża się do momentu, co dalej z firmą. Ludzie zakładali swoje przedsiębiorstwa w 1989 roku, mając 30, 40 lat. Teraz mają np. 70 lat. Jak ktoś ma jednego dobrego spadkobiercę, to super. Ale takich przypadków jest mało. Zazwyczaj tych spadkobierców jest wielu. W takim przypadku ciężko o współpracę.

kupić tym, co tu i teraz

Dzieci często też nie chcą siedzieć w firmie. Chcą robić coś innego, bo widziały przez lata, jak ta firma zabrała im rodziców.

Co się więc stanie?

– Firma się rozpadnie albo zostanie sprzedana. Na zachodzie Europy, aby temu zapobiec, można założyć tzw. fundację rodzinną. Wchodziłby tam cały majątek firmy, a jej prowadzeniem zajmowałby się menedżer z zewnątrz.

U nas też jest projekt ustawy w tej sprawie.
– Jest.

I co?

– I nic. Znowu stanęło na podatkach. Rząd zastanawiał się, jak opodatkować fundację i właściwie to do dzisiaj nie ma na to pytanie ostatecznej odpowiedzi. Propozycje zmieniały się już kilka razy, ostatnio przy okazji propozycji „Polskiego ładu”. Nie wyglądają one jednak zbyt zachęcająco, zwłaszcza w porównaniu z tym, jak fundacje rodzinne są opodatkowane w innych krajach. W którymś momencie pojawiło się nawet zagrożenie, że fundacja zostanie potrójnie opodatkowana!

To źle?

– A dobrze? Te propozycje świadczą o tym, że Ministerstwo Finansów kompletnie nie rozumie albo nie chce zrozumieć idei, jaka przyświeca fundacjom rodzinnym. Przedsiębiorcy zakładają fundacje z myślą o zapewnieniu przedsiębiorstwu trwałości, szansy na rozwój, a nie w celach konsumpcyjnych. Ja tego nie rozumiem. Nie ma takich rozwiązań w innych krajach! Fundacja rodzinna działa dobrze w Danii, w Niemczech,

w Austrii – mamy gotowe wzorce, to korzystajmy z nich! Dlaczego my musimy wymyślać koło na nowo? Po co tworzyć fundację, z których nikt nie będzie chciał skorzystać? Chodzi o to, aby polskie firmy zakładały fundacje w innych krajach? Na Cyprze na przykład. Albo w Liechtensteinie, gdzie opodatkowanie fundacji rodzinnych jest na marginalnym poziomie? Mam na stole oferty kancelarii prawnych, żeby tam założyć fundację.

Skorzysta pan?

– Ja chcę bez kombinowania otworzyć fundację w Polsce! Niech mój rząd mi da taką możliwość. Chcieliśmy też jako środowisko przedsiębiorców powołania Rzecznika Interesu Gospodarczego Kraju, który by interweniował w przypadkach, gdy urzędnik interpretuje prawo niezgodnie z interesem gospodarczym kraju.

A jak wygląda pana zdaniem biurokracja w Polsce?

– U nas każdego przedsiębiorcę się tylko dusi i co jakiś czas sprawdza, czy jeszcze oddycha. Niedawno jeden z włodarzy polskiego miasta zaprosił mnie do siebie i mówi: „Panie prezesie, niech pan u nas zainwestuje, właśnie otworzyłem specjalną strefę ekonomiczną”. Strefa mocno reklamowana, burmistrz, supersympatyczny człowiek, pokazuje mapy. „No tu już jakaś firma wzięła, ale tu mogę wam zaproponować, tylko musicie iść do właścicieli, aby zgodzili się wam teren sprzedać”.

Myśleliśmy, że strefa to są tereny należące do miasta

– Tak. My też. A tu poszczególne kawałki ziemi miały kilku właścicieli. Dobra – mówię do

swoich ludzi – spróbujmy je kupić. Wysłałem pracownika, aby się przeszedł do każdego właściciela. Przeleciał się po kilkunastu. Nikt nie chciał sprzedać!

Mogę poprosić kolegę, który jeździł po domach, to panom powie, co mu wtedy odpowiadali. I tak się zakończyło moje inwestowanie w polskiej strefie ekonomicznej.

Strefa dalej jest?

– Oczywiście. I miasto dalej zachęca, aby tam inwestować.

A w Nowym Sączu nie może się pan rozwijać?

– Prezydent Nowego Sącza zablokował nam wszystkie pozwolenia na budowę.

Nazywa pana oligarchą.

– Ja już tego nie będę nawet komentować. Od 10 lat kupowaliśmy tereny w okolicy naszego zakładu. Zresztą pokażę panom.

Prezes Florek zabiera nas pod ogrodzenie firmy.

– Widzicie panowie ten teren z dyniami? To już jest nasze, jeszcze rolnik zbierze dynie i oficjalnie ziemię przejmujemy. A widzą panowie tę drogę obok?

Jest gminna. Gruntowa. Dwóch rolników raz na miesiąc nią jedzie. Przechodzi przez planowaną halę.

Proponowaliśmy, aby ją przełożyć. Co za różnica, że dwóch rolników, którzy jechali na pole raz na miesiąc, przejeżdżałoby inną trasą o podobnej długości?

Zresztą oni nie mieli nic przeciwko, bo z nimi rozmawialiśmy. Miasto odmówiło.

Głupota? Zawiść? Nie wiem, ale jeśli my jako Polacy nie zmienimy podejścia do innych Polaków, to tych Niemiec i za 100 lat nie dogonimy. ●

Rozmawiali **Leszek Kostrzewski,**
Piotr Miączyński

Ile kosztuje stworzenie jednego miejsca pracy w takiej firmie jak Fakro?

RYSZARD FLOREK: – 40 tys. razy dziesięć albo więcej. Jak firma zagraniczna mówi, że zainwestuje w Polsce 200 mln i zatrudni 100 osób, to ile jedno miejsce pracy kosztuje? 2 mln. To ja się pytam, skąd polska	firma ma tyle wziąć, aby rywalizować z zagraniczną konkurencją? Jeśli chcemy teraz stworzyć jedno miejsce pracy w Fakro, musimy wygenerować 500 tys. zł zysku, zapłacić 100 tys. zł kary, czyli podatku CIT. I do-	piero wtedy 400 tys. przeznaczyć na to jedno miejsce pracy. Jeżeli tego podatku nie ma (a tak zakłada podatek estoński), to firma od razu może inwestować całe 500 tys. zł w rozwój naszej gospodarki. ●
--	--	--

Gazeta Wyborcza

=  wyborcza.pl

Łatwo zapamiętać

Od dziś treści „Gazety Wyborczej”
będzie można czytać w internecie
wyłącznie na Wyborcza.pl

Primark rozpycha się w Polsce

Primark wszedł do Polski ponad rok temu.

Do dzisiaj, pomimo otwarcia już drugiego sklepu, przed wejściami ustawiają się kolejki chętnych. Marka już zapowiada, że pojawi się w kolejnych polskich miastach, i ujawnia, czy otworzy sklep internetowy.

ROZMOWA Z
MACIEJEM PODWOJSKIM

area managerem w Primark na Polskę, Słowenię oraz Czechy

JUSTYNA SOBOLAK: Primark swój pierwszy sklep otworzył w Polsce w sierpniu 2020 roku. Data została nieco przesunięta ze względu na pandemię. Czy COVID-19 utrudnił tylko początkowy start, czy miał też wpływ na pierwsze miesiące funkcjonowania sklepu?

MACIEJ PODWOJSKI: Planowaliśmy otwarcie pierwszego sklepu zimą 2019 roku, ale pandemia pokrzyżowała nam plany. Otworzyliśmy pierwszy sklep w Galerii Młociny w Warszawie dopiero wtedy, kiedy byliśmy pewni, że możemy zagwarantować bezpieczeństwo naszym klientom i współpracownikom. Przez cały okres pandemii: od marca 2020 roku do teraz, bo nadal borykamy się z różnymi wyzwaniami z nią związanymi, nie zmieniliśmy naszej strategii, która bazuje na penetracji rynków zarówno tych, na których już jesteśmy obecni, jak i na nowych. W międzyczasie otworzyliśmy nasz drugi sklep w Poznaniu, planujemy otwarcie sklepów w Krakowie i Katowicach. Otworzyliśmy też pierwszy sklep w czeskiej Pradze. Dużo się więc dzieje pomimo pandemii.

Jeśli chodzi o pierwsze miesiące po otwarciu, to oceniamy je bardzo pozytywnie. Musieliśmy przestrzegać restrykcji, borykaliśmy się z ogromnymi wyzwaniami, natomiast reakcja klientów na nasze otwarcie zarówno w Warszawie, jak i Poznaniu bardzo pozytywnie nas zaskoczyła.

Jeśli chodzi o sklep w Warszawie, to otwieraliśmy go w momencie luzowania obostrzeń. Ponieważ widzieliśmy jednak duże zainteresowanie klientów, sami sobie narzuciliśmy wewnętrznie limit klientów, których jednocześnie wpuszczaliśmy do sklepu, po to, by umożliwić zachowanie dystansu społecznego i sprawić, by środowisko zakupowe było bezpieczne. Wiązało się to z tym, że były kolejki przed naszym sklepem.

Jak przełożyło się to na wyniki Primarku?

– O konkretnych wynikach ciężko mówić, bo jako firma notowana na giełdzie nie do końca możemy ujawniać dane, a poza tym nadal funkcjonujemy w otoczeniu bez precedensu, które do końca nie pozwala nam zrozumieć, jaki jest nasz potencjał.

Pandemia wpłynęła na całą branżę mody, na Primark szczególnie, bo o ile inni uciekali do internetu, to Primark nie mógł wykonać tego kroku, bo nie prowadzi sprzedaży online.

– To prawda. W marcu 2020 roku zamknęliśmy wszystkie sklepy na całym świecie. Wyniki spadły do zera. Prowadzimy tylko i wyłącznie sprzedaż stacjonarną. Podjęliśmy szereg działań związanych z oszczędnościami i przygotowaniem się do nowych otwarć i ponownego uruchomienia sprzedaży w już istniejących sklepach. Tyle mogliśmy zrobić.

Czy po roku funkcjonowania sklepu w stolicy i po kilku miesiącach w Poznaniu kolejki do sklepów nadal się tworzą?

– W tygodniu przeważnie już ich nie ma. Obowiązujące limity jednej osoby na 10 m kw. na klienta pozwalają nam w Warszawie przyjąć 400 osób. W soboty kolejki się zdarzają, ale

nie są standardem. Są jednak takie momenty, jak koniec sierpnia, kiedy rodzice zaopatrywali dzieci do szkoły, gdzie rzeczywiście kolejki znowu narastały. Czas oczekiwania na wejście do sklepów wynosił wtedy 15-20 minut.

Primark słynie z niskich cen. Czy w dobie rosnących kosztów wszystkiego udaje się je utrzymać?

– Hasłem założyciela sklepu Primark była „niesamowita moda w niesamowitych cenach”. Jest kilka rzeczy, które robimy inaczej od naszej konkurencji i dzięki którym możemy za oferować atrakcyjne ceny. Po pierwsze, nie inwestujemy ogromnych środków w marketing czy reklamę. Inwestujemy w to, żeby produkty były trwałe, dobrej jakości. Nie inwestujemy w zbędne rzeczy, jak wymyślne etykiety, wieszaki. To pozwala nam na ogromne oszczędności.

Mamy 398 sklepów w 14 krajach Europy i Ameryce, ta skala stawia nas na dobrej pozycji negocjacyjnej, jeśli chodzi o rozmowy z dostawcami. Kupujemy po atrakcyjnych cenach. Mamy też dobrze dopracowany system logistyki: produkty, które są pakowane w fabrykach, przychodzą do sklepów praktycznie bezobsługowo. Nie są otwierane nigdzie indziej poza sklepem i są przygotowane, np. T-shirty, by położyć je od razu na półkę. To oszczędza mnóstwo czasu i pieniędzy, które trzeba byłoby przeznaczyć w magazynach na metkowanie, segregowanie rzeczy. Oszczędności przekazywane są naszym klientom w postaci cen, z których jesteśmy znani i tak lubiani.

Wywołał pan temat zrównoważonej mody.

– Ogłosiliśmy nową strategię i ruszyliśmy z nową kampanią, która sprawia, że Primark będzie jeszcze bardziej zrównoważony. To nie jest początek naszej podróży. Odkąd pamiętam, a dołączyłem do firmy ponad 10 lat temu, pracowaliśmy nad tym, aby nasz biznes był coraz bardziej zrównoważony i etyczny. W naszej nowej strategii określiliśmy dziewięć ambitnych zobowiązań w trzech kluczowych obszarach: produkt, planeta i ludzie. Jeśli chodzi o produkt, to przedłużamy żywotność ubrań. Chcemy, by były trwałe, a jednocześnie, by wszystkie mogły być poddane recyklingowi. Wszystkie nasze ubrania będą wykonywane z materiałów pozyskiwanych w sposób zrównoważony lub z recyklingu. Tu stawiamy sobie za granicę rok 2030. Na chwilę obecną już jedna czwarta naszej oferty spełnia to założenie.

Moda nie idzie w parze z ekologią: hektolitry zużytej wody, chemikalia, emisja CO₂. Da się ten obraz zmienić?

– Jeśli chodzi o Ziemię, to planujemy zmniejszyć o połowę nasz ślad węglowy do 2030 roku. Wyeliminujemy wszystkie odpady inne niż odzieżowe do 2027 roku. Przez dwa lata wyeliminowaliśmy już 500 mln elementów, które były odpadami nietekstylnymi. W ramach programu zrównoważonej bawełny będziemy częściej korzystać z regeneratywnych praktyk rolniczych, czyli takich, które umożliwiają wytwarzanie plonów z jednoczesnym naciskiem na odbudowę gleby. Ten cel zrealizujemy do 2030 roku.

Niezmiernie ważny jest obszar dotyczący ludzi. Do 2030 roku będziemy zmierzać do godziwej płacy dla pracowników całego naszego łańcucha dostaw, promowania równych szans dla kobiet.

Warunki pracy w branży mody budzą duże emocje – problem wyzysku i niskich plac...

– Jest to najbardziej wymagający element naszej nowej strategii. Dążymy do godziwych plac w fabrykach, z których korzystamy. Nie posiadamy żadnych fabryk. Wszystkie, z którymi współpracujemy, szyją również dla innych marek, dla naszej konkurencji, dla innych branż. Efektu końcowego nie osiągniemy sami. Osiągniemy go, tylko i wyłącznie współpracując z branżami, rządami, organizacjami i specjalistami. Zacniemy od zwiększenia obecności w ramach organizacji branżowej Action Collaboration Transformation. Mamy nadzieję, że uda nam się w ramach współpracy opracować program branżowy dotyczący umożliwienia zawierania porozumień o negocjacjach zbiorowych.



W marcu 2020 roku zamknęliśmy wszystkie sklepy na całym świecie. Wyniki spadły do zera. Prowadzimy póki co tylko i wyłącznie sprzedaż stacjonarną



FOT. CLOUD 9
PHOTOGRAPHY

Ekologia nie jest tania, wymaga sporych nakładów.

– Ostatnie 18 miesięcy to bardzo ciężka praca zespołu Primark Cares, która pokazała nam, że to możliwe, żeby zrównoważone produkty były w takich cenach, jakie klienci kochają. Już teraz 25 proc. naszej oferty jest sygnowane marką Primark Cares, pozyskiwane w sposób zrównoważony lub pochodzące z recyklingu. 14 proc. całej naszej odzieży bawełnianej jest pozyskiwanych w ramach programu zrównoważonej bawełny Primark, który jest największym tego typu programem w całej branży. Do tego roku będziemy mieli już 160 rolników przeszkolonych z bardziej zrównoważonych technik produkcji i upraw bawełny. To już wydarzyło się bez podnoszenia cen, a jesteśmy w tym programie od 2013 roku.

Jak pana zdaniem będzie wyglądała moda przyszłości?

– Bez wątpienia kroczymy w kierunku stania się biznesem cyrkularnym. Cykularność polega na minimalizowaniu i całkowitym usuwaniu odpadów tekstylnych zarówno na początku, jak i na końcu procesu używania odzieży. Działamy w tym zakresie na różnych frontach: polepszamy trwałość naszych produktów, wykorzystujemy w jak największym zakresie włókna pochodzenia organicznego, a docelowo chcemy tylko na nich bazować. Ważne jest też samo projektowanie odzieży. Dodawanie guzików, elementów metalowych może utrudniać recykling. Nadruk na T-shirtcie może wpłynąć na jego zdolność do recyklingu, mogą na to wpłynąć także metki, które są trudne do usunięcia. Dlatego inwestujemy w szkolenia naszych projektantów. Będziemy też edukować klientów, jak dłużej korzystać z ubrań, jak dawać im drugie życie i jak dbać o nie, by nadawały się do recyklingu.

Będąc przy planach na najbliższą przyszłość, nie mogę nie zapytać o sklep internetowy.

– Pytanie jest całkowicie zasadne. Żyjemy w czasach technologii, mamy ponad 24 mln aktywnych użytkowników i to pytanie bardzo często pada. Na chwilę obecną nie planujemy sprzedaży online. Skupiamy się na rozwoju naszej strony internetowej, już w niedługim czasie wystartujemy z nową jej odsłoną. Klienci będą mogli sprawdzać dostępność naszych produktów w poszczególnych sklepach, ale też będą mieli możliwość poznania jeszcze większej i szerszej gamy produktów, które są aktualnie w sprzedaży. ●

Rozmawiała Justyna Sobolak

Carsharing – ile to kosztuje?

Kiedys, jeśli ktoś bez własnego samochodu w nagłej potrzebie musiał się przemieścić z jednego punktu miasta do drugiego, miał do wyboru jedynie komunikację miejską lub taksówkę. Obecnie tych możliwości jest zdecydowanie więcej.

Tomasz Bodyt

Korzystanie z nowoczesnych form transportu ograniczone jest w zasadzie wyłącznie do największych miast Polski. W mniejszych miejscowościach, nie mówiąc o wsiach, nie są one dostępne. – Jako Polacy jesteśmy wciąż więźniami posiadania własnego samochodu, w dużych miastach nawet kilku. Spory kawałek naszego kraju, bo w sumie zamieszkuje go ok. 15 mln osób, jest pozbawiony jakiegokolwiek transportu zbiorowego, a to zmusza do kupna własnych czterech kółek. Będzie się to jednak zmieniać – uważa Adrian Furgalski, prezes zarządu Zespołu Doradców Gospodarczych „Tor”.

HULAJNOGI I ROWERY MIEJSKIE

Mimo oczywistych różnic są to zdecydowanie najtańsze sposoby przemieszczania się po mieście szybciej niż na własnych nogach. Za hulajnogę zapłacimy obecnie nawet 20 gr za minutę przy braku opłaty wstępnej (Bolt w niektórych największych miastach, m.in. Lublinie, Trójmieście, Toruniu, Olsztynie), rower zaś np. w Warszawie możemy mieć za darmo, również elektryczny (do 20 minut), do maksymalnie 7 zł (czwarta godzina i każda następna) w przypadku roweru tradycyjnego i do 14 zł (druga godzina i każda następna) w przypadku roweru na prąd. W jednym i drugim wypadku wymagana jest opłata inicjalna w wysokości 10 zł. Korzystanie z tych środków transportu wiąże się z pewnymi

niedogodnościami. Przede wszystkim może być problem z dostępnością – trzeba znaleźć w dogodnym miejscu wolny pojazd, trzeba go też zwrócić w odpowiednim czasie i miejscu (strefie). Jeśli tego nie zrobimy, grożą nam kary finansowe. Największa wada jest oczywiście – narażeni jesteśmy na działanie warunków atmosferycznych, więc nie są to pojazdy na pory roku, które właśnie się zbliżają. Nie przewieziemy też w ten sposób żadnego większego bagażu.

BOLT/UBER CZY TAKSÓWKA?

Z tych powodów – brak wpływu warunków atmosferycznych, konieczność przewiezienia bagażu czy odbycia dłuższej podróży – wiele osób wybiera samochód. I tu oferta jest bardzo bogata. Można wybrać typowy carsharing, czyli wynająć samochód dosłownie na minuty, zamówić Bolta/Ubera czy tradycyjną taksówkę, w końcu pójść do wypożyczalni samochodów. Ba, pojawiła się ostatnio aplikacja pozwalająca wynająć samochód od osoby fizycznej w momencie, kiedy ta go akurat nie potrzebuje. Tu ceny ustala się w drodze negocjacji, ale zaczynają się od 40 zł za dobę. Zaczniemy od kosztów. Od razu ważne zastrzeżenie: bierzemy tu pod uwagę ceny regularne, nie uwzględniając doraźnych promocji. Wydaje się, że najtaniej wychodzi carsharing (np. popularny Panek – opłata startowa 2,89 zł, minuta jazdy 0,55 gr, kilometr 80 gr),

dalej Bolt/Uber (np. Bolt – w Lublinie opłata początkowa 4 zł, 1,5 zł za km, 15 gr za minutę jazdy lub postoju, minimalna cena za kurs i jego anulowanie 9 zł) i w końcu tradycyjna taksówka. Jeśli chodzi o wynajem krótkoterminowy, to płaci się zwykle za dzień z ustalonym pewnym limitem kilometrów. Można przyjąć, że zwyczajowa cena to 100 zł za dobę za samochód, ale wszystko zależy od tego, jakie to jest auto, np. można wynająć skodę fabię już za 85 zł za dzień, a skodę octavię za 180 zł. W przypadku Ubera czy Bolta kupuje się usługę przewozu, a w jej cenę jest wliczona praca kierowcy. Jest to różnica fundamentalna – ktoś, kto nie ma prawa jazdy lub jest chwilowo niezdolny do prowadzenia samochodu (np. jest pod wpływem alkoholu), nie może skorzystać z jakiegokolwiek wynajmu pojazdu, tylko skazany jest na przewóz. W przypadku typowego carsharingu płacimy za przejechanie konkretnej trasy, więc wydaje się, że będzie on dobry dla osoby, która musi po prostu przemieścić się z punktu A do punktu B. Z kolei wynajem krótkoterminowy będzie bardziej odpowiedni dla osoby, która planuje dłuższą jazdę do wielu miejsc – oddała np. swój pojazd do serwisu, a ma do załatwienia samochodem kilka spraw w mieście lub okolicy. Wówczas lepiej byłoby wynająć

samochód na cały dzień. No to Bolt/Uberem czy taksówką? Przyjęło się uważać, że klienci wybierają przewoźnika z aplikacji przede wszystkim z uwagi na niższą cenę. Jednak z moich obserwacji wynika, że niemal równie ważne jest to, że z góry (w momencie zamawiania kursu) znana jest cena tej usługi. Dla osób, dla których środowisko cyfrowe jest czymś naturalnym, liczy się również łatwość zamówienia kursu poprzez aplikację. Wystarczą jednak problemy z internetem i już kursu nie zamówimy. Natomiast zawsze możemy w takim wypadku wziąć tradycyjną taksówkę ze „słupka”. Moim zdaniem taksówki są pewniejsze, jeśli musimy dotrzeć do danego miejsca w określonym czasie – znane są przypadki, kiedy kierowcy Bolta/Ubera przyjmowali zlecenia kursów, które potem, nawet po dłuższym czasie oczekiwania, nagle anulowali. Pasażer, który się spieszy, zostaje wówczas na lodzie.

CIEMNE CHMURY

W ostatnim czasie ukazało się w mediach kilka materiałów, które mówią, że branża tradycyjnego carsharingu, samochodów na minuty, znalazła się w dołku. Ma o tym świadczyć upadek Vozilli we Wrocławiu. Pojawiły się głosy podające

w wątpliwość rentowność tego interesu. Chodzi m.in. o rosnące koszty samego pozyskania pojazdów, a także ich utrzymania czy rosnące ceny paliw. Same zaś firmy zajmujące się tą działalnością chciałyby zostać włączone w systemy komunikacyjne miast. Coraz głośniej też domagają się obniżenia podatku na swoje usługi, wskazując, że usługi przewozowe (taksówki) obłożone są 8-proc. VAT-em, carsharing zaś – 23-proc. – Rynek nie jest łatwy. Trwa naturalna selekcja. Ktoś przeszarżował i się wycofuje, ale są i tacy, którzy radzą sobie dobrze (Panek, Traficar czy 4Mobility) i o zamykaniu biznesu nie myślą, wiedząc, że na początku trzeba włożyć, żeby potem wyjąć. Dziś młodzi ludzie odchodzą generalnie od hasła „mieć” na rzecz współdzielenia. Miasta będą musiały mocniej wypychać samochody prywatne z centrów miast, rozszerzać strefy parkowania płatnego i podnosić za to stawki. To będzie sprzyjać komunikacji miejskiej, ale też samochodom w ramach carsharingu – uważa Adrian Furgalski z Zespołu Doradców Gospodarczych „Tor”. – Biorąc pod uwagę przepisy ostrzegające wymagania emisyjne samochodów oraz zmiany w oczekiwaniach klientów, szczególnie młodego pokolenia 20-, 30-latków, należy się spodziewać, że inne niż posiadanie pojazdu formy zapewnienia sobie mobilności będą się stawały coraz bardziej popularne. Dotyczy to także carsharingu – podsumowuje Jakub Faryś, prezes PZPM. ●

O tym, co to zmienia w naszym życiu, jakie są tego wady i zalety, piszemy na łamach „Gazety Wyborczej”, „Wysokich Obcasów” oraz w serwisach Wysokieobcasy.pl i Wyborcza.biz. Znajdziecie nas pod adresem: Wyborcza.pl/nieposiadam.

#nieposiadam

korzystam
używam
współdzielę

Subskrypcje i abonamenty to nasza przyszłość?

Przeczytaj: Wyborcza.pl/nieposiadam

Partnerzy:

BookBeat

HoppyGo

Resi 4 Rent

BIZU MANIA

34127714

ORLEN

MĘTNE INTERESY PREZESA

NIE BYŁOBY TEMATU

GDYBY NIE ŚLEDZTWO DZIENNIKARSKIE

FUNDACJA GAZETY wyborczej

WSPIERAJ DZIENNIKARSTWOSLEDTCZE.PL

Wyższe uczelnie

Na co liczą studenci?

Ile zarabiają, a ile by chcieli zarabiać? Sprawdzamy ekonomiczne losy absolwentów uczelni publicznych i prywatnych.

**Alicja Gadomska
Danuta Pawłowska**

Najlepiej zarabiają specjaliści z dyplomem zarządzania lub informatyki, a najskromniej absolwenci sztuki i teologii.

Języki obce? Okazuje się, że w cenie są skandynawskie i azjatyckie.

Od kilku lat wynagrodzenie świeżych absolwentów (do roku po dyplomie) jest coraz niższe.

STUDIA I PRACA

Większość studentów w Polsce nie poprzestaje na nauce. Z ankiet przeprowadzonych na początku 2020 roku przez agencję SW Research wynika, że ok. 80 proc. przebadanych studentów stanowiły osoby, które przynajmniej przez jakiś czas pracowały jako stażyści lub praktykanci. Spośród tych, którzy nie zdecydowali się na tego typu sposób zdobywania doświadczeń, ponad 40 proc. zniechęconych było tak częstą w Polsce bezpłatną formą stażu.

Ponad 80 proc. respondentów decydowało się w toku nauczania na podjęcie pracy zarobkowej niezwiązanej ze zdobywanym wykształceniem. Znalezienie płatnego zatrudnienia w swojej branży jest znacznie trudniejsze - udało się to choć raz w życiu zaledwie ok. 66 proc. studentów.

Pracujący studenci często odczuwają problem w łączeniu pracy z nauką - czterech na 10 z nich pracuje na pełen etat, dla wielu jednak zarobienie np. na życie w mieście innym niż rodzinne jest koniecznością. Mediana pensji studentów wynosi 2001-3000 tys. zł miesięcznie netto.

To nie tak wiele, biorąc pod uwagę koszty życia w mieście, np. w Warszawie, gdzie trudno znaleźć pokój na wynajem w kwocie 1 tys. zł miesięcznie, a osób planujących studia poza miejscem zamieszkania jest wiele. Z raportu PIE z 2019 roku wynika, że spośród ponad 90 proc. maturzystów, którzy wybierają się na studia, aż 68 proc. naukę podejmie w innym mieście niż rodzime. Największą popularnością wśród miast będących siedzibami uczelni wyższych cieszą się Warszawa, Kraków oraz Wrocław.

ZAROBKI PO STUDIACH

Od lat widać niestety tendencję spadkową, studia opłacają się coraz mniej. Pierwsza pensja absolwenta uczelni w 2015 r. była na poziomie 90 proc. średniego wynagrodzenia w jego miejscu zamieszkania. Jego młodszy kolega, z dyplomem z 2019 r., rok po studiach zarabiał już niecałe 70 proc. średniej pensji w okolicy.

Studenci mają jednak wyższe aspiracje niż 2-3 tys. zł netto miesięcznie.

Wiemy, ile zarabiają absolwenci kierunków z różnych dziedzin. Najwyżej przez rynek pracy wyceniani są specjaliści z dyplomem uczelni inżyniersko-technicznej, którzy mogą liczyć na pierwszą pensję w granicach 4 tys. zł brutto. Najskromniej swoje dorosłe życie zaczynać muszą absolwenci studiów artystycznych, w pierwszym roku po dyplomie będą zarabiać nieco ponad 2 tys. zł brutto.

To były zarobki średnie w skali całego kraju, a jakie są najwyższe? W ogólnopolskim systemie monitorowania Ekonomicznych Losów Absolwentów szkół wyższych sprawdziliśmy, po jakim kierunku i na jakiej uczelni w poszczególnych dziedzinach zarabia się najlepiej.

W 2019 r. mury wyższych uczelni opuściło prawie 170 tys. absolwentów, 59 proc. to były kobiety. Rekordowe były lata 2014-15, kiedy wyższe wykształcenie na studiach (I stopnia lub studiach jednolitych magisterskich) zdobyło po ponad 212 tys. osób, a 63 proc. z nich to były kobiety.

A MOŻE DOKTORAT?

Najczęściej na doktorat decydują się absolwenci z dziedziny nauk ścisłych i przyrodniczych, natomiast stosunkowo najrzadziej ci z dyplomem nauk społecznych.

MARZENIA O PRACY IDEALNEJ

Gdzie studenci szukają pracy? Z raportu „Staż studentów” SW Research z kwietnia tego roku wynika, że pracy szuka się przez internet - na strony z ofertami pracy wchodziło 52 proc. zainteresowanych studentów, a w mediach społecznościowych szukało 38 proc. Jaka jeszcze forma szukania pracy ma wysoką skuteczność? Poprzez znajomych - tak pracę znalazło aż 12 proc. studentów. Z ogłoszeń bezpośrednio na uczelni zrekrutowało się 6 proc. osób.

A czego oczekują studenci w pracy? Prawie wszyscy (88 proc. wskazań) chcą, aby praca była ich pasją. W imię tej pasji są gotowi nawet na mniejsze zarobki - aż 54 proc. studentów woli wybrać ciekawą pracę, nawet jeśli będzie mniej płatna i 40 proc. przyznało, że zdąży jeszcze zarabiać pieniądze, a na razie chce rozwijać swoje zainteresowania.

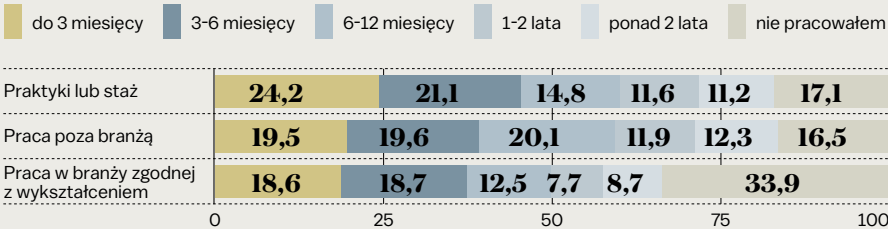
Co studenci wnoszą ze stażu? Na równi z możliwością zarobienia pieniędzy studenci wskazują na zdobycie referencji - po ponad 45 proc. wskazań. Na kolejnych miejscach listy korzyści są: poznanie branży, zdobycie doświadczenia potrzebnego w kolejnych pracach oraz poznanie swoich słabych i dobrych stron, możliwość zweryfikowania planów zawodowych.

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl

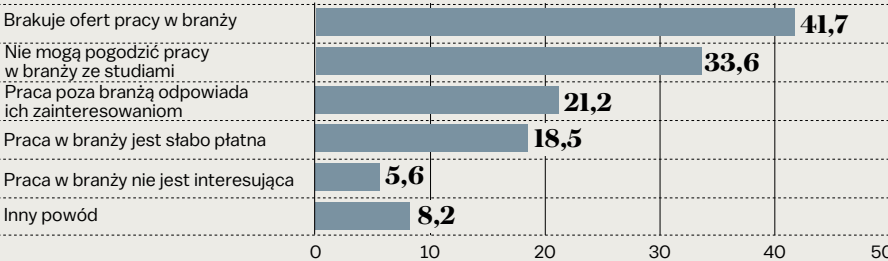
Ile miesięcy przepracowali studenci

Respondenci, którzy przy danym typie zatrudnienia pracowali określoną liczbę miesięcy, dane w proc.



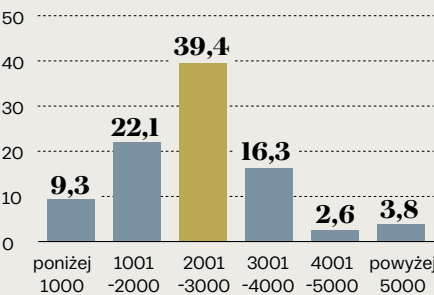
Dlaczego studenci wykonują prace niezwiązane ze swoim wykształceniem?

Dane w proc., ankietowani mogli wybrać dwie odpowiedzi



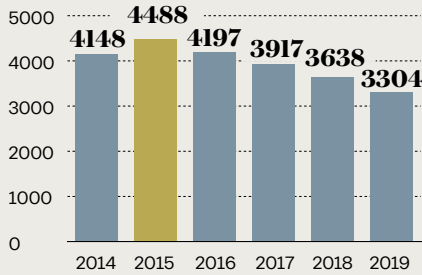
Ile netto zarabiają studenci?

Dane w proc.



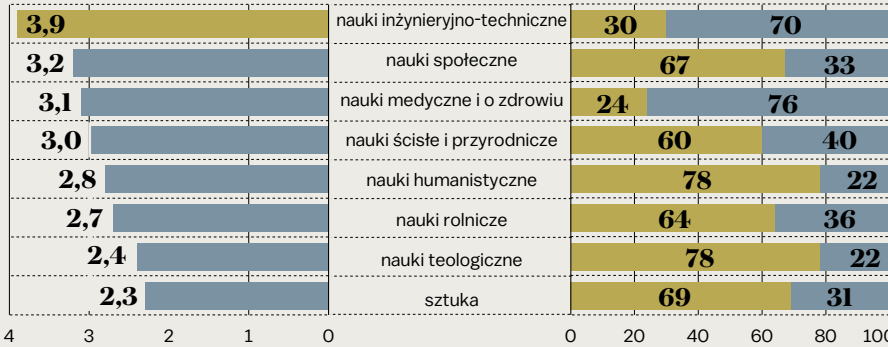
Pierwsza pensja po studiach

Dane w zł brutto



Średnie zarobki absolwentów w pierwszym roku po dyplomie

Dane w tys. zł brutto z 2019 r.



Kto kończy studia?

Dane w proc. z 2019 r.



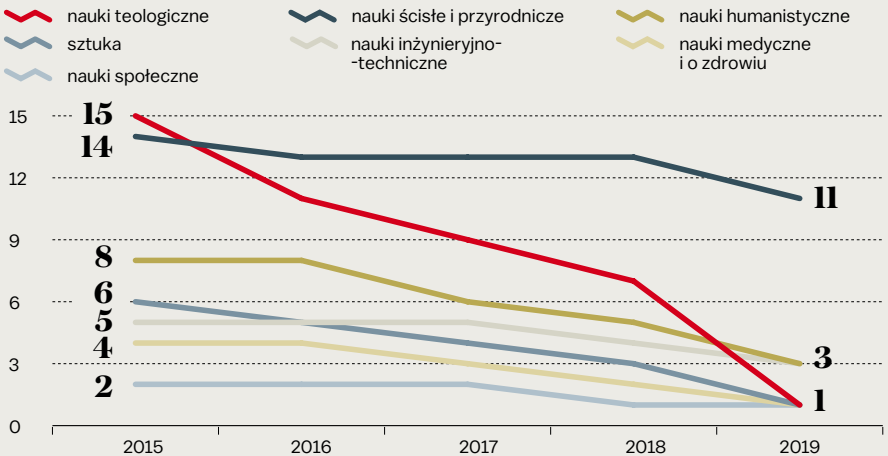
Ile chcieliby zarabiać studenci teraz i w przyszłości?

Dane w proc.

kwota netto	teraz	za rok	za 3 lata	za 10 lat
<1000 zł	7	2	3	0
1001-2000 zł	21	11	3	3
2001-3000 zł	25	21	13	3
3001-4000 zł	16	17	15	6
4001-5000 zł	14	17	20	14
5001-6000 zł	4	11	14	13
6001-7000zł	6	5	8	13
7001-8000 zł	1	3	6	9
8001-9000 zł	2	4	7	17
> 10 000 zł	4	10	14	24

ŹRÓDŁO: STAŻ STUDENTÓW, RAPORT BADAWCZY, 2020 R.

Odsetek osób na studiach doktoranckich, od ukończenia studiów do końca 2020 r.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: OGÓLNOPOLSKI SYSTEM MONITOROWANIA EKONOMICZNYCH LOSÓW ABSOLWENTÓW SZKÓŁ WYŻSZYCH

Już po wodowaniu

79

MLN ZŁ

• Tyle kosztowały cztery lodołamacze zbudowane w szczecińskiej stoczni MSR Gryfia dla Wód Polskich. Będą pełnić funkcje holowników i brać udział w akcjach ratowniczych. Ostatni statek – „Manat” – został przed weekendem zaprezentowany w bazie Gdańsk-Przegalin

Łódź. Złota polska jesień kusi fotografów. Do kiedy potrwa?



– To najciekawszy okres dla miłośników fotografowania – mówi Tomasz Stańczak, fotoreporter łódzkiej „Wyborczej”. W Łodzi jest wiele parków, ale ten na Zdrowiu to jego ulubiony. Robi w nim zdjęcia od wielu lat – o każdej porze roku. Najbliższe dni, jak prognozują synoptycy, dadzą nam wiele okazji do fotografowania złotej polskiej jesieni. Będzie ciepło i słonecznie. Jesień pochmurna, deszczowa i wietrzna zacznie się po 10 października, kiedy nad Polskę nadciągnie niż znad Skandynawii. Temperatura spadnie najpierw do 10 stopni Celsjusza, a potem obniży się jeszcze o 5 stopni. **rd**

Wielkopolska

Renata Beger: Wieś musi śmierdzieć

Jako posłanka Samoobrony sprzeciwiała się budowie ferm przemysłowych. Dziś Renata Beger chce postawić w Nowym Dworze chlewnię na 2 tys. świń.

Marta Danielewicz



• Renata Beger
FOT. MACIEK JĄZWIECKI
/ AGENCJA GAZETA

Sprawa ma swój początek w 2017 r., gdy członkowie rodziny Renaty Beger kolejno składali wnioski do Urzędu Miasta w Złotowie o budowę chlewni na 1920 świń – w środku wsi, zaledwie 200 metrów od domów mieszkalnych. W końcu okazało się, że to była posłanka Samoobrony chciała by zainwestować w fermę. Miałaby się ona znajdować w budynkach po dawnym PGR-ze w Nowym Dworze pod wielkopolskim Złotowem. O planach polityczki i jej rodziny zrobiło się głośno dwa lata później, gdy o budowie ogromnej fermy trzody chlewnej dowiedzieli się mieszkańcy, którzy zaprotestowali. Sprawę przypomniało stowarzyszenie Otwarte Klatki, które przy współpracy z Koalicją Społeczną Stop Fermom Przemysłowym i Stowarzyszeniem EFFATA z Pily przygotowało reportaż na temat wzbudzającej sprzeciw inwestycji.

Okna nie można otworzyć
Na filmie można zobaczyć, jak wygląda Nowy Dwór, gdzie powstać ma olbrzymia chlewnia, i posłuchać, co o planowanej inwestycji mówią mieszkańcy. Sprawa bowiem wciąż jest w toku. – Po protestach mieszkańców gmina Złotów odmówiła wydania decyzji środowiskowej dla tej inwestycji, ale sprawa trafiła do Samorządowego Kolegium Odwoławczego. Sąd nakazał ponowne rozpatrzenie wniosku. My jesteśmy stroną w sprawie – wyjaśnia Artur Łazowy ze Stowarzyszenia EFFATA z Pily. Z filmu dowiadujemy się też, że Renata Beger w Nowym Dworze już

Najczęściej inwestorzy znajdują luki w prawie i mimo sprzeciwu stawiają fermy. Zwykle dzielą gospodarstwo na kilka mniejszych, rozpisując je na członków rodziny

BARTOSZ ZAJĄC
z Koalicji Społecznej Stop Fermom Przemysłowym

ma jedną chlewnię z około tysiącem świń. – Ona działa i utrudnia nam życie. Ani prania nie można wywieźć. Jak były PGR-y, to nie było tu takiego smrodu, jak teraz jest. Teraz trzeba okna zamykać, bo mdli – mówi na filmie jedna z mieszkanki. Smród, zanieczyszczenie gleby i wody to główne argumenty lokalnej społeczności przemawiające za tym, by kolejnej ogromnej chlewni w okolicy nie stawiać. – Ta uciążliwość zmobilizowała mieszkańców do czujności i kiedy dowiedzieli się o kolejnych planach rozbudowy tej inwestycji, to podjęli działania – mówi w dokumencie wójt gminy Złotów Piotr Lach. Była polityczka nie chciała rozmawiać z twórcami dokumentu. W programie „Alarm” z 2019 r. mówiła: – Wieś musi śmierdzieć, ponie-

waż tam, gdzie nie ma zapachów od zwierząt, nie ma produkcji. Swoim sąsiadom zarzuciła kłamstwo i zapowiedziała protesty w obronie swojej inwestycji. Z mieszkańcami się nie spotkała ani nie porozmawiała.

Smutny zwrot
Renata Beger weszła do świata polityki w latach 90. ubiegłego wieku, gdy wspólnie z liderem Samoobrony Andrzejem Lepperem organizowała rolnicze protesty. Razem jeździli po Polsce i tłumaczyli, dlaczego nie powinny być stawiane kolejne przemysłowe fermy. Ostrzegali rolników przed zanieczyszczeniem środowiska i problemami dotyczącymi dobrostanu zwierząt, a także upadkiem rodzinnych gospodarstw jako konsekwencjami rozwoju hodowli przemysłowej. Łazowy zna bardzo dobrze Beger. – Wspólnie narażaliśmy się na procesy karne z firmami amerykańskimi, które w powiecie pilińskim chciały stawiać fermy przemysłowe. Razem działaliśmy, aby zachować rodzinne gospodarstwa rolne, polskie tradycje i cudowny charakter wsi, gdzie się pracowało i odpoczywało – opowiada. Teraz mówi, że „tego rodzaju nawrócenia są bardzo smutne”. Beger pozwała go za naruszenie dóbr osobistych – chodziło o opublikowanie przez niego w mediach społecznościowych dokumentacji z postępowania administracyjnego. Sąd Okręgowy w Poznaniu oddalił jej wniosek w maju 2021 r. ●

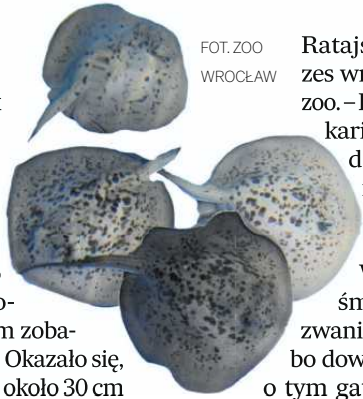
Wrocławskie zoo

Drugie takie urodziny na świecie

To zagrożony gatunek. Narodziny czterech płaszczyk wstęgoogonowych są sensacją na skalę światową.

W połowie września, podczas porannego obchodu, opiekunowie ryb w Afrykarium zobaczyli nową płaszczykę. Okazało się, że to mające średnicę około 30 cm młode patelnicy wstęgoogonowej. Wezwany pletwonurek odnalazł jeszcze trzy inne młode osobniki ukryte w basenie.

Liczebność tego gatunku spadła co najmniej o 20 proc. w ciągu ostatnich 20 lat. Głównie przez działalność ludzi: płaszczyki te wpadają w sieci i giną, w większości wypadków nie są wykorzystywane gospodarczo i są „produktem ubocznym”. Innym powodem ich wymierania są zmiany klimatu, których objawem jest zanikanie ich głównych siedlisk, czyli raf koralowych. W hodowli zamkniętej należy do trudnych gatunków ze względu na gabaryty oraz wymagania środowiskowe i żywieniowe. W Europie tylko trzy placówki prowadzą ich hodowlę, żadna nie odnotowała jeszcze narodzin młodych. – Świadomie, z wyboru hodujemy we Wrocławiu wiele mało znanych i zagrożonych wyginięciem gatunków zwierząt. To nasz wkład w ochronę bioróżnorodności na Ziemi – mówi Radosław



FOT. ZOO WROCŁAW

Ratajszczak, prezes wrocławskiego zoo. – Planując Afrykarium, przewidzieliśmy miejsce dla tych dużych płaszczyk. Wiedzieliśmy, że to wyzwanie, ale ważne, bo dowiadujemy się o tym gatunku coraz więcej i dzielimy z innymi ogrodami. A narodziny młodych to krok milowy i sensacja na skalę światową. Literatura fachowa odnotowała wcześniej tylko jeden przypadek rozmnożenia tego gatunku w hodowli zamkniętej – w Australii. Płaszczki czują się dobrze, jedzą śledzie i makrele. Będzie je można zobaczyć, kiedy podrosną i usamodzielnia się, by poradzić sobie z takimi sąsiadami, jak inne płaszczyki i rekiny. ●

Rafał Zieliński

Patelnica wstęgoogonowa

• To gatunek przydennej płaszczyki występującej w Oceanie Spokojnym od wybrzeży Afryki po Japonię. Zamieszkuje wody przybrzeżne i rafy koralowe. Dorosły osobnik osiąga średnicę talerza do 3 m przy masie nawet 150 kg.

RZESZÓW

Przystanek jak z Matrixa

Jest ogrzewany, a w środku stoi podgrzewana ławka. Są tutaj ładowarka przewodowa i bezprzewodowa, dostęp do sieci wi-fi i defibrylator. Unikatowy na europejską skalę przystanek – jak twierdzą rzeszowscy urzędnicy – stanął przy ul. Lisa-Kuli. Zaprojektowała go i wyprodukowała rzeszowska firma ML System. Przystanek jest nagrodą dla Rzeszowa za udział w konkursie na Najbardziej Innowacyjny Energetycznie Samorząd. **ask**

Cypryjskie kombinacje twórcy InPostu

Śledztwo „Wyborczej” w ramach międzynarodowego projektu „Pandora Papers” pokazuje, że Rafał Brzoska, twórca InPostu, potentat polskiego biznesu, mógł sobie wydatnie obniżyć podatki należne w Polsce dzięki sprytnym transakcjom na Cyprze.

Michał Kokot, Hubert Orzechowski

Pandemia wywindowała Rafała Brzorskę na siódme miejsce wśród najbogatszych biznesmenów w kraju. InPost ma dziś ponad 14 tys. paczkomatów. Kapitalizacja firmy, która w styczniu 2021 r. weszła na giełdę w Amsterdamie, sięgnęła rekordowych 43 mld zł, ubiegłoroczny zysk przekroczył miliard złotych. Wartość majątku Brzowski tygodnik „Forbes” oszacował na 5,7 mld zł.

Z jednej kieszeni do drugiej

Jak wynika z dokumentów „Pandora Papers”, spółki pozakładane przez Brzorskę na Cyprze obracały kapitałem za pomocą różnych instrumentów. Były to zwłaszcza pożyczki od InPostu Paczkomaty dla cypryjskich spółek Brzowski, a następnie – przelewy i pożyczki pomiędzy tymi ostatnimi. Po co się takie transfery robi?

– Z jednej strony obniża to dochód spółki macierzystej, a z drugiej – podwyższa dochody firmy zarejestrowanej na Cyprze, gdzie opodatkowanie jest niższe – tłumaczy nam ekspert od optymalizacji podatkowej, który chce zachować anonimowość. – Kapitał niby krąży między różnymi spółkami, ale właściwie jest ta sama osoba, więc w istocie są to transfery z jednej kieszeni spodni do drugiej.

Wśród prawie 2,8 tys. dokumentów, w których przewija się nazwisko Brzowski, znaleźliśmy takie, które świadczą o tym, że jego spółka mogła unikać pełnego opodatkowania w Polsce. Jest np. umowa pożyczki między InPostem Paczkomaty a powiązaną z Brzorską cypryjską spółką Granatana Ltd. Pod koniec listopada 2018 r. InPost pożyczył jej prawie 15,5 mln euro. Z dokumentu, do którego dotarliśmy, wynika, że InPost tę pożyczkę umorzył – i to ledwie miesiąc później, tj. 31 grudnia 2018 r.

Tego samego dnia zawarto umowę, na mocy której cypryjska spółka Granatana, która należy do Brzowski, umarza spółce Giverty (też należąca do Brzowski) dług o wysokości ponad 21 mln euro. W umowie tej Brzoska występuje zarazem jako dłużnik i wierzyciel, który sam sobie daruje ten dług.

Ślad podobnej transakcji znaleźliśmy w przypadku firmy Salmerio należącej do Anny Izydorek-Brzowski, ówczesnej żony twórcy InPostu. Tu również Rafał Brzoska osobiście polecił, aby dług Izydorek-Brzowski 1,3 mln euro wobec Salmerio został umorzony.

Rafał Brzoska nie znalazł czasu, by z nami porozmawiać. Rzecznik InPostu Wojciech Kądziołka napisał tylko, że „pomiędzy cypryjskimi spółkami i innymi spółkami z Grupy [Integer.pl] dochodziło do szeregu transakcji biznesowych, w tym pożyczek”. Wszystkie „były objęte stosownymi raportami i opisane w publicznie dostępnych sprawozdaniach”. I dalej: „Grupa Integer.pl była do roku 2017 spółką publiczną, notowaną na GPW, i wszystkie te kwestie były upubliczniane”.

Jednak do pożyczek, o których tu piszemy, dochodziło także, gdy Integer został już przez Brzorskę wycofany z giełdy.

Usłudni prawnicy pana Demetrios

W zbiorach „Pandora Papers” nazwisko Brzowski figuruje w e-mailach, w skanach umów, projektach porozumień, umowach na przejęcie udziałów i umowach pożyczek. Poprzez swoje cypryjskie spółki Brzoska finansował m.in. nieudaną ekspansję w Rosji, tj. EasyPack Russia.

Wszystkie sześć spółek zarejestrowanych na Cyprze, poprzez które interesy prowadził Brzoska, obsługiwała kancelaria prawna DadLaw należąca do Demetrios Demetriadesa. Prawnik i jego córka Harris pełnili w tych spółkach funkcje dyrektorów. Jego lub jej podpis jest na większości dokumentów spółek zarejestrowanych na Cyprze, a powiązanych z Brzorską lub jego żoną.

Jak ustalili dziennikarze Międzynarodowego Konsorcjum Dziennikarzy Śledczych (ICIJ), które prowadzi cały projekt „Pandora Papers”, kancelaria ta od lat obsługuje firmy z Europy Wschodniej i Rosji. Wśród jej klientów są m.in. ukraińscy i rosyjscy oligarchowie, jak Borys i Arkadij Rotenbergowie, zaprzyjaźnieni z Putinem miliarderzy, którzy zbili fortunę na tranzycie gazu, oraz Georgij Bezdżanow, poszukiwany dziś przez rosyjskie służby za wyprawienie 3 mld dol. z Wnieszprombanku.

„Polskiemu systemowi podatkowemu daleko do ideału. Zazwyczaj Polacy narzekają nie tylko na wysokie stawki, ale również skomplikowane i nieprzejrzyste przepisy, które go regulują” – to cytat z artykułu, który ukazał się w zeszłym roku na stronie InPostu.

Gdy Brzoska rozkręcał przed laty paczkomaty, kibicowali mu dziennikarze i opinia publiczna. W roli tego złego występowała wtedy Poczta Polska, państwowy moloch, którego usługi były fatalne. Brzoska pokonał ją sprytem. Aby ominąć monopol Poczty na wysyłkę listów o wadze poniżej 50 gramów, InPost przyczepiał do przesyłek metalowe blaszki. Dzięki temu waga listu się zwiększała.

Potem jednak na moment nadeszły kłopoty. Cena akcji Integera spadła ze 300 zł do zaledwie ok. 40 zł. Brzoska musiał ratować swoje imperium. Znalazł amerykańskiego inwestora, który w zamian za wycofanie InPostu i Integera z giełdy zrefinansował dług obydwu spółek i zasilil je kwotą kilkuset milionów złotych. Dzisiaj InPost jest ponownie potęgą na rynku przesyłek.

Nielatwo oszacować, jak przyczyniły się do tego transakcje Brzowski za pośrednictwem spółek cypryjskich. Z publicznie dostępnych dokumentów wiadomo, że Brzoska robił tam interesy od ponad dekady. Komisja Europej-

Pożyczki od InPostu i innych polskich firm Brzowski udzielane spółkom na Cyprze to najprostszy sposób wyprowadzenia pieniędzy spod oka krajowego fiskusa

• **Rafał Brzoska, siódmy najbogatszy Polak**

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK
/ AGENCJA GAZETA



Kto jeszcze figuruje w dokumentach „Pandora Papers”? Putin, jego nieślubne dziecko i apartament w Monako

Piosenkarka Shakira i modelka Claudia Schiffer ukryły swoje majątki na Brytyjskich Wyspach Dziewiczych. A prezydent Rosji Władimir Putin przez spółkę w Monako podarował apartament matce swojego nieślubnego dziecka.

To historie, do których dotarli dziennikarze z całego świata pracujący od miesięcy nad projektem „Pandora Papers”. Głęboko w dokumentach zakopali się reporterzy „Washington Post”, którzy odkryli sensację związaną z prezydentem Rosji Władimirem Putinem.

W 2003 r. w jednym ze szpitali w Petersburgu na świat przyszła dziewczynka, której ojciec był według dokumentów nieznany. Kilka miesięcy później matka dziecka weszła w posiadanie wartego 4 mln dol. apartamentu w Monako. Amerykańscy dziennikarze odnaleźli dokumenty wskazujące na to, że niemal 20 lat temu ludzie Putina w zamian za milczenie wynagrodzili matkę nieślubnej córki prezydenta Rosji.

W lipcu tego roku hiszpański sędzia orzekł, iż słynna kolumbijska piosenkarka Shakira najprawdopodobniej nie zapłaci-



• **Shakira**

FOT. VICTORIA WILL/INVISION/AP

ła w latach 2012-14 16,4 mln euro podatku należnego fiskusowi. Dziennikarze „El Pais” odkryli w dokumentach „Pandora Papers”, że już po tym czasie w 2018 r. piosenkarka założyła sieć spółek w ramach podatkowych, które mogły posłużyć nieplaceniu kolejnych zobowiązań.

Czeski premier Andrej Babisz w 2009 r. w tajemnicy nabył porą posiadłość wraz z zamkiem na południu Francji we wsi Mougins. Wartość? 22 mln dol. W miejscowości tej ostatnie lata życia spędził Pablo Picasso. Babisz kupił ziemię wraz z zamkiem poprzez spółki zarejestrowane w ramach podatkowych.

Ukraińscy dziennikarze odkryli należące do prezydenta Wołodymyra Zełenskiego spółki w Brytyjskich Wyspach Dziewiczych, na Cyprze i w Belize. Gdy w 2019 r. Zełenski wygrał wybory, rzekł się ich na rzecz swojego obecnego doradcy Serhija Szefira (tego samego, którego nieznany sprawca próbował zgładzić we wrześniu podczas zamachu). W rzeczywistości jednak rodzina Zełenskiego wciąż ma dostęp do pieniędzy ze spółek zarejestrowanych w tych rajach podatkowych.

Azerski dyktator Ilham Alijew założył sieć 90 spółek w ramach podatkowych, przez które wyprowadzał pieniądze z kraju i kupował za nie nieruchomości na Zachodzie. Tak dalece nie ufał nikomu, że jeden z domów w Londynie powierzył oficjalnie swojemu 11-letniemu synowi.

Wśród materiałów, które będą publikowane od niedzieli, można również znaleźć opowieść o byłej modelce Claudii Schiffer, a także celebrytach i sportowcach, którzy ukrywali swoje majątki za pośrednictwem spółek założonych w ramach podatkowych na całym świecie. ●

Michał Kokot

ska nazywa Cypr w raportach „wewnętrznym rajem podatkowym Unii Europejskiej”.

Na Cypr od dawna przyciągają bogaczy niskie podatki i możliwość ukrycia struktury ich spółek. W latach dziewięćdziesiątych i na początku XXI w. podatek dochodowy dla zagranicznych spółek wynosił tam zaledwie 4,25 proc. Cypr nie pobierał składek ubezpieczeniowych od obcokrajowców, a podatek od wynagrodzeń wynosił od 0 do 2 proc.

W pierwszej dekadzie XXI w. cypryjskie kancelarie prawnicze bez żenady reklamowały się jako pomocne w unikaniu podatków. Kancelaria DadLaw, ta, która świadczyła później usługi Brzosce, informowała w 2002 r. na stronie internetowej, że „opracowuje plany podatkowe w celu unikania ich płacenia przy pełnej anonimowości właściciela”. W tle widniała fotografia... prawosławnego Soboru Wasyla Błogosławionego na placu Czerwonym w Moskwie.

DadLaw większość interesów robił z oligarchami z Rosji i Ukrainy. Po wejściu Polski do Unii Europejskiej rozpoczął również ekspansję w Polsce i Rumunii. Demetris Deme- triades często bywał w ostatnich latach w in- teresach w Warszawie i w Kijowie.

Popularnym sposobem ukrycia majątku spółki i jej struktury właścicielskiej było za- łożenie tzw. trustu. Dyrektorem nowo za- łożonej spółki stawał się – z ramienia rzeczy- wistego właściciela – prawnik w cypryjskiej kancelarii. Dzięki temu schematowi Deme- triades i jego córka mogli być jednocześnie dyrektorami 1,5 tys. spółek zarejestrowanych w ich kancelarii.

Przyjaźń Cypru z biznesem trwa

Sielski krajobraz finansowego raju na Cyprze zakłócił nieco kryzys w strefie euro. Cypryj- skie banki i instytucje finansowe dużo zain- westowały w obligacje greckie – a w 2010 r. Grecja stanęła na krawędzi bankructwa. Trzy lata później podobny los spotkał Cypr.

Unia Europejska i Międzynarodowy Fun- dusz Walutowy narzuciły surowe warunki

ratowania gospodarki. Cypryjczycy zostali zobowiązani do wysupłania 5,8 mld euro na zabezpieczenie międzynarodowej pożyczki. Pieniądze znaleźli w ogromnych depozytach kapitału zagranicznego. Po wielu protestach podatkiem obłożono jednak tylko konta po- wyżej 100 tys. euro, i to tylko w dwóch dużych bankach. Cypr uzyskał na tej operacji 4,2 mld euro, ale stracił reputację bezpiecznej przysta- ni dla biznesmenów ukrywających majątki.

Mimo to wciąż jest wiele ofert rejestrowa- nia spółek na Cyprze. Kancelarie zachwala- ją zerowe podatki od dywidend i papierów wartościowych, niskie stawki podatku do- chodowego, brak kontroli ze strony instytu- cji zagranicznych.

Pożyczki od InPostu i innych polskich firm Brzoski udzielane spółkom na Cyprze to najprostszy sposób wyprowadzenia pie- niędzy spod oka krajowego fiskusa (forma tzw. optymalizacji podatkowej).

Jednym ze sposobów upłynnienia kapitału jest dalszy transfer pieniędzy, ale już między firmami zarejestrowanymi na Cyprze. Wspomniany ekspert od optymalizacji podatkowej tłumaczy nam mechanizm takich operacji: – Jeśli spółka miała kapitał 1 mln, a pożyczyla 10 mln, to teoretycznie jej wartość wzrosła do 11 mln. Ale po pół roku mogło się wie- le zmienić i wycena spółki jest już inna. Zale- ży przede wszystkim od tego, za ile właściciel chce się spółki pozbyć. Przejmuje ją zatem inna spółka, od której ta pierwsza dostała pożycz- kę lub jej część. A wtedy ta pierwsza, przejmowa- nana, wykazuje, że nie może pożyczki spła- cić. I dochodzi do porozumienia z wierzyicie- lami – np. o umorzeniu pożyczki w zamian za udziały w spółce przejmowanej. Wszystko od- bywa się teoretycznie między spółkami, ale ko- niec końców za wszystkimi stoi ta sama osoba.

To niejedyń sposób wyprowadzania ka- pitału za granicę. Inny ekspert, z którym ro-zmawialiśmy (także zastrzegający sobie ani- mowość), wyliczył ok. 400 rozmaitych in- strumentów prawnych na Cyprze służących do unikania podatków. ●

„Pandora Papers”

Co to za śledztwo i kto je prowadzi?

Pandora Papers” to największe międzynarodowe śledztwo dziennikar- skie w historii. Zaanga- żowało się w nie 600 re- porterów ze 117 krajów. „Gazeta Wyborcza” była od początku częścią te- go projektu.

Wspólnie z kole- gami z redakcji na cał- ym świecie tropiliśmy ukryte majątki polity- ków, biznesmenów i ce- lebrytów każdego kon- tyntentu. To najsze- rzej jak dotąd zakrojo- ne śledztwo dzienni- karskie, znacznie prze- bijające rozmachem projekt „Panama Pa- pers” sprzed pięciu lat, gdy ujawniono między- narodowe machinacje finansowe dokonywane za pośrednictwem kan- celarii Mossack Fonse- ca. Na czele projektu stoi Międzynarodowe Konsorcjum Dzienni- karzy Śledczych (ICIJ), z którym „Wyborcza” współpracuje od same- go początku. W sumie w projekt było zaangażowanych 150 redak- cji, co stanowi nowy re- kord w historii takich przedsięwzięć.

Dziennikarze mie- li do dyspozycji bli- sko 12 mln dokumen- tów – o ponad połowę więcej niż podczas „Pa- nama Papers” z 2016 r. Wtedy wszystkie materiały po- chodziły tylko z jednej kan- celarii praw- nej, teraz aż z czterna- stu, zlokalizo- wanych na całym świecie (m.in. w Belize, Singapurze, Panamie, Barbados, Zjednoczo- nych Emiratach Arab- skich, Brytyjskich Wy- spach Dziewiczych, Se- szelach czy Cyprze).

Kancelarie te zazwy- czaj pomagają zakładać spółki w rajach podatko- wych (czasem sprzeda- ją już funkcjonujące) lub tworzą fundusze – tzw. trusty, dzięki czemu można ukryć, kto rzeczy- wiście jest jego właście- ciem. Formalnie na ich czele stoją dyrektorzy, którzy są prawnikami za- trudnionymi w tych kan- celariach. „Na papierze” kierują nierzadko setka- mi lub nawet tysiącami spółek. W rzeczywistości to jednak figuranci.

Zakładanie takich spółek ma zazwyczaj dwa cele: uniknięcia podatków oraz ukrycia majątku. Nic dziwnego, że na 130 miliardów, których nazwiska

przewijają się w dokumen- tach „Pando- ra Papers”, aż 46 stano- wią rosyjscy oligarchowie.

Wśród nich znaj- dują się m.in. miliarde- ry Borys i Arkadij Ro- tenbergowie. Ten ostat- ni nazywany jest „kasje- rem Putina” ze wzglę- du na zażyłość oraz in- teresy, jakie go łączą z rosyjskim prezyden- tem. Rotenbergowie za- robili miliony na tran- zycie gazu, w ubiegłym roku państwowy Gaz- prom przekazał Arka- dijowi większość swo- ich kontraktów jako podwykonawcy.

Ale w „Pandora Pa- pers” znalazły się rów-

nież nazwiska czynnych i byłych polityków wy- sokiego szczebla – m.in. króla Jordanii Abdulla- ha II, którego liczne nie- ruchomości pokry- wane są na całym świe- cie. Jest również wątek bliski nam geograficz- nie za sprawą czeskie- go premiera Andreja Babisza, który nabył po cichu willę we Francji przez spółkę w Monaco.

Na liście są rów- nież prezydenci Ekwadoru, Kenii, Gabonu, premier Wybrzeża Ko- ści Słoniowej oraz by- łe głowy państw w Sal- wadorze, Panamie, Pa- ragwaju i Hondurasie. Z dokumentów, do któ- rych dotarli dzienni- karze, wynika, że źró- dła wielu z posiada- nych przez tych poli- tyków nieruchomości politycy nie byli w sta- nie udokumentować na podstawie oficjal- nych zarobków. ●

Michał Kokot

Władza (zwłaszcza autorytarna) nie lubi, gdy zagląda jej się do kieszeni. Ale zadaniem dziennikarzy jest wyciąganie na światło dzienne tego, co politycy sta- rają się ukryć. Efekty tych prac będziemy publikować w kolejnych dniach na łamach „Wyborczej”

Jak prowadziliśmy śledztwo



• Czeski pre- mier Andrej Babisz zareje- strował firmę na Wyspach Dziewiczych

FOT. GREGOR

FISCHER / AP

Najpierw żmudnie przeglądaliśmy tysiące dokumentów, później weryfikowaliśmy fakty. Na końcu pracy nad „Pandora Papers” czekała rozmowa z ekspertami.

Na początku muszę Państwa roz- czarować: międzynarodowe śledz- twa dziennikarskie niestety są po- zbawione romantyzmu. Piszemy o egzotycznych krajach, bajecznych fortunach i luksusowych posiadło- ściach, ale nie było nam dane te- go wszystkiego obejrzeć na własne oczy. Dziennikarz, który tropił ma- jątek Julio Iglesiasa w Malibu, do- tarł ledwie przed bramę prowadzą- cą do jego posiadłości. Pieniądze El- tona Johna, o których piszą brytyj- scy dziennikarze, nie spoczywały w podziemnym skarbcu w siedzi- bie banku w jakimś raju podatko- wym. Były jedynie zapisem księgo- wym na jego koncie.

A mimo to podróż przez milio- ny dokumentów, które wyciekły z 14 kancelarii w rajach podatko- wych, jest fascynująca. A za prawni- mi kruczkami, dzięki którym okre- ślenie „przestępstwo podatkowe” nabiera cech „optymalizacji podat- kowej”, kryją się ludzkie historie. A także ciężka praca. Wyobrażacie sobie Państwo, ile podpisów dzien- nie musi złożyć cypryjski figurant, który na papierze jest dyrektorem 1,5 tys. spółek?

Bajeczki Moniki Bellucci

Podczas przeglądania tysięcy takich dokumentów, gdzie pojawia się to samo nazwisko prawnika zatrud- nionego w jednej cypryjskiej kance- larii, trudno wyjść z podziwu. Doku- menty często skrywają skrzętnie pil- nowane tajemnice. Celebryci, akto- rzy, sportowcy dbają o swój wizeru- nek, również dlatego, że przekłada się on na wymierną wartość w twar- dej walucie. Pewnie jednak i z do- brego serca część z nich występuje w zbiórkach charytatywnych, anga- żuje się na rzecz walki z rasizmem, ksenofobią czy ubóstwem.

Ale przecież – jak wynika ze śledztwa naszych kolegów z zagra- nicy – i oni, gdy tylko mogą, omijają swojego fiskusa szerokim łukiem. Ich tłumaczenia brzmią czasami kuriozalnie. Słynna aktorka Mo- nica Bellucci na pytanie, dlaczego założyła spółkę na Brytyjskich Wy- spach Dziewiczych, odpisała repor- terowi, że „prowadzi działalność fil- mową na całym świecie i stamtąd rejestruje firmy w rozmaitych kra- jach”. Zupełnie tak, jakby Brytyj- skie Wyspy Dziewicze były świa- towym centrum produkcji filmo- wej, a nie rajem podatkowym, do którego uciekają bogacze.

Premier wyrzuca dziennikarzy

Właśnie tam spółkę zarejestrował czeski premier Andrej Babisz. Za jej pośrednictwem po cichu kupił wil- lę we Francji. Kilka dni temu nasza czeska koleżanka próbowała odpytać premiera Andreja Babisza, dla- czego zrobił to potajemnie, ale je- go ochroniarze nie dali jej szansy. Szansy tej nie mieli również koledzy z Niemiec i Wielkiej Brytanii, któ- rzy również pracowali nad tym ma- teriałem. W ostatniej chwili służby prasowe czeskiego premiera skre- śliły ich nazwiska z listy dzienni- karzy dopuszczonych na konferen- cję prasową.

Ze śledztwa nie wynika, aby Ba- bisz nabył willę nielegalnie. Jednak fakt, że zrobił to po cichu, zapew- ne nie pomoże mu wygrać wybo- rów parlamentarnych, które Cze- chów czekają w przyszłym tygodniu. Zwłaszcza że w kraju od dawna wi- si nad nim widmo premiera-biznes- mena, którego majątek rozrósł się dzięki państwowym i unijnym do- taczom, odkąd trafił do rządu.

Znamy kulisy tych historii, bo od wielu miesięcy pracowaliśmy z na- szymi zagranicznymi kolegami. Nie- kiedy to oni do nas kierowali się po pomoc w tropieniu ludzi, od których tropy prowadziły do ich krajów. Po- magaliśmy sobie wzajemnie, bo ka- pitał przepływający do rajów po- datkowych pokonuje wiele granic.

Podróż przez miliony dokumentów, które wyciekły z 14 kancelarii w rajach podatkowych, była fascynująca

Lobbyści weszła za „Pandora Papers”

Przeglądane przez nas dokumenty skrywają tajemnice celebrytów, biz- nesmenów i polityków, które nigdy nie miały wyjść na światło dzien- ne. Wszystko to teoretycznie dzie- je się w zgodzie z prawem. Pewnie dlatego tak trudno było nam w Pol- sce przekonać ekspertów do tego, by skomentowali pod nazwiskiem poszczególnie przypadki czy choć- by opowiedzieli o mechanizmach unikania płacenia podatków.

No i po drodze napotykaliliśmy rozmaitych lobbystów. Podczas pra- cy nad tematem „optymalizacji po- datkowej” Rafała Brzoski i wysła- niu pytań do jego firmy różnymi drogami próbował do nas dotrzeć i przemówić nam do rozsądku jeden z nich (notabene to były dzienni- karz śledczy). Poniósł jednak klęskę. Mam nadzieję, że sprawa „Pan- dora Papers” coś zmieni na świecie. Po aferze LuxLeaks władze Luksem- burga zostały zmuszone uczynić prawo bardziej przejrzystym. Od- kąd każdy może za darmo i z każde- go miejsca na ziemi sprawdzić, kto jest tzw. rzeczywistym beneficjen- tem tzw. spółki wydmuszki. Podob- ne prawo obowiązuje w Polsce od 2018 r. Czy właśnie przyszedł czas na raje podatkowe? ●

Michał Kokot

Sondaże

PiS straszy inwazją uchodźców, ale wyborcy niezbyt się boją

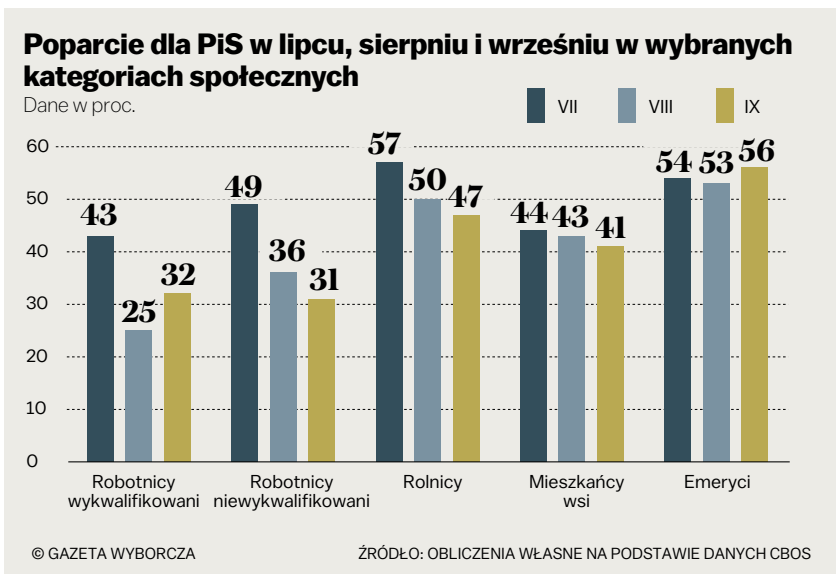
Ruszkowski

Ku zaskoczeniu części obserwatorów sceny politycznej narracja przedstawiająca Polskę jako obłożoną twierdzą nie poruszyła wyobraźni większości Polaków. Świadczy o tym dobitnie stagnacja notowań PiS (wg CBOS).

W czerwcu i lipcu notowania PiS utrzymywały się na poziomie 36 proc. W sierpniu odnotowano spadek do 34 proc. We wrześniu notowania PiS nie uległy zmianie, mimo silnie propagandowo rozgrywanych działań państwa związanych z zagrożeniem ze strony Białorusi (wprowadzenie stanu wyjątkowego w pasie przygranicznym).

Brak skoku sondażowego poparcia jest ważnym czynnikiem wpływającym na wybór aktualnej taktyki partii rządzącej w rozgrywce z Komisją Europejską. Gdyby emocje społeczne związane z sugestią zagrożenia suwerenności ze strony uchodźców, Niemiec czy Rosji poruszyły wyobraźnię narodu, to byłoby łatwiej dowodzić, że naród jest z partią. Skoro tak się nie stało, konieczna będzie (czasowa) zmiana opcji wobec KE na bardziej ugodową.

Z pozycji socjologa istotna jest obserwacja, że duża dynamika wydarzeń politycznych w ostatnich tygodniach w ograniczonym stopniu wpływa na



Spadek poparcia

34

PROC.
• **poparcia odnotował PiS w sierpniu. W czerwcu i lipcu notowania utrzymywały się na poziomie 36 proc. We wrześniu notowania PiS nie zmieniły się**

stan świadomości politycznej Polaków. Wydaje się, że wydarzenia życia codziennego (powrót dzieci i młodzieży do szkoły, wzrost cen żywności) w większym stopniu absorbują społeczeństwo niż niezbyt czytelne roszady polityków.

Poparcie dla KO w okresie lipiec/sierpień/wrzesień wynosiło: 16/18/16 proc. Poparcie dla partii Polska 2050 wynosiło: 13/11/12 proc. Natomiast z 18 (sierpień) do 22 proc. (wrzesień) wzrósł odsetek osób, które nie wykazały żadnych preferencji partyjnych.

Analiza poparcia dla PiS przez wybrane kategorie społeczne wskazuje na następujące tendencje:

1. Środowisko emerytów zareagowało wzrostem poparcia o 3 pkt proc., wśród robotników wykwalifikowanych odnotowujemy wzrost poparcia o 7 pkt proc. Jednak jest to poziom o 11 pkt proc. niższy niż w lipcu.

2. Niewielkie spadki poparcia odnotowujemy wśród mieszkańców wsi (-2), rolników (-3) oraz wśród robotników niewykwalifikowanych (-5).

Moim zdaniem opinia publiczna w coraz mniejszym stopniu oczekuje od polityków PiS jakiejś dobrej nowiny. Brak niegdyśszego entuzjazmu cechuje także zwolenników i sympatyków „dobrej zmiany”. Trudno wskazać środowiska społeczne, których energia i determinacja może podnieść notowania PiS do poziomu 40 proc. Myślę raczej, że poparcie to powoli będzie się zbliżać do granicy 30 proc.

Paweł Ruszkowski

Paweł Ruszkowski – prof. socjologii w Collegium Civitas. Specjalizuje się w socjologii polityki oraz socjologii gospodarki. Koordynator Seminarium Energetycznego Collegium Civitas. Współautor monografii „Polaryzacja światopoglądowa społeczeństwa polskiego a klasy i warstwy społeczne”, 2020.

Polityka zagraniczna PiS

Groteskowe obszczekiwanie całego świata zewnętrznego

Bratkiewicz

PiS-owskie kierownictwo MSZ „zesłało” w sierpniu grupę starszych wiekiem pracowników, absolwentów Moskiewskiego Instytutu Stosunków Międzynarodowych (MGIMO), z departamentów politycznych do archiwum MSZ. To wstęp do usunięcia z pracy na mocy nowej ustawy o służbie zagranicznej, przyjętej w Sejmie głosami PiS w tym roku, która umożliwia wysłanie na emeryturę niewygodnych dla PiS dyplomatów.

Wśród „zarchiwizowanych” pracowników, w większości posiadających najwyższy stopień służby dyplomatycznej – ambasadora tytularnego, znaleźli się m.in. były zastępca sekretarza generalnego NATO Adam Kobieracki, były wiceminister Piotr Świtalski, były dyrektor generalny MSZ Mirosław Gajewski i były dyrektor polityczny MSZ Jarosław Bratkiewicz. W pierwszej kolejności usunięty został z MSZ z dniem 1 października br. Jarosław Bratkiewicz. Oto jego list otwarty do kolegów ze służby dyplomatycznej.

Drogie Koleżanki i Koledzy, Przyjaciele, Nadszedł czas mojego odejścia z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, z którego aktywności przez prawie ćwierćwiecze (do 2015 roku) byłem dumny. Rezonowały w niej: patriotyzm nie na pokaz, kompetencja, racjonalizm, wyobraźnia i ofiarna praca nowej dyplomacji z solidarnościowymi rekomendacjami. Przyniosło to wielkie sukcesy: członkostwo w NATO i UE oraz dobrosąsiedzkie stosunki z otoczeniem. Natomiast „dobra zmiana” zdestawowała na amen polską politykę zagraniczną pod rządami „pcimia patriotyczno-niepodległościowego”.

Od 2015 roku polityka zagraniczna RP brnie w jałowe awanturnictwo i hucpę, „patriotyczne” pozerstwo i karykaturalne strojenie groźnych min, kundlowate obszczekiwanie otoczenia zewnętrznego – ponoć w imię „podmiotowości” i „godności” Polski w świecie. Co wśród krajów cywilizowanych, zwłaszcza w kręgu Unii Europejskiej (może z wyłączeniem Węgier), budzi w najlepszym razie wzruszenie ramion i politowanie. Współczuję polskiemu dyplomatom w przedstawiciel-

stwach RP za granicą, którzy są świadkami i współuczestnikami błazenady, jaką bez poczucia rozsądku i doręczności PiS-owska polityka zagraniczna inscenizuje za zażenowaniu naszych sojuszników i ściąga na siebie szyderstwa naszych adwersarzy.

Tego rodzaju polityka zagraniczna zawodzi we współczesnym świecie. I do prawdy, sukcesów polityczno-dyplomatycznych służba dyplomatyczna Polski PiS-owskiej nie odnosi, za to nie brakuje jej porażek i jeszcze częściej rozkręceń – burleskowych i pociesznych – na niwie międzynarodowej. I tak to już było, że armia, która regularnie zbiera ciężki na polu walki, dokazuje cudów bohaterstwa w musztrze paradnej, w sprzątaniu korytarzy i sanitariatów, w obiecaniu kartofli w kuchni polowej. Mam nieodparte wrażenie, że tego rodzaju działalność zastępcza – biurokratyczno-techniczna, niewykraczająca poza papier i mail oraz odsiadki w „dupogodzin” w gmachu Ministerstwa, audyt oraz sprawozdawczość i wreszcie czystki służby zagranicznej – wyparła statutową, twórczą aktywność dyplomatyczną.

W takim – wyjąłowym intelektualnie i politycznie impotentnym jako przedsięwzięcie do Nowogrodzkiej – Ministerstwie Spraw Zagranicznych RP nie ma dla mnie miejsca. Co do tego jesteśmy zgodni: ci, którzy mnie z MSZ usuwają, i piszący te słowa, odchodzący z Ministerstwa. Atoli pozostają przy służbie zagranicznej RP dzięki wszystkim najlepszym wspomnieniom. O Was, Koleżanki i Koledzy, Przyjaciele moi, o naszych wcześniejszych wielkich sprawach i dokonaniach. O Alma Mater – Ministerstwie Spraw Zagranicznych, kiedy kierowali nim Ministrowie godni tego miana.

Jeśli chcecie znać powody mojego usunięcia z MSZ, przeczytajcie wydaną w pierwszych miesiącach tego roku moją książkę, zatytułowaną „Eurazjatyzm na wspak. Polscy tradycjoniści przeglądają się w zwierciadle Eurazji i udają, że to nie oni”, która w znacznej mierze poświęcona jest międzynarodowej pozycji Polski. A więc naszej wspólnej pracy, teraz zdegradowanej do dyplomatycznego kopania transzei przeciw „wrogiemu światu”, który PiS-owska Polska ponoć zewsząd osacza. ● **Jarosław Bratkiewicz**

Syndyk w postępowaniu upadłościowym prowadzonym wobec
Krzysztofa Opali sygn. akt V GUp 20/18 of
sprzeda w drodze konkursu ofert w trybie z wolnej ręki,

- Prawo własności nieruchomości gruntowej niezabudowanej, objętej księgą wieczystą o numerze KW OPIU/00054025/4** o pow. 5,8601 ha, poł. w Świerczowie, na którą składają się działki, tworzące wspólnie jeden kompleks gruntów z karty mapy 1, obręb Świerczów:
 - Działka nr 241, o pow. 1,2700 ha, za cenę nie niższą niż – 68 800,00 zł.
 - Działka nr 242, o pow. 2,1600 ha, za cenę nie niższą niż – 67 760,00 zł.
 - Działka nr 244/1 o pow. 0,6200 ha, za cenę nie niższą niż – 29 760,00 zł.
 - Działka nr 244/3, o pow. 1.8101 ha, za cenę nie niższą niż – 82 720,00 zł.

Cena sprzedaży całej nieruchomości nie niższa niż 249 040,00 zł,-

- Prawo własności nieruchomości objętej księgą wieczystą o numerze KW OPIU/00077584/7** w granicach działki nr 243, o pow.0,3600 ha z karty mapy 1, obręb Świerczów, zabudowanej domem jednorodzinnym, o konstrukcji drewnianej (bale drewniane) położoną przy ul. Brzeskiej 2j w Świerczowie, **za cenę nie niższą niż 353 360,00zł.**
- Udział 1/2 w nieruchomości objętej księgą wieczystą o numerze KW OPIU/00053554/4** w Goli, w gm. Świerczów, o pow. 1,0900 ha, działka nr 147, z k. mapy 1, obręb Gola **za cenę nie niższą niż 17 080,00 zł.**
Cena sprzedaży całej działki wynosi: 34 160,00 zł.
- Udział 1/4 w nieruchomości gruntowej zabudowanej budynkiem gospodarczym objętej księgą wieczystą nr OPIU/00062832/3** położonej w Goli, w gm. Świerczów, o pow. 0,4000 ha, działka nr 148/1, z karty mapy 1, obręb Gola za cenę nie niższa niż **42 480,00 zł.**

Pisemne oferty nabycia nieruchomości z proponowaną ceną kupna należy składać do dnia 4 listopada 2021r.r. do godziny 12.00 na adres: Biuro Syndyka, 45-010 Opole ul. Szpitalna 4, II piętro, w zaklejonych kopertach z dopiskiem „Sprzedaż nieruchomości Sygn. akt. V GUP 20/18 of nie otwierać – oferta.

Wpłata wadium na rachunek Masy Upadłości Bank PKO BP SA nr rach. : 43 1020 3668 0000 5102 0416 9371 z dopiskiem „wadium Sygn. akt V GUP 20/18 of”. Wadium uważa się za skutecznie wpłacone do dnia 03 listopada 2021r.

- Wadium winno być wpłacone:
 - Dla nieruchomości 1) wadium wynosi 24 904,00 zł.
 - Dla nieruchomości 2) wadium wynosi 35 336,00 zł.
 - Dla nieruchomości 3) wadium wynosi 1 780,00 zł.
 - Dla nieruchomości 4) wadium wynosi 4 248,00 zł

Regulamin sprzedaży, operat szacunkowy oraz inne informacje można uzyskać od poniedziałku do piątku w godz. od 10-14, – nr tel. +48 726 264 648,-

34128388

Syndyk w postępowaniu upadłościowym prowadzonym wobec
Ryszarda Miczulis, sygn. akt V GUp 57/19 of
sprzeda w drodze konkursu ofert w trybie z wolnej ręki:

- Udział w wysokości 3/4 we własności nieruchomości gruntowej zabudowanej budynkami: mieszkalnym z 1930 r. oraz gospodarczymi dla rolnictwa, zlokalizowanej we wsi Duczów Mały 11, gmina Wolczyn, powiat Kluczborski, składającej się z działek nr 115,122,126,129 i 168 o łącznej powierzchni. 9,4500 ha, dla których prowadzona jest księga wieczysta KW OPIU/00005181/7, – w Sądzie Rejonowym w Kluczborku – **za cenę nie niższą niż 318 900,00zł.****
- Udział w wysokości 1/2 we własności nieruchomości gruntowej zabudowanej budynkiem gospodarczym dla rolnictwa, zlokalizowanej we wsi Duczów Mały 11, gmina Wolczyn, powiat Kluczborski, składającej się z działek o numerach 124/3, 124/2 i 123/1 o pow. 1,4500ha, dla której prowadzona jest księga wieczysta o numerze KW nr OPIU/00048334/8 – w Sądzie Rejonowym w Kluczborku – **za cenę nie niższą niż 58 160,00 zł.****
- Oferty nabycia mogą dotyczyć łącznie wszystkich nieruchomości wymienionych pkt 1,2, –
- Oferty częściowe dla nieruchomości wymienionej w pkt 1 i 2 nie będą rozpatrywane.
- Nadto dla udziału w nieruchomościach pierwszeństwo nabycia mają osoby, które złożą oferty nabycia udziałów jednocześnie w postępowaniu upadłościowym Ryszarda Miczulis V GUp 57/19 of i Grażyny Miczulis V GUp 58/19 of.**

Pisemne oferty nabycia nieruchomości z proponowaną ceną kupna przekraczającą cenę łączną 377060,00, zł należy składać do dnia 04 listopada 2021r. do godziny 12.00 na adres: Biuro Syndyka, 45-010 Opole, ul. Szpitalna 4 II piętro. W zaklejonych kopertach z dopiskiem „Sprzedaż nieruchomości Duczów Mały, sygn. akt. V GUp 57/19of nie otwierać – oferta”.

Warunkiem koniecznym uczestniczenia w konkursie ofert jest uprzednia wpłata do dnia 03 listopada 2021r. wadium łącznie dla udziałów w nieruchomości w kwocie **37 706,00 zł** na rachunek Masy Upadłości prowadzony w Banku PKO BP SA nr rachunku: 43 1020 3668 0000 5102 0416 9371 z dopiskiem „wadium Sygn. akt V GUp 57/19 of”.

Informacje można uzyskać od poniedziałku do piątku w godzinach od 10-14 pod nr telefonu +48 726 264 648,-

34128382

Syndyk Masy Upadłości CAFREX spółka z o.o w upadłości z siedzibą w Konradowej 11, 48-303 Nysa, ogłasza
pisemny przetarg ofertowy na sprzedaż nieruchomości upadłej spółki.

Przedmiotem przetargu są poniżej wymienione odrębne nieruchomości CAFREX spółka z o.o. w upadłości w Konradowej, położone w Konradowej 11, 48-303 Nysa tj.
-nieruchomość gruntowa zabudowana budynkami, budowlami oraz urządzeniami trwale związanymi z nieruchomościami
-prawo własności działek o numerach 218/41,218/42,218/43,218/46,218/47,218/49,218/50,218/53 a.m. 3, o łącznej pow. 11 483 m²
-prawo wieczystego użytkowania gruntu działki o numerze 218/56 a.m. 3, o pow. **3 188 m²**
-prawo własności budynków, budowli oraz urządzeń trwale związanych z nieruchomością

(ŁĄCZNA POW. UŻYTKOWA BUDYNKÓW WYNOŚY 5 778,10 M²)

Księgi wieczyste o numerach OP1N/00065135/2, OP1N/00057741/4, OP1N/00065136/9, OP1N/00065137/4, OP1N/00039128/9, za cenę nie niższą, niż 3.122.700,00 zł netto (trzy miliony sto dwadzieścia dwa tysiące siedemset złotych netto) W/w nieruchomości jest objęta umowami dzierżawy z możliwością ich wypowiedzenia

-nieruchomość gruntowa zabudowana budynkiem stajni dla koni z pomieszczeniami pomocniczymi oraz usługami hotelarskimi o pow. **użytkowej 1 826,96 m²**, będącymi w niepełnym stanie surowym otwartym, położonej w Konradowej 11, 48-303 Nysa, wraz z prawem własności działki o numerze 196/8, a.m. 3, o pow. **2 272 m²** oraz prawem wieczystego użytkowania działki o numerze 218/55, a.m. 3, o pow. **3 601 m²**.
Księgi wieczyste o numerach OP1N/00057331/7 i OP1N/00057741/4 za cenę nie niższą, niż 1.054.900,00 zł netto (jeden milion pięćdziesiąt cztery tysiące dziewięćset złotych netto) Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłata wadium w wysokości 10 % ceny wywoławczej każdej z nieruchomości, przelewem na rachunek bankowy masy upadłości w Santander Bank Polska S.A. BIC/SWIFT Santander: WBK PPLPP, IBAN:PL o numerze 35 1090 2226 0000 0001 3596 7047 i złożenie dowodu wpłaty wraz z ofertą pod rygorem niedopuszczenia do przetargu. Pisemne oferty muszą spełniać wymogi określone w regulaminie przetargu. Oferty należy przesyłać na adres: Biuro Syndyka, ul. Piłsudskiego 62, 48-303 Nysa, do dnia 28.10.2021.Wszelkie dodatkowe informacje odnośnie przedmiotu sprzedaży, regulaminu, oględzin nieruchomości, opisu i oszacowania pod nr tel.601688954.

OGŁOSZENIE

34128349

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Końskich toczy się sprawa I **Ns 443/21** z wniosku Ireneusza i Jadwigi małż. Ślusarczyk

o zasiedzenie przez w/w nieruchomości niezabudowanej, położonej w Serbinowie gm. Mniów, o pow. 4,81 ha, oznaczonej nr 471,487, 199. 104.

Sąd wzywa spadkobierców Stanisławy Rodak i Józefa Rodaka oraz wszystkich zainteresowanych w terminie **3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia** stawili się w Sądzie i wykazali swoje prawa, w przeciwnym wypadku wniosek może zostać uwzględniony.

34128009

OGŁOSZENIE

SĄD REJONOWY W KOŃSKICH

I Wydział Cywilny informuje, że postanowieniem z dnia 30 września 2021 roku, wydanym w sprawie I **Ns 557/21**, zezwolił Gminie Końskie na złożenie do depozytu sądowego kwoty 1.520,00 złotych (jeden tysiąc pięćset dwadzieścia złotych) z tytułu wypłaty odszkodowania za przejęcie z mocy prawa na rzecz Gminy Końskie własności nieruchomości położonej w jednostce ewidencyjnej 260503_4 Końskie – obszar miasto obr. 0004 Końskie, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków jako działka 3249/1 o pow. 0,0076 ha, w związku z wydaniem decyzji przez Starostę Koneckiego z dnia 20 maja 2021 roku Znak GN.683.87.2020 o ustaleniu wysokości odszkodowania za przejęcie własności nieruchomości w celu realizacji inwestycji drogowej dla przedsięwzięcia pn. „Budowa drogi gminnej łączącej ulicę Kielecką drogą wojewódzką nr 728 z ulicą Spacerową drogą krajową nr 42 w Końskich, z zastrzeżeniem, że depozyt jak wyżej może być wydany osobie, która wykaże tytuł prawny do w/w nieruchomości, Sąd wzywa wierzycieli do odbioru depozytu, po przedstawieniu dokumentu potwierdzającego tytuł prawny do nieruchomości.

34128333

W Sądzie Rejonowym w Lipsku

toczy się sprawa z wniosku Witolda Marczaka, sygn. akt I **Ns 212/21**, o

stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości o powierzchni 2,5879 ha,

położonej w Błazinach Dolnych, gmina Iłża, powiat radomski, województwo mazowieckie, oznaczonej w ewidencji gruntów numerami działek 207/3, 208/1, 209.

Sąd wzywa do udziału w sprawie wszystkich zainteresowanych, w szczególności spadkobierców **Stanisława Ginala i Janiny Ginal**, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie. W przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości, jeżeli zostanie ono udowodnione.

34128670

W Sądzie Rejonowym w Końskich toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt I **Ns 546/21** z wniosku Gminy Końskie o stwierdzenie nabycia spadku po Stanisławie Szymanowskiej, nazwisko rodowe „Szymanowska”, córce Antoniego i Antoniny Kowalczyk, zmarłej w dniu 29 lipca 1968 roku w Wąsosz u tam ostatnio stale zamieszkałej.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominęci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34128349

Z ogromnym żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Profesora
Tomasza Grzegorczyka

wybitnego prawnika i naukowca, sędziego Sądu Najwyższego, autora wielu ważnych publikacji

Rodzinie, Bliskim
i Współpracownikom

składamy
wyrazy głębokiego współczucia

Zarząd i pracownicy
Wolters Kluwer Polska Sp. z o.o.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34128398

W dniu 29 września 2021 roku odeszła od nas



Dorota Lulińska-Rytel

Wspaniała Kobieta, Humanistka, Niestrudzona Przyjaciółka i Przewodniczka, Gejzer Dobroci i Mądrości, nasza kochana Wikipedia.

Jej promienny uśmiech, energia i optymizm pozostaną z nami na zawsze.

Wojtkowi, Zosi, Antkowi,
Pani Barbarze, Panu Danielowi i Pani Agnieszce

składamy
wyrazy najgłębszego współczucia.

Agnieszka, Kuba, Janek, Kajtek, Antek, Halina i Marek Borowscy

www.nekrologi.wyborcza.pl/34128444

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość, że w dniu 17 września 2021 roku zmarł

Prof. dr hab.
Antoni Sym

emerytowany profesor Wydziału Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego, były kierownik Zakładu Fizyki Matematycznej.

Człowiek subtelny, skromny i o dużej wiedzy wykraczającej daleko poza uprawianą specjalność naukową.

Twórca teorii powierzchni solitonowych oraz prekursor geometrycznego podejścia do teorii układów całkowalnych i propagator w tym kontekście dzieł geometrów z końca XIX wieku. Zorganizowane przez niego pierwsze w Polsce międzynarodowe konferencje poświęcone teorii solitonów zgromadziły wszystkich wybitnych twórców tej teorii.

Profesor Antoni Sym był mentorem i inspiratorem nie tylko dla swoich studentów i najbliższych współpracowników, ale też dla grupy młodych naukowców skupionych w Kole Fizyki Nieliniowej, a dziś profesorów działających w różnych dziedzinach, od matematyki, przez fizykę, aż do neuroinformatyki.

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Dziekan i społeczność
Wydziału Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego,
uczniowie i współpracownicy

www.nekrologi.wyborcza.pl/34128705



ODESZLI.PL

Umieść wspomnienia o Twoim bliskim,
dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa

W KAŻDY WTOREK
Z „WYBORCZĄ”

wyborcza
MÓJBIZNES

Syndyk w postępowaniu upadłościowym prowadzonym wobec Marty Opali sygn. akt V GUp 21/18 of,
sprzeda w drodze konkursu ofert w trybie z wolnej ręki.

- Udział 1/2 w niezabudowanej nieruchomości KW OPIU/00053554/4**, położonej w Goli, gm. Świerczów, o pow. 1,0900 ha, dz.nr 147, z k.m 1, obręb Gola za cenę nie niższą niż – **17 080,00 zł**
Cena sprzedaży całej nieruchomości 34 160,00 zł.
- Udział 1/4 w zabudowanej budynkiem gospodarczym nieruchomości KW nr OPIU/00062832/3** poł. w Goli, w gm. Świerczów, o pow. 0,4000 ha, działka nr 148/1, z k. m **1**, obręb Gola, **za cenę nie niższą niż 42 480,00 zł.**

Pisemne oferty nabycia nieruchomości z proponowaną ceną kupna przekraczającą ceny sprzedaży należy składać do dnia 04 listopada 2021r. do godziny 12.00, na adres: Biuro Syndyka, 45-010 Opole ul. Szpitalna 4, II piętro, w zaklejonych kopertach

z dopiskiem „Sprzedaż nieruchomości Sygn. akt. V GUp 21/18 of nie otwierać – oferta.

Warunkiem koniecznym uczestniczenia w konkursie ofert jest uprzednia wpłata wadium na rachunek Masy Upadłości Bank PKO BP SA nr rachunku: 43 1020 3668 0000 5102 0416 9371 z dopiskiem „wadium Sygn. akt V GUp 21/18 of”. Wadium uważa się za skutecznie wpłacone, gdy uznanie rachunku bankowego Masy Upadłości nastąpi najpóźniej 03 listopada 2021r.

- Wadium winno być wpłacone:
 - Dla nieruchomości 1) kwota wadium wynosi 1 708,00 zł.
 - Dla nieruchomości 2) kwota wadium wynosi 4 248,00 zł.

Informacje można uzyskać od poniedziałku do piątku w godzinach od 10-14 pod. nr telefonu +48 726264648,-

34128393

34128727

– Gdybym mógł wybrać, wołałbym taką drużynę, jaką miałem przed przyjściem Katarczyków. Na stadion chodzę głównie dla atmosfery wokół boiska. Ona przetrwała, bo na trybunach przetrwali ludzie kochający futbol. Wątpi, czy ci nasi wspaniali piłkarze też kochają futbol – mówi Romain. Ma 36 lat, jest elektrykiem, o Parc des Princes marzył od dziecka, ale rodzice nie mieli na bilety. Dopiero gdy zaczął sam zarabiać, stał się regularnym bywalcem.

Przycupnęliśmy na krawężniku pod stadionem, czekając, aż otworzą bramy. Z przeciętną drużyną z Montpellier zagra orkiestra wirtuozów – na razie niektórzy leczą kontuzje – jakiej futbol nie widział. Z Leo Messim, czyli najjaśniejszą gwiazdą reprezentacji Argentyny i kandydatem na piłkarza wszech czasów; Neymarem, bożyszczem z reprezentacji Brazylii; Sergio Ramosem, obłędnie utytułowanym kapitanem reprezentacji Hiszpanii; Kylianem Mbappé, aktualnym mistrzem świata i supergwiazdorem reprezentacji Francji; Gianluigim Donnarummą, reprezentującym Włochy aktualnym mistrzem kontynentu, którego UEFA obwołała najlepszym graczem Euro 2020. Najgorętsze nazwiska z najpotężniejszych futbolowych nacji. W całej historii tylko „galaktyczny” Real Madryt zbierał porównywalną kolekcję.

Przyleciałem do Paryża, żeby dowiedzieć się, co tubylcy sądzą o spektaklu fundowanym im przez Katarczyków – klubie należącym do obcego państwa. Egzotycznego i autokratycznego, które systemowo łamie prawa człowieka. Żyje wygodnie dzięki niewolniczej pracy imigrantów.

KATAR JAK CAŁA FRANCJA

– Prawdę mówiąc, o pochodzeniu właścicieli klubu nie myślę. Wszystkie wielkie pieniądze są brudne, więc w innych drużynach też są brudne. Zagraniczni dziennikarze czepiają się PSG, bo to francuski klub, zagraża angielskim i hiszpańskim. Zresztą Katarczycy wkrótce przeminą, a drużyna zostanie. Założę się, że jeśli osiągną cel, odejdą. Zostawią klub dzień po wygraniu Ligi Mistrzów – wzrusza ramionami Romain.

Podobnie brzmi prawie każdy zagadnięty. Kibice podejrzewają, że obecni właściciele wpadli na chwilę, i spierają się tylko o prognozowaną datę rozstania. Wielu uważa, że Katar straci zainteresowanie PSG po zorganizowaniu mundialu. Nie interesuje ich, co rodzina królewska Al-Thaniego ma na sumieniu, a młodszy często nie słyszeł, że cokolwiek ma. Jedynego szczegółowo zorientowa-

nego rozmówcę odkryłem w 60-letnim Laurencie, który przedstawił się jako przedsiębiorca z branży odzieżowej.

– Jeśli brzydzisz się napychaniem kieszeni Katarczykom, to musisz u nas bardzo uważać, gdzie wchodzisz. Największe galerie handlowe na Polach Elizejskich też do nich należą. Przyszli, gdy Sarkozy [były prezydent] pozwałniał ich z podatków, i już nie wyszli. Zainwestowali we Francję kilkanaście miliardów – mówi Laurent. Dopija wino w kawiarni, na mecz z Montpellier nie idzie, bo ogląda tylko Ligę Mistrzów. Krajowe rozgrywki straciły sens, bo nawet jeśli paryżanie przegrają [w poprzednim sezonie oddali tytuł mistrzowski Lille], to „dla wszystkich będzie jasne, że im się nie chciało walczyć”.

Tę opinię usłyszę wielokrotnie. O ile Katarczycy kibiców nie uwierają, o tyle notoryczna niesubordynacja piłkarzy wyzwala gorące, negatywne emocje.

Szatnia PSG od dawna uchodzi za najbardziej rozwyzdrzoną w wielkim futbolu, na boisku zdarzają się ekscesy gdzie indziej niespotykane. Wszyscy pamiętają tutaj, jak Edinson Cavani z Neymarem wyrwali sobie piłkę, bo obaj chcieli wykonać rzut karny albo wolny. I jak ten ostatni 48 godzin przed meczem urządził obficie podlane alkoholem przyjęcie dla 250 osób, wśród których znaleźli się wszyscy ważniejsi pracownicy klubu, od zawodników po prezesa Nassera Al-Khelaifiego. Brazylijczyk w pełni sezonu latał sobie do kraju na urodziny siostry, kibice wygwizdywali go nawet po dobrej grze.

DRUŻYNA JAK CAŁY PARYŻ

Neymar ostatnio dojrzał, ale drużyna pozostaje konglomeratem narcyzów, którzy niekoniecznie do sobą przepadają, antypatii nie ukrywają, ostentacyjnie lekceważą ko-

PIŁKARSKI

Disneyla

POTEŻNIEJE

Właściciele Paris Saint-Germain, którzy próbują stłoczyć w klubie wszystkich Messich tego świata, idealnie trafiają w gusta współczesnego kibica – uzależnionego raczej od celebrytozy niż futbolu

Rafał Stec **PARYŻ**

lejn timerów. Messi nie zdążył się jeszcze rozpakować po przeprowadzce do Paryża, gdy nie podał ręki Mauricio Pochettino, bo ten ośmielił się odwołać go z boiska kwadrans przed końcem spotkania z Lyonem. Mauro Icardiego koledzy ignorowali w Brugii (rozczarowujące 1:1 na inaugurację Ligi Mistrzów) – przez 42 minuty gry otrzymał ledwie cztery podania, a kibice podejrzewają, że stoi za tym wieloletnia niechęć obu Argentyńczyków do siebie. Zimną wojnę toczą Keylor Navas, będący jednym z przywódców drużyny, oraz chcący wypchnąć go z bramki Gianluigi Donnarumma. Kylian Mbappé wyrwa do Realu Madryt, strzela focha za fochem. Schodząc z murawy podczas meczu z Montpellier, rzucił zirytowany do rezerwowch, że „ten kłoszard Neymar w ogóle mu nie podaje”.

– Dlatego wołałbym drużynę sprzed lat. Teraz mogę oglądać wspaniałą grę i czerpię z niej przyjemność, ale czerpię na zimno. Drużyna się nie liczy, każdy na boisku ma swoje prywatne cele. Banda egoistów. Kiedyś czułem więz z piłkarzami, teraz nie czuję. Czasami mi się wydaje, że patrzę na hologramy, że oni grają gdzieś daleko stąd. Życie toczy się na trybunach, tam jest wspólnota, prawdziwe PSG – mówi Romain.

– Na początku katarski projekt mnie cieszył, a teraz sam już nie wiem. Coraz lepsi piłkarze tworzą coraz gorszy zespół. Nie chodzi mi o wyniki, tylko o kulturę korporacyjną. Wpuścimy jeszcze jedną gwiazdę Instagrama, to staniemy się pośmiewiskiem na całą Europę, o ile już nim nie jesteśmy – wtóruje mu Alexandre, 45-letni pracownik telewizji Canal+ (25 lat kibicowskiego stażu). Rozmawiamy przed kolejnym meczem PSG, szlagierem Ligi Mistrzów z Manchesterem City.

– Wszyscy te kluby porównują, bo tamten też należy do arabskich biznesmenów [z Abu Zabi], a przecież nie mogłyby się różnić bardziej. U nich wszystko kręci się wokół trenera Guardioli i wszyscy patrzą w tę samą stronę, u nas panuje totalna anarchia. Zresztą ten bałagan przypomina mi trochę to miało, bo tutaj generalnie nie szanuje się hierarchii, regul, a władza służy temu, by ją kontestować. Sporo jeżdżę po Europie i nigdzie nie zaobserwowałem takiej pogardy dla przelozonych. Piłkarze przyjeżdżają i natychmiast nasiakają paryską mentalnością.

– Może teraz Messi zapanuje nad sytuacją? On jest potwornie napalony na wy-



FOT. DAISUKE NAKASHIMA/AFLO/EAST NEWS

nd

grywanie, na Ligę Mistrzów, a wie, że czas mu ucieka. Jak Zlatan Ibrahimović. Tylko w nim mieliśmy w ostatnich latach prawdziwego lidera. Odkąd wyjechał, mamy zbieraninę jednostek zamiast grupy. Myślą tylko o sobie.

KIBIC KOCHA WSZYSTKICH

Romaina, Laurenta i Alexandre'a moglibyśmy sklasyfikować jako kibiców klasycznych, wymagających zarówno zwycięstw oraz pięknych zagrań, jak i respektowania reguł – piłkarze mają tworzyć drużynę. Ale PSG dynamicznie przybywa fanów nowej generacji. Wielbiących przede wszystkim owe „gwiazdy Instagrama”, traktujących zawodnika jak każdego innego celebrytę.

Ich spotykam nazajutrz po wieczorze z Ligą Mistrzów na Polach Elizejskich. Ilekroć przechodzę obok butiku PSG, położonego naprzeciwko sklepu Disneya, widzę kilkadziesiąt osobową kolejkę – i tabliczkę z informacją, które koszulki wyprzedano. Odstawę swój kwadrans i wchodzę, żeby zapytać, czy na półki wyłożono jakiś nowy, wyjątkowy towar.

– Nie, taki ruch mamy tutaj stale – odpowiada Nicolas, kierownik sklepowej obsługi. – Kiedy 12 sierpnia pojawiły się koszulki z nazwiskiem Messiego, rano zobaczyłem ludzi śpiących na chodniku. Szaleństwo potrwało kilka dni, ale od tamtej pory nadal rzadko się zdarza, żeby w sklepie mieścili się wszyscy chętni. Połowa tych ludzi to paryżanie, a połowa turyści. Nie zawsze zwolennicy PSG, często fani pojedynczych piłkarzy, na przykład Messiego. Wkrótce otwieramy znacznie większy sklep. Kilkaset metrów stąd. Mamy modny brand, nasz styl lubią gwiazdy. Na trybunach bywa Shakira, Jay-Z, Beyoncé.

Kilka godzin później pod Parc des Princes zaczyna mnie kibic – może adekwatniej zabrzmi: klient – który wpisuje się

robić, gdy drużyna osłabnie? Po co oglądać nudne mecze? – tłumaczy.

Jego słowa i sceny z Pól Elizejskich przypominają mi o marketingowym sukcesie Barcelony, której przychody w minionej dekadzie puchły w szalonym tempie m.in. dzięki turystom – klubowe muzeum stało się najchętniej odwiedzanym przez obcokrajowców miejscem (zdetronizowało Sagradę Família), za obowiązkowy punkt planu zwiedzania zaczęła uchodzić też wizyta na meczu. Na Camp Nou pojawili się ludzie, którzy u siebie w kraju na stadion nie zagłędają wcale. To samo dzieje się obecnie w Paryżu. Według Enrique Tirigalla, założyciela sieci restauracji Volver, po transferze argentyńskiego idola ludzie rzucili się nawet do rezerwowania miejsc w jego flagowej smażalni steków – bo „chcą jeść to, co je Messi”.

PUCYBUT NA STADIONIE

Przykra dla lokalnych fanów informacja brzmi: to właśnie kibice na trybunach incydentalni, którzy jednak oglądają transmisje, zamawiają gadżety przez internet i w swojej masie zwiększają komercyjną wartość klubu, są ważniejsi. Dostarczają więcej pieniędzy.

PSG, ze swoją strategią kompulsywnego skupywania megagwiazd idealnie wpisuje się w ducha epoki. Naznaczonej celebrytą, wartościującej rzeczywistość według liczby uzbieranych lajków. Wiosną paryski klub, który przed dekadą miał ponoć niespełna 500 tys. kibiców, chwalił się, że liczba osób śledzących jego profile w mediach społecznościowych przekroczyła 100 mln – w rok zwiększyła się o 25 proc. I choć generalnie wciąż znacząco ustępuje obu kolosom hiszpańskim (madryckiemu i katalońskiemu), to dynamicznie zbliża się do kolejnych w rankingu Manchesteru United, Juventusu i Chelsea. A na TikToku, gdzie bawi się najmłodsza generacja, przegrywa już tylko z Barceloną.

Obecność Messiego, który ponoć odpowiadał za trzecią część zysków Barcelony, ma ten trend nasilić, prezes Al-Khelaifi obiecuje „szokującą” wzrost biznesowy klubu. Po to do działu odpowiedzialnego za kontrakty sponsorskie wynajął Marca Armstronga, wcześniej wymieniającego na twardą walutę wizerunek amerykańskich rozgrywek NBA i NFL. Katarczycy nie chcą wiecznie do PSG dokładać, lecz uczynić je firmą samowystarczalną i najsłynniejszą marką w świecie futbolu. Żeby im się powiodło, nie muszą nawet wszystkiego wygrywać – wystarczy spojrzeć na Cristiano Ronaldo, który przyciemnia wszystkich piłkarskich celebrytów nawet teraz, gdy odpada z Ligi Mistrzów wczesną wiosną (ba, Juventus opuszczał po ledwie trzecim miejscu we włoskiej Serie A).

Jeśli Paris Saint-Germain jeszcze bardziej spotężnieje marketingowo, to prze-

Justyna Kowalczyk-Tekieli



Otwórzcie głowy

Za kilka dni z Polskim Związkiem Biathlonu organizujemy kursokonferencję online dla naszych trenerów. Udało nam się zaprosić do współpracy między innymi Darię Abramowicz – psycholożkę Igi Świątek i Daniela Kuźmina – trenera wielokrotnej słowackiej medalistki olimpijskiej w biathlonie Anastazji Kuźminy. Krótki wykład mam tam mieć i ja.

Od kilku miesięcy jako osoba nowa w środowisku staram się znaleźć niuanse, które ograniczają rozwój polskiego biathlonu. Polski Związek Biathlonu jest zarządzany sprawnie i nowoczesnie. Pracują tam oddani ludzie z pasją. Pozyskują pieniądze na fajne programy szkoleniowe dla młodzieży, dorosłym kadrom też niczego nie brakuje. Nie ma co ukrywać, że od czasów Tomasza Sikory nie mamy dużego nazwiska, które przyciągnęłoby sponsorów i kibiców. To diagnoza najprostsza. Nie po to mnie jednak zatrudniono, bym stwierdzała rzeczy oczywiste.

Te ograniczające rozwój niuanse muszą tkwić w procesie szkoleniowym. Od lat bardzo dobre wyniki osiągają kobiety: Magda Gwizdoń (wciąż walczy!), Weronika Nowakowska, Krystyna Guzik czy aktualna liderka kadry Monika Hojnisz-Staręga. Kilka zdobytych przez nie medali nie przyniosło jednak takiego efektu jak sukcesy Tomasza Sikory. Zabrakło regularności w stawianiu na podium.

Mam pewne pomysły, jak do tego doprowadzić. Ale nie chcę w nowym środowisku zmienić świata na siłę. Nie chcę rewolucji. Chcę powoli przekonywać do swoich racji. Chcę, by zarówno zawodnicy, jak i trenerzy, a przede wszystkim niektórzy działacze, otworzyli głowy na coś innego. Jeśli naszym metodom czegoś brakuje, to warto poszukać

innego rozwiązania. Mamy fajne juniorskie grupy, mamy młodych i ambitnych trenerów. Im trzeba zaufać, pozwolić się czasem pomylić, dać spokój, mądrze podpowiadać, niczego nie narzucać i stworzyć warunki najlepsze, jakie potrafimy. Być może w tych grupach rośnie biathlonowa supergwiazda.

Musimy stawiać na indywidualizowany trening. I właśnie w przekonywaniu środowiska, że warto czasem wszystko na jedną kartę postawić, uciec od książkowych tabel, że warto przekraczać granice, ma mi pomóc pani Daria i Daniel. Myślę, że potwierdzą: otwarta głowa, ogromna praca dają najlepsze rezultaty. Nie wszystkie odpowiedzi da standardowa naukowa reguła, bo niektóre organizmy reagują tak, jakby chciały naukowym artykułom zaprzeczyc. Może i ja dorzucę trzy motywacyjne grosze.

Przygotowując się do wykładu, sięgnęłam do mojego doktoratu. Mam tam czarno na białym, jak bardzo różniły się moje przygotowania do IO w Vancouver od przygotowań koleżanek z polskiej ekipy. A koleżanki zajmowały wtedy w biegach miejsca podobne do tych, jakie teraz zajmują biathlonistki (prócz Moniki). Wnioski są tym bardziej ciekawe, że VO2MAX – mityczną cyfrę polskiego biathlonu – miałyśmy na podobnym poziomie. Różnił nas rodzaj pracy. Wykonałam pracę ukierunkowaną, czyli np. nartorolki w okresie bezśnieżnym większą od koleżanek o 282 proc., pracę siłową o 122 proc., pracę specjalną, czyli np. bieganie na nartach bez kijów, o 92 proc.

W okresie przygotowawczym miałam jej o 200 proc. mniej, wtedy u mnie dominowała praca w trzecim zakresie, czyli w okolicy progu anaerobowego (przemian beztlenowych) – 367 proc. więcej. Najciekawszy moim zdaniem jest wniosek, że mimo iż wypracowałam 480 godzin więcej (u mnie globalnie wyszło 1277 godzin) to treningu wszechstronnego wykonałyśmy podobną ilość. Znacznie mniej pracowałam za to w pierwszym zakresie. Skutkiem takich metod był wysoki próg przemian beztlenowych (w najlepszej formie 95 proc. tętna maksymalnego). Myślę, że to ciekawe wnioski, z których niektórzy biathloniści mogą czerpać. Powielić plany treningowe – nie. Ale mieć na uwadze trend, pisząc własną ścieżkę przygotowań.

Model pracy, który proponuję, jest żmudny, monotonny. Częściej na twarzy zawodnika będzie trener widział grymas bólu niż zaważającą iskierkę. Głowa musi oszukiwać ciało. I musi oszukiwać przez długi czas. Tak oszukiwała moja głowa, głowa Nastii Kuźminy, Bjoerndalena. Kto się skusi, żeby dołączyć? ●

Coraz lepsi piłkarze tworzą coraz gorszy zespół. Wpuścimy jeszcze jedną gwiazdę Instagrama, to staniemy się pośmiewiskiem na całą Europę, o ile już nim nie jesteśmy

ALEXANDRE
kibic PSG

w kategorię zdefiniowaną przez Nicolasa. O pstryknięcie mu zdjęcia przed głównym wejściem na stadion, z godłem PSG w tle, prosi Benjamin, spędzający we Francji wakacje przybysz z amerykańskiego Seattle. Ma 39 lat, ale podejście do futbolu prezentuje wybitnie nietradycyjne.

Komu kibicuje? – Lubię i PSG, i Manchester City też, więc jutro chciałbym zobaczyć świętyn mecz, wynik jest mi obojętny. Do niedawna starałem się oglądać każdy mecz Barcelony, ale przestałem, bez Messiego to już nie to samo. Jestem też fanem Bayernu, a ostatnio jeszcze Manchesteru United, tam też jest kilku fajnych piłkarzy. Jednego klubu nie umiem wybrać. Masz rację, bardziej kibicuję zawodnikom niż drużynom. Bo co

trzymam nawet dzień, w którym Katarczycy – gdyby przeczcucia fanów się potwierdziły – porzucą klub. Futbolowej wersji Disneylandu nie będą już właściwie potrzebni, z czołówki łatwo nie zleci. Na razie jednak nigdzie się nie wybierają, wolą zadawać szyku. Przy fotelach dla VIP-ów powtórka nawet monitory, żeby zaproszeni mogli oglądać powtórki ważnych zagrań – nawiasem mówiąc, przy pulpitaach dla opisujących mecze reporterów ich nie ma, co dobrze oddaje priorytety szefów PSG. W najbardziej ekskluzywnej łóży zadbali za to o wygody, jakich dostojny gość nie umiałby samodzielnie zapragnąć. Umieścili tam nawet podnóżki, przy których w razie potrzeby klęka pucybut. ●

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielinski

SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455

Kolportaż:
Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (22) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerna 8/10,
00-732 Warszawa;
NIP: 526-030-56-44

DYREKTOR WYDAWNICZY: Jerzy B. Wójcik
Zastępcy dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek, Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA: Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurow reklam i ogłoszeń: ul. Czerna 8/10,
00-732 Warszawa; reklama@agora.pl; 22 555 55 55,
faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA

Rozpowszechnianie materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Żużel jedzie w świat

Artiom Łaguta mistrzem, Bartosz Zmarzlik wice-mistrzem świata w żużlu.
Polsko-rosyjsko-amerykański triumwirat rządzi speedwayem.

Wojciech Borakiewicz

Z żużlem jest jak ze skokami narciarskimi. W Polsce oglądają go dziesiątki tysięcy kibiców, nie ma na świecie miejsca, gdzie byłby bardziej popularny. Bialo-czerwoni wygrywają najważniejsze trofea, ale rywalizują z nimi o nie sportowcy z kilku zaledwie krajów. Na żużlowym torze są to Rosjanie, Szwedzi, Duńczycy, Australijczycy i jeden Brytyjczyk. W sobotę na torze w Toruniu mistrzem świata po raz pierwszy w dziejach został Rosjanin Artiom Łaguta. Srebro wywalczył Bartosz Zmarzlik, który przegrał walkę o trzecie z rzędu złoto. Brąz zdobył kolejny Rosjanin, Emil Sajfutdinow.

Discovery pokaże żużel świata

Przed zawodami w Toruniu zdarzyły się ważne rzeczy dla przyszłości żużla. Z niszowej dyscypliny ma stać się dyscypliną globalną. Taki jest cel umowy podpisanej między Międzynarodową Federacją Motocyklową a Discovery Sports Events, częścią potężnego amerykańskiego koncernu Discovery, który przez 10 lat zajmie się promowaniem i pokazywaniem żużla w świecie.

Są już pierwsze zmiany – dłuższy sezon, więcej turniejów Grand Prix w 2022 roku i powrót imprezy na Antypody, do Australii. – Żużel oparty jest na bardzo solidnych fundamentach, ma szeroką bazę oddanych kibiców i ogromny potencjał wzrostu. Nie zamierzamy zmieniać nic w istocie tego sportu. Żużel będzie w 2023 roku obchodził setne urodziny, ale jest przy tym niezwykle nowoczesny, spektakularny – mówi szef Discovery Sports Events François Ribeiro.

Solidne fundamenty żużel ma jednak tylko w Polsce, gdzie funkcjonuje najsilniejsza i najbogatsza liga świata, w której startują wszyscy najlepsi zawodnicy. Wiele z nich nawet przeprowadza się do naszego kraju z rodzinami, bo tak jest wygodniej. Kolonia rosyjskich żużlowców, z Łagutą i Sajfutdinowem, upodobała sobie Bydgoszcz. Trzykrot-



• W sobotę na torze w Toruniu mistrzem świata, po raz pierwszy w dziejach tego sportu, został Rosjanin Artiom Łaguta. Srebro wywalczył Bartosz Zmarzlik FOT. JAKUB WALASEK/REPORTER

Klasyfikacja GP 2021

• 1. Artiom Łaguta (Rosja) 192, 2. Bartosz Zmarzlik (Polska) 189, 3. Emil Sajfutdinow (Rosja), 149, 4. Fredrik Lindgren (Szwecja) 129, 5. Maciej Janowski (Polska) 129, 6. Tai Woffinden (W. Brytania) 122, 7. Leon Madsen (Dania) 108, 8. Max Fricke (Australia) 94, 9. Jason Doyle (Australia) 87, 10. Robert Lambert (W. Brytania) 82, 11. Anders Thomsen (Dania) 73, 12. Martin Vaculik (Słowacja) 54, 13. Matej Zagar (Słowenia) 45, 14. Dominik Kubera (Polska) 44, 15. Oliver Berntzon (Szwecja) 32, 16. Krzysztof Kasprzak (Polska) 28, 17. Paweł Przedpeński (Polska) 13, 18. Mikkel Michelsen (Dania) 9. Pierwsza szóstka ma zapewniony start w GP 2022, podobnie jak Paweł Przedpeński, Patryk Dudek i Max Fricke – czołowa trójka z GP Challenge. Sześciu kolejnych uczestników wskaże promotor, przyznając im dzikie karty.

Kalendarz GP 2022

• 30 kwietnia – Gorizcan (Słowenia); 14 maja – Warszawa, Stadion Narodowy; 27-28 maja – Praga; 4 czerwca – Teterow (Niemcy); 25 czerwca – Gorzów; 9 lipca – Togliatti (Rosja); 13-14 sierpnia – Cardiff; 26-27 sierpnia – Wrocław; 10 września – Vojens (Dania); 17 września – Malilla (Szwecja); 30 września-1 października – Toruń; 5 listopada – Australia (miasto nieustalone)

ny mistrz świata, Brytyjczyk Tai Woffinden osiedlił się we Wrocławiu.

Na polskich fundamentach i pieniądzech opierał swój pomysł na żużlowy cykl Grand Prix ich poprzedni promotor, angielska firma Benfield Sports International. BSI organizowała go od 25 lat. Próbowala przenieść speedway na wielkie, nieżużlowe stadiony, wyeksportować go poza Europę. Nie udało się tego utrzymać na dłuższą metę.

Discovery ma jednak znacznie większe możliwości. To telewizyjny gigant, który ma widzów w 180 krajach. Discovery Sports Events planuje pięciokrotnie zwiększyć oglądalność Grand Prix w ciągu najbliższych trzech lat. Discovery Sports Events zajmie się promowaniem, poza rywalizacją w Grand Prix, także MŚ juniorów, MŚ par i MŚ drużyn. Wróci z żużlem ponownie do Australii. W 2022 roku ostatni z dwunastu turniejów Grand Prix odbędzie się na Antypodach. – Wykorzystamy także Eurosport i należące do Discovery kanały i serwisy na kluczowych rynkach, takich jak Wielka Brytania, Szwecja, Dania, Polska i Niemcy – tłumaczy Ribeiro.

Polska i Rosja rządzą na torze

Discovery posiada globalny zasięg, ale z amerykańskich gwiazd w żużlu pozostał tylko były mistrz świata, siwowłosy Greg Hancock, który doradza zawodnikom z klubu mistrza Polski, Betardu/Sparty Wrocław: Łagucie, Wof-

findenowi i Maciejowi Janowskiemu – piątemu zawodnikowi GP 2021. Na torze rządzą teraz Polacy i Rosjanie, w Grand Prix o tytuł mistrza świata walczyli od pierwszego turnieju w Pradze Zmarzlik z Łagutą. Od wielu lat, od czasów rywalizacji Tony'ego Rickardsona i Tomasza Golloba cykl Grand Prix nie był areną dwóch wyłącznie aktorów.

Przed dwiema ostatnimi imprezami GP w Toruniu Łaguta o jeden zaledwie punkt wyprzedzał Polaka. W piątek dwukrotny mistrz świata i jego ekipa pomylili się z przygotowaniem silników. – Motocykle były za ostre – tłumaczył Zmarzlik. Polak po raz pierwszy w tym roku nie awansował do finału. Wykorzystał to niezawodny w ostatnich tygodniach Łaguta, który w wielkim stylu wygrał piątkowy turniej. W sobotę wystarczył mu awans do finału, aby być pewnym złotego medalu. – Przeżywaliśmy ciężkie chwile razem z ekipą – mówił Łaguta, bo w pierwszych trzech wyścigach ostatnich zawodów zdobył tylko trzy punkty i złoto wisiało na włosku. Zmarzlik, ze znacznie szybszym motocyklem niż w piątek, jechał błyskotliwie – jak przystało na dwukrotnego mistrza świata. Rosjanin opanował jednak nerwy, wytrzymał presję, wygrał dwa swe kolejne biegi zasadniczej części turnieju. Osiągnął pierwszy cel – miejsce w półfinale, gdzie ramie w ramie stanęli na starcie dwaj najlepszy żużlowcy GP 2021. Rosjanin nie dał szans Polakowi i zapewnił sobie mistrzostwo świata w momencie, kiedy minął linię mety w półfinale jako zwycięzca.

W finale odbył się polsko-rosyjski pojedynek Zmarzlik i Janowski kontra Łaguta i Sajfutdinow. Żużlowiec Stali Gorzów, który oddał palnę pierwszeństwa w światowym speedwayu, zwyciężył w świetnym stylu. Drugi był Sajfutdinow, a trzeci – Janowski. Łaguta przejechał linię mety jako ostatni, triumfalnie – na jednym kole.

– Dla nas obu był to świetny rok i wspólna, normalna, prawdziwie sportowa walka. Cieszę się ze srebrnego medalu i gratuluję Artiomowi – mówił po zawodach w Toruniu 26-letni Zmarzlik, który ma już pięć medali GP.

– Dziękuję wszystkim, mojej rodzinie, żonie, rodzicom. Chciałbym, aby to zwycięstwo spowodowało, żeby żużel stał się popularny w moim kraju – komentował Łaguta. Na razie to się nie udało. Nie pomogły ani wcześniejsze wygrane Rosjan w MŚ par, ani nawet list, który Sajfutdinow napisał do Władimira Putina. ●

Boks. Ustawiony olimpijski finał wagi ciężkiej

Szef MKOl Thomas Bach nie poszedł na ceremonię dekoracji najważniejszej bokserskiej kategorii w Rio w 2016 r., bo podejrzewał, że walka była ustawiona – stwierdził niezależny raport Richarda McLarena.

Reakcja Bacha na to, co zobaczył 15 sierpnia 2016 r., była przełomowa dla przyszłości federacji boks (AIBA). Bach miał dekorować zwycięzcę wagi ciężkiej. Został nim Rosjanin Jewgienij Tiszczenko, który pokonał na punkty reprezentanta Kazachstanu Wasilija Lewita. Przebieg walki i całkowita odwrotność punktacji wyprowadziły Bacha z równowagi. Wyszedł z hali przed ceremonią.

Wali się domek z kart

Nie wiedział, że walka Tiszczenko-Lewit nie była pierwszą podejrzaną o ustawkę, choć została zro-

biona „na bezczela”, w obecności najważniejszego człowieka w sporcie. Wcześniej skandalicznym werdyktem skończył się ćwierćfinałowy pojedynek Irlandczyka Michaela Conlana z Rosjaninem Władimirem Nikitinem. Obie walki – według raportu McLarena – „uruchomiły katastrofę domku z kart”.

Wyjście z hali Bacha po finale wagi ciężkiej spowodowało reakcję ówczesnego szefa AIBA CK Wu. Tajwańczyk natychmiast zawiesił wszystkich pięciogwiazdkowych sędziów.

Obie walki, a także olimpijski finał kategorii superciężkiej Francuza Tony'ego Yoka z Brytyjczykiem Joem Joyce'em, są wśród 11 pojedynków turnieju w Rio uznanych w raporcie McLarena za „podejrzane”. Przynajmniej w jednym przypadku była próba łapówki: w wadze lekkiej sędzia kazachski Rakumzan Rysbajew zażądał lub narodowa

federacja Mongolii zaproponowała ćwierć miliona dolarów za zwycięstwo Otgondalaiego Dorjnyambu nad Francuzem Sofianem Oumihą. Mongolski pięściarz po zwycięstwie miałby łatwą drogę do złota.

W odpowiedzi na piątkową publikację raportu Conlan powiedział, że ma teraz nadzieję na odwrócenie wyniku. Joyce, który przegrał z Yoką, też stwierdził, że ma nadzieję na „odzyskanie” złotego medalu.

Walka Tiszczenko-Lewit została ustawiona „na bezczela”, w obecności najważniejszego człowieka w sporcie

Kultura strachu w boksie

Raport kanadyjskiego prawnika, znanego z wcześniejszych raportów o manipulacjach dopingowych w Rosji oraz korupcji w międzynarodowej federacji podnoszenia ciężarów, potwierdza podejrzenia o ustawianych walkach podczas olimpijskiego turnieju w Rio. System polegał na przydzielaniu konkretnych walk skorumpowanym sędziom, aby zakończyły się pożądanymi wynikami. Przewodniczący Wu, główny dyrektor Karim Bouzidi i grupa pięciogwiazdkowych sędziów używali między sobą tajnych sygnałów do poinformowania siebie nawzajem, który pojedynek będzie ustawiany i jak. McLaren i jego zespół szczegółowo opisali, w jaki sposób „ulegli i współwinni” sędziowie, działając w „kulturze strachu, zastraszania i posłuszeństwa” stworzonej przez AIBA, skorumpowali turniej.

„Zgoda, aprobatą i współudziałem” sędziów i innych działaczy w procedurze stworzonej przez Wu i Bouzidiego, który nominował wszystkich sędziów ringowych i punktowych, były warunkiem powodzenia korupcji w Rio. Warunkiem spełnionym.

Po Rio powstał wewnętrzny raport w AIBA, ale nigdy nie został opublikowany. AIBA szybko zmieniła zasady: zamiast sędziów nominowanych przez narodowe federacje działa teraz system akredytacji (skala od jednej do trzech gwiazdek zamiast wcześniejszego pięciogwiazdkowego). Teraz szefem AIBA – po zacieklých walkach frakcyjnych – został Rosjanin Umar Kremlev, wsławiony największym na świecie treningiem bokserskim. Latem 2017 r. na Placu Czerwonym w treningu uczestniczyły trzy tysiące pięściarzy. ●

Radosław Leniarski